BIULETYN
OŚWIATOWO-PROPAGANDOWY
KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Rok I **Grudzień — 1936 r.** **Nr. 10**

Księgozbiór Żołnierskiej Biblioteki Ruchomej K.O.P.

Z chwilą ukończenia podstawowej reorganizacji Ż.B.R.K.O.P. na podstawie obecnie obowiązującej instrukcji, t. zn. na dzień 31.XII. 1935 r. księgozbiór ten liczył . . . . 45.455 vol.
W ciągu całego 1936 r. (do 31.XII, włącznie) przybyło . . 17.116 „ [1])

Na 1.I. 1937 r. księgozbiór liczył . . . . . . 62.571 vol.

Z tego przypada na książki:

polskich autorów	92,1%	—	obcych autorów	7,9%
autorów „wybranych“ [2])	27,1%	—	innych	72,9%
autorów „wybranych“ polskich	27,9%	—	„ polskich	72,1%
autorów „wybranych“ obcych	22,9%	—	„ obcych	77,1%

Według działów stosunek ten przedstawia się następująco:

I — podręczny	1,4%
II — beletrystyka	58,0%

---

[1]) Z tego 13.368 vol., t. j. 78,1% zakupionych przez Dtwo K. O. P., 1.979 vol., t. j. 11,5% zakupionych przez poszczególne oddziały i 1.769 vol., t. j. 10,4% z darów (w tym 1605 od M. R. i R. R.).

[2]) Zaliczyliśmy tu następujących autorów polskich: Bandrowski Jerzy, Barszczewski St., Choynowski P., Gąsiorowski W., Jeż T. T., Goetel F., Górska H., Kaden-Bandrowski J., Konopnicka M., Kossak-Szczucka Z., Kossowski J., Kraszewski I. J., Lepecki M. B., Makuszyński K., Meissner J., Mickiewicz A., Morcinek G., Nowakowski Z., Orzeszkowa E., Ossendowski F., Piłsudski J., Poker Jim, Prus B. (Głowacki A.), Przerwa-Tetmajer K., Przyborowski W., Reymont W., Rodziewiczówna M., Sewer (I. Maciejowski), Sienkiewicz H., Sieroszewski W., Strug A., Umiński W., Wańkowicz M., Wiktor J., Żeromski St. Autorów obcych: Berkeley R., Bojer J., Conrad J., Curwood I O., Capek, Des Vignes Rouges J., Dickens K., Dostojewski T., Farrere Claude, Galsworthy J., Kipling R., Lagerlöf S., Lawrence T., Locke W., London J., Loti P., Ludwig E., Marshall E., Orczy, Stevenson R., Thompson S. E., Twain M., Undset S., Verne J., Vigny A., Wells H. G.

III — wojskowość (jako popularyzacja wiedzy wojskowej, historii wojennej, życiorysów znakomitych wodzów, walk o niepodległość, całkowita literatura popularna — niebeletrystyczna — o J. Piłsudskim i dotycząca zagadnień wychowania obywatelskiego w wojsku) 15,5%
IV — rolnictwo 5,5%
V — rzemiosło i technika 0,5%
VI — sprawy społeczne (w tym zdrowie i higiena) 2,4%
VII — różne (z dużą przewagą historii, nieposiadającej warunków wym. w dz. III) 16,3%
VIII — podręczniki do samokształcenia 0,4%

Powyższy układ księgozbioru nasuwa szereg wniosków.

I. Gdyby przyjąć, że obecne 660 Punktów Bibliotecznych + 90 nowych P. B. (m. in. w niektórych oddziałach p. w.) — razem okrągło 750 P. B. — stanowiłoby na okres najbliższego roku podstawę naszej sieci, że do 50 voluminowego P. B. (typu strażnicowego) dodać należy przeciętnie jeszcze 20 vol., dałoby to razem 70 vol. × 750 P. B. = 52,500 vol. koniecznych do spełnienia zadania.

Gdyby przyjąć dalszą nadzwyczajną[3]) eliminację z obecnego księgozbioru dzieł martwych dla czytelnictwa oświatowego w ilości 10%, pozostałoby około 56.000 vol., a więc o 3.500 vol. więcej od wyżej wyliczonego minimum, jako rezerwa w Centralach Bibliotecznych. Mała to wprawdzie rezerwa, ale za to odłożona w warunkach, kiedy każdy P. B. ma pełne stany książek.

W takich warunkach wystarczy wyeliminować co roku 10% stanu w postaci książek zniszczonych i t. p. oraz uzupełnić go w tym samym stosunku, aby księgozbiór zachował swą normalną zdolność „pełnienia służby".

II. Stosunku autorów polskich do obcych nie uważamy w tym księgozbiorze za fałszywy. Gdyby obcych autorów było mniej, nie zyskałby na tym czytelnik, gdyby zaś było więcej (np. do 15%) zyskałby tylko wtedy, gdyby to byli autorzy z punktu widzenia jego potrzeb i poziomu oświatowego — wyborowi. Uważamy, że na przyszłość nie wolno nam żadną miarą obniżyć poziomu obcych nabytków poniżej tego, który wskazuje nasza lista wybranych autorów obcych. Tematy powinny wyłącznie obejmować beletrystykę powieściową, dającą wierne tło geograficzne, obyczajowe i społeczne obcych krajów, przy bohaterach typu „harcersko-wojskowego", przy czym należy uwzględniać też zagadnienia morskie i kolonialne oraz dzieła

---

[3]) z uwagi na to, że eliminacja dokonana w czasie reorganizacji była za powierzchowna.

ilustrujące poważne sploty konfliktów światowych (Zachodnia Europa, kompleks lewantyńsko-sueski, Indie, Daleki Wschód, Pacyfik, Ameryka i t. p.).

III. Stosunek autorów wybranych do innych, tak ogólny jak też wśród autorów polskich i obcych, wyraża się naogół jak 1 do 4, z tym, że wybrani autorzy dotyczą wyłącznie beletrystyki wzgl. twórczości pokrewnej beletrystyce (pamiętniki, podróże i t. p.), a więc w dziale beletrystycznym wyrazi się już ta sytuacja stosunkiem, dochodzącym do 2:3.

Pamiętać należy, że poza „wybranymi" duży procent stanowią autorzy także wartościowi i dla naszego czytelnika przystępni. Tym niemniej uważamy, że przynajmniej 1/5 działu beletrystycznego nie musiałaby u nas tkwić, gdyż są to rzeczy ani nie wartościowe, ani nie szkodliwe, jednak słabe i mniej aktualne, jednym słowem woda. Spuszczanie tej wody w miarę możliwości zastępowania jej treścią wartościową w takich etapach, aby nie zmniejszać stanu ilościowego, byłoby najbliższym celem, przynajmniej w dziale drugim.

IV. Układ działów w stosunku do siebie daje już obraz gorszy. Jeśli beletrystyka nie budzi większych zastrzeżeń, a i dział wojskowy wykazuje, nawet w dotychczasowym kompletowaniu, intuicyjnie sens, to działy rolniczy, techniczny i społeczny są za małe. W bieżącym roku jedynie dział rolniczy w znacznym stopniu, dzięki darom M. R. i R. R., został wydatnie powiększony. Wśród nabytków w tym dziale należy podkreślić 603 egz. Ludkiewicza „Dobry gospodarz (zakup Dtwa), 33 kompletów*) broszur P. R. (759 egz — dar M. R. i R. R) i szereg innych, bardzo wartościowych. Dział V. (rzemiosło i technika) powiększył się ilościowo nieznacznie, jakościowo jednak podniósł się bardzo, dzięki zakupowi np. 596 egz. wydawnictwa „Mathesis Polska", 144 egz. Faradaya „Dzieje świecy" i t. d.

---

*) W każdym komplecie znajduje się 23 dzieła, a mianowicie: Banach K. „Konkurs dobrego czytania książki", Banachowa J. „Inscenizacje rolnicze", Bezradecki S. „Uprawa łąk", Buczyński Z. „Uprawa marchwi pastewnej", Ciemniewski J. „Praca zespołu w Przysposobieniu rolniczem", Dratwa Fr. „Rachunkowość organizacji młodzieży wiejskiej", Greulich St. „Wychów owiec", Karczewska M. „Ogródki kwiatowe", Konarski Sz. „Zakładanie małych sadów", Ludkiewicz Zdz. „Ustrój rolny Polski i jego niedomagania", Mamutowicz „Z pradawnych czasów", Mikułowski-Pomorski J. i Kobyliński Z. „Czem jest P. R.", Mikułowski-Pomorski J. „Uprawa ziemniaków", Orsza-Radlińska „Tajemnica Danii", Saryusz-Zaleski S. „Uprawa kukurydzy", Strawiński K. „Walka z chorobami i szkodnikami roślin", Świeżyński Wład. „Uprawa roślin pastewnych", Turkowski K. „Uprawa buraka pastewnego", Trybulski M. „Wychów kur", Wieszeniewski Cz. „Ogródki warzywne", Zabłocka I. „Wychów królików", Żebrowska-Kacprzakowa W. „Wychów prosiąt", Saryusz-Zaleski „Co robić z kukurydzą?".

Dział I. jest już zasadniczo prawie że zaopatrzony w dzieła najpotrzebniejsze nie tylko w C. B. lecz także w P. B. Stare zapasy nie były właściwie niczym, ani jakościowo, ani ilościowo. Przeciętnie wypadało tu po 3 vol. na C. B. i to całkowitego „szmelcu". Dziś znajduje się w terenie ponad półtora tysiąca doskonałych nowych atlasów (nie mówiąc już o tym, że wszystkie tak nowe, jak i stare komplety Trylogii Sienkiewicza otrzymały po 4 mapki ze skorowidzami, t. zn. razem ponad 250 kompletów), oraz 603 egz. „Słownika wyrazów obcych" Arcta.

Dział VIII jest nową koncepcją. 244 vol. tego działu nie stanowi w tej chwili niczego istotnego i można je całkowicie pominąć w realizacji myśli tego działu. Zadaniem jego jest zgrupować w C. B. pewną ilość aktualnych wydań podręczników, które służyłyby tym żołnierzom poborowym i zawodowym, którzy zamierzają sami dokształcać się systematycznie w ramach jakiegoś uznanego programu szkolnego (gimnazjum, kursy samorządowe i t. p.).

Dział VII skupia obecnie przede wszystkim książki, które zapełniły półki biblioteczne C. B. w ciągu ubiegłych lat, przez dary i przypadkowe zakupy. Dlatego wartość książek tego działu jest stosunkowo najmniejsza. Ten dział będą dalsze eliminacje najsilniej dotykały.

Ważnym zagadnieniem jest rozrzut poszczególnych dzieł w terenie. Ilustruje to następujące zestawienie:

Egzemplarzy jednego tytułu voluminowego było:

od 1 do 10	—	20,7%	43,5%
„ 11 „ 20	—	8,9%	
„ 21 „ 30	—	13,9%	
„ 31 „ 40	—	8,8%	56,5%
„ 41 „ 50	—	5,1%	
„ 51 „ 60	—	4,4%	
„ 61 „ 70	—	1,9%	
„ 71 „ 80	—	1,5%	
„ 81 „ 90	—	1,3%	
„ 91 „ 100	—	0,7%	
ponad 100	—	32,8%	

Rozrzut ten jest bardzo charakterystyczny. Ż. B. R. K. O. P. posiada 31 central. Rozrzut idealny układałby się ściśle proporcjonalnie, t. zn. że dzieło znajdujące się w naszym ogólnym księgozbiorze w 31 egz. tym samym posiadałaby w jednym egzemplarzu każda centrala. Dowodem, że jesteśmy od tego daleko, był do niedawna rozrzut tak podstawowego dzieła beletrystycznego, jak Trylogia Sienkiewicza. Na 31 central była jedna, która nie

miała ani jednego voluminu tego dzieła, inna posiadała tylko 2 komplety i od tej ilości różnice, rozrzucone dokładnie we wszystkich ilościach pośrednich dochodziły do 11 kompletów.

Posiadaliśmy inną, straszliwą wprost, plagę w naszym księgozbiorze. To niekomplety. Świadczy o tym sama choćby Trylogia (komplet 6 voluminów). Posiadaliśmy jej na 31.XII. 35. — 78 pełnych kompletów, podczas gdy dalsze 25 zastały reorganizację już jako niekomplety, którym brakło aż 54 poszczególnych voluminów!

Dodać należy, że od strony terenu było jeszcze gorzej. 78 kompletów udało się zsumować w C. M. B., gdzie nie brano pod uwagę lokalnych kompletów, a większej ich ilości doszukano się tylko tą drogą, że 1 luźny tom I Ogniem i mieczem z jednej C. B. dodany do II tomu z innej i t. d. — dawał dopiero komplet.

Dziś jest to już zasadniczo uregulowane. Udało się kupić odpowiednią ilość poszczególnych tomów tak, że niekomplety zostały wyrównane. Poza tym, dzięki nowym zakupom, ilość kompletów Trylogii w każdej C. B. została podciągnięta do 10.

Wracamy do rozrzutu. Na dzień 31.XII. 1935 r. sytuacja była taka, że z ledwie 48,4% księgozbioru stanowiły książki, których było tam ponad 30 egzemplarzy, a więc takie, które znajdowały się w każdej C. B. przynajmniej w jednym egzemplarzu (lub możnaby je tak ułożyć). 51,6% stanowiła wielka ilość tytułów rzuconych przypadkowo do tej czy innej C. B., jako wynik przypadku.

Obecnie procent książek znajdujących się w ilości ponad 30 egz. w księgozbiorze, wzrósł do 56,5%, t. zn. o 8,1%, przy czym książek, znajdujących się w ilości ponad 100 egz. jest tam obecnie 32,8% (podczas, kiedy przed rokiem było ich tylko 23,9%). Stanowi to 1/3 księgozbioru ilościowo, lecz — co ważniejsze — ośrodek jego wartości jakościowo.

Na tę 1/3 elity księgozbioru składa się 93 dzieła.

47% voluminów tej grupy (a 44 tytułu) stanowią broszury propagandowe. 36% stanowią pisarze wyborowi.

Na resztę składają się: 1456 vol. — dział społeczny, 783 vol. — rolnictwo, 1159 vol. — dział podręczny (słowniki, atlasy), oraz 149 vol. beletrystyki mało wartościowej.

Jak więc widzimy, grupa książek, znajdujących się w naszym księgozbiorze w ilości ponad 100 vol., ma specyficzny charakter. Są to przede wszystkim książki propagandowe, pisane specjalnie dla żołnierza, jako wydawnictwa, bądź W. I. N. O. bądź K. O. P., bądź przeciwkomunistyczne cywilne.

Trzeba przyznać, że większość tych rzeczy jest jeszcze aktualnych, a pisane są nieźle i ciekawie. Z natury rzeczy jednak nie mogą być one — tak jak są teraz zainwentaryzowane — zaliczane do fundamentalnego zestawu naszych księgozbiorów, a to dlatego, że szybciej ulegną one likwidacji na rzecz takich samych wydawnictw, aktualniejszych (a nielikwidowane

wtedy stają się fikcją i balastem), oraz dlatego, że wartości ich wychowawcze — jako literatury w całej pełni, tylko propagandowej — mają fundament płytki i doraźny, a wartość rzetelnie kształcących jest tam ilość minimalna.

9.431 takich broszur na 700 P. B. daje ponad 13 vol (13,47) na jeden P. B., co przy P. B. typu strażnicowego (50 vol.) stanowi 27%. Zdawałoby się, że tego jest za dużo. Otóż nie. Okazuje się, że te rzeczy są czytane, bo są lekkie, zrozumiałe i krótkie. Nie da się jednak zaprzeczyć, że dziś brak nam na tym polu pisarzy z większym talentem. Broszura propagandowa, jeśli ma nią w istocie zostać, musi być pisana z wielką siłą plastyki, z wyczuciem drogi, po której chadza codzienna myśl nieuczonego i uczciwego a po swojemu niegłupiego i *nienaiwnego* chłopca ze wsi, z akcją fabularną (czy argumentacyjną) zbudowaną intrygująco. Wtedy, bez szkody dla książki innej, książka propagandowa nie tylko weźmie czytelnika, lecz i da wiele czytelnikowi. Podgrzeje go ideowo i wytrąci z tak tępiącej umysł bierności. Wtedy będzie książka tym więcej czytana. Jeśli chodzi o temat książki propagandowej w Ż. B. R. K. O. P., zaczyna tam zdobywać coraz więcej miejsca nie tylko już książka wojskowo-propagandowa, ale o tematach z ogólno-obywatelskiej pracy dla Państwa w skali wsi, gminy, zawodu i t. p. Zanim nasz czytelnik podniesie się masowo do poziomu rozumienia i delektowania się książką wyborową, ta literatura propagandowa będzie jeszcze przez pewien czas jego Warmią.

Punkty biblioteczne muszą mieć jednak dostateczny wybór książek, po które sięgnie czytelnik wtedy, gdy książka propagandowa już mu nie wystarczy.

Rolę tę spełnić winny przede wszystkim dzieła wyborowe. Ich zestaw w C. B., a pośrednio w P. B. powinien być taki, aby w opracowaniu wyborowym (forma beletrystyczna nie stanowi tu istotnej przeszkody, a — przeciwnie — jest podstawową pomocą dydaktyczną) i to wyborowym przede wszystkim w sensie przystępności i siły suggestywnej — przedstawiły zagadnienie Polski jako idei państwowej w czterech głównych przekrojach: historycznym (czas), geograficznym (przestrzeń), społecznym (zbiorowość) i indywidualistycznym (jednostka). Jeżeli przekroje te będą się wzajemnie przecinały, tym lepiej.

Taki zestaw biblioteki oświatowej powinien być fundamentem kształtującym osobowość obywatela-żołnierza. Jego należyte dobranie i wykorzystanie przez umiejętną propagandę czytelnictwa ułatwi — niewątpliwie zawsze konieczną działalność propagandową (przede wszystkim w czasopiśmie, a dopiero potem w broszurze).

Pod tym względem nie wykazywał nasz księgozbiór do r. 1935 planowej konstrukcji. Teraz plan taki zaczął się już kształtować Pomimo tego ślady dawnej przypadkowości jeszcze istnieją.

Świadczy o tym w pewnym stopniu układ dzieł autorów wybranych, pomimo, że w roku 1936 zaszły tu właśnie największe zmiany na korzyść.

Na 17,052 vol. autorów wybranych było:

tytułów w ilości egz. od 1 do 10	— 16,5%	w stosunku do wszystkich dzieł autorów wybranych
11 „ 20	— 7,4%	
21 „ 30	— 16,3%	
Razem od 11 „ 30	— 40,2%	

a tym samym 59,8% w dalszych grupach.

Przed rokiem było o wiele gorzej: egzemplarzy tytułów w ilości do 30 vol. było 50,7%, a ponad 30 vol. było tylko 49,3%.

Stan dzieł pisarzy wyborowych uległ więc w ciągu tego roku dużej zmianie:

31. XII. 1935 było ich 10.227 vol. t. zn. 22,5% ówczesnego stanu
31. XII. 1936 „ 17.052 „ „ 27,1% obecnego stanu
w tym
tytułów w ilości egz. od 1 do 30 — 6.855 vol.
„ „ „ 31 „ 100 — 2.963 „
„ „ ponad 100 — 7.234 „ (1. XII. 35. — 2706 vol.!)

Układ ten — analogiczny do ogólnego — jest jednak jeszcze niepomyślny. Raczej średnie i słabsze rzeczy mogłyby umiejscawiać się w pierwszych trzech grupach. Nie jesteśmy zainteresowani w tym, aby mierna siła autorska była rozprowadzana konsekwentnie przez całą sieć. Jeśli siły te zatrzymujemy, rozrzucilibyśmy je raczej wyrywkowo jako zasób dodatkowy. Siły wyborowe należałoby rozrzucić konsekwentniej w całej sieci, a więc w grupach do 31 voluminów w górę. Tymczasem w obecnych księgozbiorach central dobry i mierny autor rozrzuceni są we wszystkich grupach w tej samej proporcji. Błąd ten w znacznym stopniu zniwelowały tegoroczne transporty książek, będące tym samym zaczątkiem realizacji planowej polityki bibliotekarstwa oświatowego w K. O. P.

Jeżeli więc obecny stan uznamy pod względem treści za minimum przydatności obiegowej księgozbioru, to zadaniem dalszych uzupełnień będzie wydźwignąć go do poziomu w pełni odpowiadającego naszym postulatom i to w głównej mierze wartościami autorów wyborowych. Spełnienie tego zadania w części tylko może zależeć od Dowództwa K. O. P. Środki finansowe

poszczególnych oddziałów powinny być i na ten cel rezerwowane. Pamiętać jednak należy o tym, że teraz instrukcja zabrania kupować książki bez zgody Oddziału Wych. Żołn. Dtwa K. O. P., a to w tym celu, aby zakupy oddziałów dostosować do ogólnego planu kształtowania księgozbioru. Reorganizacja więc nie tylko uporządkowała i uprościła administrację tak dużym aparatem, jakim są Ż. B. R. K. O. P., nie tylko uwolniła nas od fikcyj, nie tylko zbliżyła książkę do czytelnika, ale przede wszystkim pokazała nam, jaką książkę mamy. Już to, co podaliśmy w niniejszym, pokazało nam dość plastycznie ogólny kształt księgozbioru.

Reorganizacja jest już poza nami. Niezależnie od dalszych studiów nad księgozbiorem, stoimy wobec nowej pracy — organizowania czytelnictwa, a co ważniejsze, propagandy czytelnictwa. Ta praca jest najistotniejsza. Od jej właściwego kierunku i nasilenia zależeć będzie, czego będzie od naszego księgozbioru czytelnik żądał. Żądania jego — wykształtowane z jego własnych przemyśleń, tak czy inaczej przez jego wychowawców rozbudzonych — dadzą dopiero prawdziwie miarodajne absolutorium naszej polityce bibliotecznej lub go odmówią. Musimy wszyscy o to absolutorium dbać.

J. Boglewska i L. Ordyniec

Stan bibliotekarstwa oświatowego w Polsce

Akcja propagandy czytelnictwa w K. O. P. wiąże się — choćby przez fakt dostępności bibliotek oświatowych K. O. P. dla ludności cywilnej — z całokształtem akcji bibliotecznej w Polsce. Dlatego podaję w niniejszym artykule nieco informacyj o tej akcji.

Spis bibliotek, przeprowadzony w całym kraju przez Ministerstwo W. R. i O. P. na dzień 1 stycznia 1930 r., daje możność zorientowania się w zasięgu wpływów bibliotek oświatowych u nas, w Polsce.

Zarejestrowano wtedy ogółem 8.526 bibliotek oświatowych. Liczyły one 6.163.590 tomów, z których 5.023.437 przypada na biblioteki miejskie i 1.141.153 na biblioteki wiejskie, nie biorąc tu pod uwagę punktów, zasilanych przez centrale biblioteczne, znajdujące się przeważnie w miastach, za pomocą ruchomych kompletów.

Biblioteki oświatowe obsłużyły ogółem 800.000 czytelników, którzy wypożyczyli 18.000.000 tomów. Na podstawie tych danych stwierdzamy, że w Polsce (biorąc przeciętnie) jeden tom biblioteczny przypada na 5 mieszkańców, osób czytających jest 3% i ilość wypożyczeń jedno na dwóch mieszkańców.

Dla porównania podajemy dane, dotyczące warunków pracy bibliotek oświatowych w poszczególnych państwach zagranicą:

Czechosłowacja: 16.461 bibl. ośw.—6.635.844 tom.—15.000.000 mieszk.—1 tom na 2 mieszk.—853.750 czyt.—6% ogółu mieszk.

Belgia: 2.188 bibl. ośw.—3.815.002 tom.—8.000.000 mieszk.—1 tom na 2 mieszk.—585.426 czyt.—7% ogółu mieszk.

Szwecja: 6.309 bibl. ośw.—4.075.000 tom.—6.000.000 mieszk.—1 tom na 1 mieszk.—626.000 czyt. 10% ogółu mieszk.

Polska: 8.526. bibl. ośw.—6.163.590 tom.—30.000.000 mieszk.—1 tom na 5 mieszk.—800.000 czyt.—13% ogółu mieszk.

Rozpatrując warunki pracy bibliotecznej w Polsce widzimy, że ilość punktów bibliotecznych i liczba książek jest niewystarczająca; jak powiedziano wyżej, 1 książka przypada na 5 mieszkańców.

Ciekawie przedstawia się proces czytelnictwa w niektórych nas obchodzących województwach w porównaniu z m. Warszawą.

m. Warszawa rozporządza 1 tomem na 1 mieszk., daje 1 czytelnika na 23 mieszk., a na 1 mieszk. przypada 1 wypoż.

woj. Nowogródzkie rozporządza 1 tomem na 10 mieszk., daje 1 czyteln. na 74 mieszk., a na 5 mieszk. przypada 1 wypoż.

woj. Poleskie rozporządza 1 tomem na 11 mieszk., daje 1 czyteln. na 72 mieszk., a na 4 mieszk. przypada 1 wypoż.

woj. Wołyńskie rozporządza 1 tomem na 11 mieszk., daje 1 czyteln. na 103 mieszk., a na 5 mieszk. przypada 1 wypoż.

Od czasu przeprowadzenia rejestracji mogło zajść wiele zmian na korzyść warunków pracy bibliotecznej, tym niemniej podane liczby każą zwrócić szczególną uwagę na województwa wschodnie. Wysoki % analfabetów, ciężkie warunki bytowania, przewaga narodowości niepolskiej, zła komunikacja — w dostatecznym stopniu tłomaczą słabe czytelnictwo na wschodnich rubieżach.

Rozpatrując sprawy biblioteczne należy zwrócić uwagę na rozmiar księgozbiorów bibliotek oświatowych. Najwięcej jest bibliotek, posiadających od 25 do 100 książek — 27,7%; na drugim miejscu są biblioteki, liczące od 200 do 500 książek — 23,2%; czyli 50% bibliotek każe czytelnikowi zadawalać się małymi księgozbiorami, które nie mogą pogłębiać ani rozwijać zainteresowań.

Co się tyczy jakości księgozbiorów, to sprawa ta również przedstawia się niejednolicie. Biblioteki, zorganizowane w ostatnim dziesięcioleciu, posiadają książki nowe, dobierane mniejwięcej planowo i odpowiadające potrzebom czytelnika współczesnego. Mam tu na myśli biblioteki, które unikają lektury sensacyjnej i groszowej, zalewającej obecnie rynki księgarskie.

Biblioteki przedwojenne, kompletowane w zupełnie innych warunkach i dla innych celów, mają przeważnie księgozbiory przestarzałe, nie przystosowane do nowego typu czytelnika.

Pozostają jeszcze do omówienia sprawy finansowe bibliotek i pracowników bibliotecznych.

Większość bibliotek oświatowych, bo 88,3% należy do organizacyj społecznych, reszta — są utrzymywane przez samorządy, gminy wyznaniowe i czynniki państwowe. Biblioteki oświatowe, prowadzone przez organizacje społeczne, są zazwyczaj dostępne wyłącznie dla swych członków. Kontrola działalności bibliotecznej i dobór książek spoczywa w rękach osób, związanych z założeniami ideowymi danej organizacji. Wreszcie organizacje społeczne nie dają gwarancji trwałości, jednolitości programowej i jednolitego napięcia pracy. Rozwój bibliotek jest ściśle związany z dobrą wolą, inicjatywą i zapałem garstki działaczy społecznych, którzy w pewnych momencie mogą odejść, zmienić swój stosunek do dotychczasowej pracy, stracić możliwości finansowania i t. d.

Biblioteki oświatowe w przeważającej ilości są prowadzone przez siły amatorskie, niefachowe, nie zdające sobie w całej pełni sprawy ze znaczenia biblioteki w pracy oświatowej. Bibliotekarstwo bywa tu zazwyczaj traktowane jako zajęcie uboczne, nie wymagające przygotowania umysłowego ani przeszkolenia zawodowego.

Inny poziom i stan czytelnictwa wykazują te tereny, gdzie jest uporządkowana strona organizacyjna pracy bibliotecznej i gdzie jest wprowadzona racjonalna polityka biblioteczna. Tak jest w wojsku, w niektórych samorządach powiatowych i gminnych, w kolejowym i pocztowym przysposobieniu wojskowym, w Związku Zawodowym Pracowników Kolejowych i t p. Mają one zapewniony budżet, opracowany plan akcji bibliotecznej, normalną sieć biblioteczną, komisje, czuwające nad doborem książek personel przeszkolony i t. p. To też czytelnictwo w nich pod względem ilości i jakości stoi na wysokim poziomie. Sprawozdania wykazują od 20 do 50% czytających członków danych organizacyj.

Współczesne programy i metody pracy oświatowej i kulturalnej stawiają bibliotekom oświatowym coraz większe wymagania. Książka ma nie tylko dawać kulturalną rozrywkę, ale ma uczyć i wychowywać szerokie rzesze czytelników. Biblioteki mają spełnić rolę czynnika kształtującego psychikę obywateli czynnych, świadomych, twórczych, przygotowanych do pracy społecznej i państwowej.

Dla osiągnięcia tych rezultatów, czytelnik musi mieć łatwy i wolny dostęp do książek. Musi on stale obcować ze słowem drukowanym. Trzeba najpierw dać czytelnikowi książkę, a dopiero potem wolno wymagać, by ją

przeczytał. Dawać należy ciągle i dużo, ażeby książka przenikała we wszystkie szczeliny życia gromadnego, by stawała się bliska, znana, konieczna.

Ze zmianą stosunku do książki, zmieniły się i metody pracy z nią. Biblioteki oświatowe zaczynają ściśle współpracować z innymi placówkami oświatowymi, wchodząc w skład świetlic czy ognisk oświatowych, gdzie mogą rozporządzać różnorodnymi środkami oddziaływania oświatowego i wychowawczego, gdzie łączą czytelnictwo z kursami dokształcania ogólnego i zawodowego, z wykładami, z przysposobieniem zawodowym, z wychowaniem religijnym, państwowym, artystycznym, z wychowaniem fizycznym i t. p. Na terenie akcji świetlicowej biblioteki oświatowe stanowią jeden z podstawowych czynników wychowawczych.

Życie wysuwa konieczność uporządkowania bibliotekarstwa i czytelnictwa oświatowego w celu dalszego usprawnienia jego oddziaływania. Poszczególne wydziały powiatowe i gminy, jak też organizacje społeczne przystępują samorzutnie do opodatkowania się w celu tworzenia central bibliotecznych i, opartych o nie, ruchomych kompletów bibliotecznych. W wielu miejscowościach przystąpiono już do przeprowadzenia komasacji księgozbiorów, selekcji książek, wprowadzając współpracę przy ustalania sieci i programu pracy bibliotecznej.

Po uporządkowaniu strony organizacyjnej, po nasyceniu terenu książkami przychodzi kolej na szeroką akcję propagandową na rzecz czytelnictwa. Poszczególne grupy i środowiska już uaktywnione, dążą świadomie do zdobycia wiedzy, znają wartość książki dobrej i lekturę drugorzędnej wartości odrzucają zdecydowanie, lecz ogół, będący na niskim poziomie kultury i bierny nie przyzwyczajony jest do obcowania z książką, trzeba go ożywić, zachęcić, przygotować do czytania.

Propaganda i metodyczne pogłębianie czytelnictwa uczy rozumieć i celowo spożytkować treść książki. Przeciętny czytelnik z trudem daje się wdrożyć do systematycznej pracy nad książką, musi on przyzwyczaić się m. in. do języka naukowego i literackiego. Nie rozumiejąc wielu słów i zwrotów, nie może on tłumaczyć treści książek na swój własny język i zastosować ich do swych potrzeb duchowych i życiowych. Należy zatem powoli wprowadzać go do systematycznej pracy nad opanowaniem techniki pracy umysłowej z książką, organizując koła czy też zespoły czytelników, pracujące pod kierunkiem osób kompetentnych Do pomocy muszą być im przydzielone słowniki wyrazów obcych, encyklopedie popularne, słowniki ortograficzne, mapki, roczniki statystyczne i t. p. wydawnictwa.

J. Poczętowska.

Czytanie książek w zespołach

Podstawowym zagadnieniem w pracy oświatowej jest czytelnictwo. Celem naszego oddziaływania jest dojście do tego, by uczestnicy akcji oświatowej zrozumieli i przekonali się na sobie, że książka jest w swoim rodzaju pomocniczym narzędziem pracy w każdym zawodzie oraz latarnią, rozświetlającą drogę życia. Że chcąc się doskonalić w swoim fachu, by coraz lepsze otrzymywać wyniki codziennego działania, nie wystarcza korzystać z własnych tylko doświadczeń, lecz trzeba również sięgać i po wyniki doświadczeń innych, zawarte w książkach i czasopismach. I że z drugiej strony dobra książka podnosi człowieka wewnętrznie i czyni go mocniejszym.

Z tych założeń wychodząc, każdy z pracowników oświatowych docenia wartość dobrego sposobu wprowadzenia książki między ludzi i związania jej na stałe ze środowiskiem. Chodzi przy tym o dwie rzeczy, ściśle zresztą z sobą związane: o rozbudzenie w człowieku zamiłowania do czytania i o umiejętne wykorzystywanie przezeń książki w potrzebach życia i pracy.

Jednym z tych sposobów, który ostatnimi laty dość szeroko się u nas przyjął, jest czytanie w odpowiednio zorganizowanych zespołach. Kilka osób o zbliżonych zainteresowaniach i na jednym mniej więcej poziomie umysłowym czyta pod kierunkiem osoby bardziej wykształconej wybraną książkę, potem opracowuje ją na piśmie i w końcu omawia w formie dyskusji jej treść i wysunięte przez autora zagadnienia. Dodatnie znaczenie takiego wspólnego czytania jest wielorakie. Przede wszystkim zyskujemy na pogłębieniu stosunku do książki i zaprawiamy czytelników do robienia notatek oraz do opisywania swoich własnych przemyśleń.

Pierwsze bodaj próby w tym zakresie poczyniono na terenia powiatu garwolińskiego wśród tamtejszej zorganizowanej młodzieży wiejskiej w r. 1928/29. Świadczy o tym artykuł *Józefa Grudzińskiego,* ówczesnego instruktora Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Garwolinie, ogłoszony w N-rze 46 „Wici" z r. 1929 p. t. „Konkurs dobrego czytania książki". Rzecz pomyślano — jak wskazuje już sam nagłówek artykułu — na podobieństwo konkursów rolniczych w formie zadania: kto lepiej przeczyta daną książkę. J. Grudziński pisze m. in.: „Konkurs wyglądałby tak: zbiera się w kole zespół pragnących czytać. Członkowie tego zespołu umawiają się, że w przeciągu np. miesiąca lub paru tygodni przeczytają wybraną wspólnie książkę (wszyscy jedną i tę samą). Można wziąć za temat konkursowy nawet i dwie książki, bliskie sobie ideowo albo uzupełniające się. Najciekawsze i najważniejsze byłoby zakończenie konkursu, polegające na tym, że po przeczytaniu przez wszystkich konkursistów wybranej książki zebrałby się cały zespół na wspólną gawędę o tym, co przeczytał i na wzajemną wymianę myśli. Do

kierowania tą gawędą i rozstrzygnięcia konkursu potrzebna by była komisja, złożona z trzech bodaj osób. Mogliby należeć do niej najświatlejsi i najbardziej oczytani członkowie koła, nauczyciel lub instruktor P. Z. M. W. — ci ostatni może byliby najbardziej powołani do kierowania dyskusją i w ogóle całym przebiegiem zakończenia".

Jak z tego widać, nie wprowadzono tu jeszcze obowiązku pisania o książce. Nie ma również wspólnych zebrań w trakcie czytania dla wyjaśnienia sobie trudniejszych ustępów lub wyrazów niezrozumiałych, albo dla omówienia przerobionych już rozdziałów. Nie mówi się o szerszych zebraniach zakończeniowych, na których jest sposobność do zainteresowania daną książką innych.

W r. 1929/30 rozpoczęto także propagandę czytelnictwa przez ogłoszenie konkursu wśród młodzieży wiejskiej na Wołyniu. Zrobiono to jednak w odmienny nieco sposób. Jak informuje w swej broszurze o konkursie czytania *Kazimierz Banach*)*, akcja była początkowo scentralizowana w dwu ośrodkach; czytanie odbywało się nie w zespołach, lecz jednostkowo; książek miało być więcej niż jedna; istniejąca w mieście powiatowym komisja oceniała wyniki na podstawie opracowań pisemnych i przyznawała nagrody w formie książek. Wprowadzone w następnych latach ulepszenia doprowadziły stopniowo i tutaj do podobnego ujęcia rzeczy, jak w powiecie garwolińskim — z tym, że utrzymano miejscowy zwyczaj zgłaszania się do konkursu na odpowiednich formularzach, że opracowano odpowiednie wykazy książek dla zespołów, że każdy z uczestników miał zrobić opis przeczytanej książki według pewnego schematu i że zapewniono zespołom opiekę i doradztwo ze strony nauczycieli lub innych osób o podobnym przygotowaniu. Nadto w organie Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Młoda Wieś — Mołode Seło" drukowano wskazówki co do organizacji pracy, jej prowadzenia i zakończenia.

Tak rozpracowaną formą krzewienia dobrego czytelnictwa zainteresował się bliżej Centralny Komitet do Spraw Młodzieży Wiejskiej, który kierując przysposobieniem rolniczym widział, jak słabsze nieraz wyniki tej akcji były spowodowane głównie tym, że uczniowie p. r. nie potrafili należycie wykorzystać broszur tematowych. Postanowiono zatem zająć się sprawą czytelnictwa wśród młodzieży i wykorzystać w tym celu dorobek Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej w zakresie konkursów dobrego czytania książki. Zadanie zebrania i opracowania materiałów powierzono w r. 1933 Kazimierzowi Banachowi, który bezpośrednio przyjrzał się tej robocie w wo-

---

*) Kazimierz Banach. Konkurs dobrego czytania książki. Wyd. Centr. Komitetu do Spraw Młodzieży Wiejskiej. Warszawa. 1933. str. 63.

łyńskich kołach młodzieży i opisał ją w swej broszurze, dając jednocześnie instrukcję dla szerszego wykorzystania konkursów w pracy oświatowej.

W Centralnym Komitecie, który w tymże roku wydał drukiem broszurę K. Banacha i rozpowszechnił ją, zdawano sobie sprawę, że dalsze doświadczenia powinny stopniowo ulepszać ten sposób podejścia do książki. I dlatego postanowiono obserwować rzecz na innych terenach oraz gromadzić wyniki w formie sprawozdań, a następnie omawiać je na specjalnych konferencjach. W jesieni r. 1934 odbyła się w Warszawie zwołana przez C. Komitet pierwsza taka konferencja, z której szczegółowe sprawozdanie ogłoszono drukiem w N-rze 1 „Spraw Wiejskich" i w osobnej odbitce p. t „Konkursy czytania w r. 1933/34"*).

Program tej narady obejmował: 1) Sprawozdanie z akcji konkursów dobrego czytania w r. szk. 1933/34 — ref. P. Banaczkowski, 2) „Zasady organizacji konkursów dobrego czytania" — ref. K. Banach i 3) „O doborze książek do konkursów d. cz." — ref. M. Zadróżny. W czasie dyskusji wyłoniły się m. in. następujące kwestie: a) czy należy rzecz traktować jako konkurs i przyznawać nagrody indywidualne; b) czy brać więcej niż jedną książkę do przerobienia w zespole i c) czy opisy uczestników o przeczytanej książce robione według pytań formularza, nie zniekształcają przeżyć czytelnika przez wprowadzenie pewnego szablonu. Ponieważ zdania były podzielone, wysunięto potrzebę dalszego obserwowania pracy zespołów i omówienia tych wątpliwości bliżej na następnej konferencji. Podniesiono również ważność doboru książek w zależności od środowiska i poziomu umysłowego zespołów oraz wskazano na możliwość zbierania przy tej sposobności informacyj, jak poszczególne książki są przyjmowane przez czytelników wiejskich.

W związku z tymi zagadnieniami Centralny Komitet zajął się w roku 1934/35 bliższym zbadaniem konkursów na terenie pięciu powiatów: lidzkiego, łowickiego, opoczyńskiego, krakowskiego i nowosądeckiego. Zorganizowano około 45 zespołów doświadczalnych spośród młodzieży wiejskiej, dostarczono im wykazów książek z krótkimi streszczeniami do wyboru według zainteresowań, kierowników (doradców) zaopatrzono w specjalne instrukcje i przygotowano ich do współpracy z młodzieżą na wstępnych zebraniach oraz starano się dojeżdżać do zespołów na zakończenie pracy.

Wyniki tych i innych doświadczeń były przedmiotem drugiej konferencji warszawskiej, odbytej na początku października 1935 r. Program obejmował: 1) Sprawozdanie z akcji w r. 1934/35 — ref. P. Banaczkowski,

---

*) Konkursy czytania w r. 1933/34. Materiały z konferencji odbytej w dniu 28 września 1934 r. Wyd. Centr. Komitetu do Spraw Młodzieży Wiejskiej. Warszawa, 1934, str. 57.

2) „Książka powieściowa w połączeniu z popularno-naukową jako lektura dla zespołów w konkursie dobrego czytania" — ref. M. Drążkowski, 3) „Konkurs dobrego czytania a samokształcenie w zespole" — ref. K. Banach, 4) „O roli kierownika i przodownika w zespole dobrego czytania i w zespole samokształceniowym" — ref. M. Cała. Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu obrad zostało ogłoszone — jak i w poprzednim roku — drukiem w Nrze 3 „Spraw Wiejskich".

Ze sprawozdania tego widać, że najwyraźniej dyskutowana była kwestia, która już rok temu wzbudziła wątpliwości. Mianowicie: czy można i należy traktować ten sposób czytelnictwa jako konkurs. Na podstawie bowiem zebranych przez C. Komitet i przez niektórych uczestników konferencji obserwacyj wynikało, że najczęściej ujmowano rzecz w zespołach jako wspólną pracę nad wybraną książką — bez wyraźnego momentu współzawodnictwa. Po wtóre, trudno jest ustalić odpowiednie mierniki, umożliwiające całkiem pewne orzeczenie komisji, kto spośród członków danego zespołu włożył więcej wysiłku w przerobienie książki i kto ją głębiej przeżył. I po trzecie przyznawanie nagród indywidualnych wprowadzało niekiedy rozgoryczenie u nienagrodzonych, podczas gdy nagrody zespołowe przyjmowane były zazwyczaj z dobrym skutkiem. Z tych założeń wychodząc, ustalono ostatecznie, że należy przejść od nazwy „konkurs dobrego czytania książki" do nazwy „zespół dobrego czytania" z wyłączeniem nagród indywidualnych. Jedynie w miejscowościach, gdzie książka rzadko dotąd docierała i gdzie jest pewna niechęć do czytania, można by w pierwszym, początkowym okresie stosować formę konkursu i związane z tym nagradzanie jednostek.

Z innych zagadnień, omówionych przez referentów i uczestników zebrania, należy wymienić: sprawę ilości i jakości książek do jednoczesnego przerobienia przez zespół, sprawę formy opisu przez członków zespołu przeczytanej książki, sprawę współpracy kierowników (doradców) z zespołami i sprawę ujęcia organizacji tej pracy w ramę nowej instrukcji, opartej na zebranych doświadczeniach.

Przechodząc do praktycznego ujęcia przepracowanych w ten sposób zasad, należałoby je podzielić na następujące części: a) zespół z przodownikiem i kierownikiem na czele, b) książka, c) forma opracowania pisemnego, d) zakończenie pracy i e) dalsze wytyczne.

Jeżeli więc chodzi o zespół dobrego czytania, to winien się on składać z niedużej ilości osób (5 — 10). Chodzi bowiem o to, żeby uczestnicy stanowili możliwie zgraną i na jednakowym poziomie grupę, żeby łatwo się było zbierać i by w razie małej ilości egzemplarzy wybranej książki nie trzeba było zbyt długo czekać, aż wszyscy po kolei ją przeczytają...

Zespół wyłania przodownika, który zwykle jest najczynniejszy i najwięcej posiadający miru wśród swoich uczestników. Do jego zadań będzie należeć głównie strona organizacyjna pracy, utrzymanie łączności zespołu z kierownikiem i dbałość o sprawne posuwanie się w robocie naprzód. Kierownik służy radą i wskazówkami przy organizowaniu i prowadzeniu pracy i daje pomoc w trudnościach przy czytaniu lub opracowywaniu książki. Do jego również obowiązków należy bliższe poinformowanie zespołu o autorze wybranej książki i kierunku jego twórczości, tudzież o tle historycznym czy geograficznym, na jakim rozgrywa się akcja powieści... Dokładniejsze omówienie roli przodownika i kierownika znaleźć można we wspomnianym wyżej numerze 3 „Spraw Wiejskich".

Drugie zagadnienie — to ilość i jakość książek, które zespół ma przerobić. Z obserwacyj wielu zespołów wynika, że w gromadkach zwłaszcza słabiej oczytanych należy brać tylko jedną książkę — i to powieściową, napisaną żywo i ciekawie oraz możliwie łatwym językiem. Należy stale mieć na uwadze, że głównym celem w pierwszym etapie tej pracy jest rozbudzenie chęci do czytania. Wszystko więc należy uczynić, aby ta pierwsza dokładniej przeczytana książka zrobiła mocne i miłe wrażenie. Nie można zatem przesadzać w analizie treści, w rozpracowywaniu szczegółów, w chęci nauczenia przy tej sposobności wielu innych rzeczy, lecz zmierzać wyraźnie ku temu jednemu celowi, t. j. żeby każdy z czytelników, zamykając skończoną powieść, powiedział sobie w zachwycie: „Jaka piękna i dobra książka!..."

Do pisemnych opracowań przerobionej książki użyto w zespołach doświadczalnych w r. 1934/35 nowych formularzy, nie zawierających pytań ankietowych, lecz zalecających swobodne wypowiedzenie się na temat treści książki, zagadnień wysuniętych przez autora i osobistych przeżyć czytelnika. Ten sposób podejścia okazał się bardziej celowy od poprzedniego. Chociaż bowiem niektórzy uczestnicy ograniczają się do zbyt krótkiego opisu, to jednak jest w tym zawsze pewien samodzielny wysiłek myślowy, pozbawiony cech zdawkowej odpowiedzi na postawione pytanie. Większość pisze zazwyczaj dość obszernie, określając w bardzo nieraz ciekawy sposób swój stosunek do książki, do autora i do życia. Czwarta ważna sprawa — to końcowe zebranie zespołu, robione często w szerszym gronie zaproszonych gości. Ma się wtedy omówić wspólnie treść książki i przedyskutować zagadnienia. Przewodniczy zwykle kierownik zespołu. Jeśli są i goście, informuje on obecnych o charakterze zebrania, o przerobionej książce i jej autorze. Ktoś z uczestników opowiada następnie krótko treść książki, po czym przewodniczący, mając z góry opracowany plan dyskusji, wysuwa zagadnienia. Przejrzane uprzednio opracowania pisemne dają tu zazwyczaj wiele materiału do

wymiany zdań. Zebranie to można znakomicie urozmaicić przygotowaną z góry recytacją ładniejszego urywka powieści lub inscenizacją albo też urządzeniem — według obmyślonego zawczasu planu — sądu nad tą czy inną postacią powieści. We wszystkim, a więc w dyskusji, w inscenizacji itp. należy w dalszym ciągu pamiętać o głównym celu, który mamy osiągnąć: żeby książka, jako całość, zrobiła dobre, głębokie wrażenie.

Po zakończeniu w ten sposób pracy nad pierwszą książką, zespół winien w możliwie krótkim czasie zebrać się znowu wraz z kierownikiem, żeby wspólnie obmyślić plan dalszej pracy. Może trzeba będzie tym samym sposobem przerobić następną, nieco trudniejszą książkę, zbliżoną tematem do poprzedniej; może inną powieść tegoż autora; albo jeszcze inną, której potrzeba przeczytania wyłoniła się przy przerabianiu pierwszej. Może sięgnijmy dalej po łatwą książkę popularno-naukową z dziedziny bliskiej obudzonym zainteresowaniom — i tak powoli zbliżać się będziemy do formy samokształcenia. Musimy to jednak robić stopniowo i z rozmysłem, zwracając dużo uwagi na technikę czytania, na zdolność opracowywania treści i opracowywania zdobytych wiadomości. Niemałe znaczenie będzie tu miało zaprawienie czytelników do korzystania ze słownika wyrazów obcych oraz z pomocniczych a łatwych wydawnictw o czytaniu i samokształceniu*).

Jak z powyższych uwag widać, właściwy sens roboty zależy przede wszystkim od kierownika zespołu. Dlatego przed rozpoczęciem akcji należałoby na osobnym zebraniu przygotować kierowników do ich roli przez bezpośrednie omówienie z nimi w danym oddziale K. O. P.: celu podejmowanej w zespołach pracy nad książką i wskazówek metodyczno-dydaktycznych. Materiału do tych tematów można w dużej mierze zaczerpnąć z wyżej wymienionych wydawnictw Centralnego Komitetu, a zwłaszcza z numeru 3 „Spraw Wiejskich", dostosowując go do potrzeb i warunków pracy oświatowej wśród żołnierzy. Trzeba dodać, że w tymże numerze wydrukowana została „Instrukcja ramowa dla zespołów dobrego czytania", która w kilkunastu punktach ujmuje najważniejsze wytyczne co do: a) zadania zespołu, b) składu zespołu i jego organizacji, c) roli kierownika - doradcy, d) roli przodownika i ewentualnie e) komisji sędziowskiej. Instrukcję tę, przerobioną odpowiednio, każdy z kierowników winien mieć zawsze pod ręką, gdyż ułatwi mu ona niewątpliwie wykonanie zadania.

Piotr Banaczkowski

---

*) Może dobre by tu były broszury Janiny Skarzyńskiej, wydane przez Instytut Oświaty Dorosłych w Warszawie: na pierwszym etapie — „Jak czytać książki i gazety", str. 31 i na drugim — „Praca z książką naukową" str. 104.

Wychowawcze wartości powieści

Powieść w całokształcie wychowania i samokształcenia jest jednym z niezbędnych czynników oddziaływania oświatowego. Jest to subtelny instrument, który wymaga umiejętnego obchodzenia się, aby w psychice ludzi, na których ma oddziaływać, pozostał trwały dorobek i jednocześnie — bodziec do dalszej pracy nad sobą.

Omawiając w ramach niniejszego artykułu zagadnienie wychowawczej wartości powieści, będę miała przede wszystkim na myśli te książki, którymi rozporządzają biblioteki KOPu, aby usunąć nieporozumienia co do typu czy wartości beletrystyki, o której piszę, i aby te rozmyślania były oparte na konkretnym materiale.

Oświata pozaszkolna kształcąc człowieka pragnie wszechstronnie na niego oddziałać. Ideałem jej jest człowiek, który stanie się osobowością, który wyrwany duchowej i życiowej bierności, ustosunkowuje się świadomie do przejawów życia, który w miarę swych możności stara się w tym życiu brać udział. Jakąż ma rolę powieść czy nowela lub opowiadanie w pomaganiu człowiekowi, aby stał się sobą przez nawiązanie kontaktu z kulturą?

W powieściach zawarta jest wielka część wiedzy ludzkiej o życiu i to należy ocenić właściwie, aby zrozumieć ich rolę w kształtowaniu się człowieka. Wydobyć z utworu wszystko, co w danych warunkach jest możliwe, nie jest łatwo. Nauczyciel czy oświatowiec musi zawsze pamiętać o tym, że to tylko z całym przekonaniem i ogniem wewnętrznym będzie mógł dać swym wychowankom, co sam głęboko przeżył, co stało się jego prawdą wewnętrzną. Powieść bowiem, jak każdy utwór artystyczny, oddziaływa na uczuciową stronę człowieka. I rzeczą oświatowca jest w związku z tym wyznaczyć powieści właściwe jej miejsce w danym środowisku czy dla danej jednostki. Powieść uczy poznawać świat, rozumieć ludzi i wnikać w nich. Uczy przebaczenia i bohaterstwa. Działa przykładem czasem tak mocno, jak czyn żywego, „prawdziwego" człowieka. Wiele się mówiło i pisało o tym, że książka jest przyjacielem człowieka, teraz należy uświadomić sobie to bardzo jasno i wyraziście, że powieść jest jednym z łączników nie tylko człowieka z kulturą i ludzkością, ale jest tłumaczem uczuć ludzkich, ułatwia i umożliwia porozumienie człowieka z człowiekiem. I w czasie i w przestrzeni. Jest uzupełnieniem działania nauki na rozum. Jeżeli wziąć cenioną przez K. O. P. Trylogię, dzieło w nieumiejętnych rękach bardzo niebezpieczne, należy zastanowić się co ono nam dzisiaj daje. Na ludziach, których koleje śledzimy z zapartym tchem, wytrawny oświatowiec wydobędzie z duszy dzi-

siejszego żołnierza to, co jest mu wspólne z postaciami Trylogii. Na wadach narodowych będzie uczył narodowych cnót; będzie pomagał dzisiejszemu obywatelowi Polski, a żołnierzowi w szczególności, stać się spadkobiercą najwspanialszych tradycyj. Bowiem powieść historyczna wytwarza tradycję w najgłębszym znaczeniu tego słowa. Z legendarnych postaci czyni ludzi żywych, z krwi i kości, z którymi mocnymi węzłami związuje się nasze uczucie. Będziemy ich kochać czy nienawidzieć, podziwiać czy pogardzać nimi, ale jednocześnie dokonywa się w nas trud poznania, wytwarzają się perspektywy widzenia wstecz, dawno miniona rzeczywistość staje się częścią naszego życia wewnętrznego. Wiadomości z historii nabierają barw, stają się życiem. Otwierają się czytelnikowi oczy nie tylko na sprawy o wielkim doniosłym znaczeniu, ale uczą patrzeć na historię i przeszłość, jako na rezultat wielu skomplikowanych nieraz na pozór postronnych czynników. Dlatego więc, co jest bardzo ważne, uczą każdego obywatela odpowiedzialności wobec przyszłości.

Świat powieści społecznej najmniej na pozór budzi trudności. Czytelnik, którego uczymy rozumienia powieści, jej sprawom jest najbliższy: myśli nad nimi najwięcej, bo najwięcej z trudnościami społecznymi, które twardymi uderzeniami w niego biją, ma do czynienia. Powieść społeczna o Judymie[1]) czy o Franku Rakoczym[2]), czy o świętym długu spłacanym przez doktora Piotra[3]) — to jest opowieść o naszym wychowanku. I tu właśnie tkwi wielkie niebezpieczeństwo. Poprzez gąszcz konfliktów, poplątanych spraw ludzkich, wnikanie w motywy takich czy innych postępków, badanie egoizmów klasowych czy społecznych, wykazanie trudności wielu rozwiązań — oto olbrzymi trud oświatowca, który uczy poprzez powieść społeczno-obyczajową badać rzeczywistość, a nie tylko subiektywnie ją odczuwać. Jak podkreśliłam, wychowankowie czytają o sobie samych i właśnie samych muszą siebie zrozumieć. Tu również uczą się na żywych przykładach, kiedy cierpliwe czekanie jest obowiązkiem, a kiedy winą nie do darowania. Właściwa interpretacja postaci Franka Rakoczego może doprowadzić młodzież danej wsi do zupełnego jej zreformowania. Franek, będący wyrazem pionierskich niegdyś dążeń Orkana, samotny i wyszczuty ze wsi, jakże silnie wstrząsa młodzieżą, jak młodzież stara się zrozumieć, ile w odepchnięciu Franka przez „ojców" wsi było ich, a ile jego winy. Jak daleki wyda się im, idącym gromadą, on sa-

---

1) Z „Ludzi bezdomnych" St. Żeromskiego.

2) Z „W Roztokach" Wł. Orkana.

3) Z „Dr. Piotra" St. Żeromskiego.

motny i naiwny, a jednocześnie prawdziwy i bliski. Jak uświadomią sobie swoje odmienne położenie. I ile idealizmu, a zarazem poczucia rzeczywistości przyniesie im tragiczna opowieść o niefortunnym informatorze, a przecież ich poprzedniku. Jaką lekcją przezorności i przemyślanego działania dla nich będzie.

Powieść, gdzie dominują pierwiastki psychologiczne stanowi najwięcej trudności i dla oświatowca i dla wychowanka, od którego nie należy od razu za wiele żądać. Z początku trzeba zwracać uwagę na pewne tylko rysy omawianych postaci. Należy szukać wraz z zespołem zasadniczych motywów postępowania tych czy innych bohaterów utworu, popierać swoje lub czytelników twierdzenia przykładami z życia i stopniowo dopiero pogłębiać i wysubtelniać umiejętność wnikania w cudzą myśl, w cudze serce, przyczyny postępków. Kto wie, czy powieść psychologiczna, odsłaniająca tajniki serca i czynów ludzkich, nie wpływa najsilniej na wychowanka w jego stosunku do świata i ludzi. A jeśli nie powieść psychologiczna, bo ta na pewnym stopniu rozwoju inteligencji i wykształcenia może być za trudna, to jednak stopniowa, dawkowana analiza charakterów i postaci w powieści działających jest czynnikiem niezmiernie ważnym. Zdobyte doświadczenie na powieści ileż razy przyda się naszemu wychowankowi w życiu. Ale tu trzeba strzec się przesady, aby nie sądził przez nas wychowywany czytelnik, że normy „papierowe" stosować ma w życiu. Nie, on tylko musi zrozumieć, że tak jak książkę i postacie w niej występujące trzeba umieć rozumieć, tak samo trzeba rozumieć siebie, otoczenie i nie spieszyć się z płytkim i przemądrzałym sądem i ludziach i faktach.

Powieść historyczna, społeczna, podróżnicza, jakakolwiek ona jest, zadzierzguje silne węzły pomiędzy człowiekiem a światem. Pomaga mu żyć, pracować, odczuwać i poznawać. Niejako powiększa naszą obecność, uczy widzieć oczami wyobraźni ludzi z jednych krańców Polski na innych. Budząc tęsknoty i dążenia, budzi do czynu.

Ale jak czytać powieść? Przede wszystkim trzeba zacząć od utworów krótszych i stosunkowo prostych. Po przeczytaniu opowiadania czy noweli lub powieści przez dany zespół dobrze jest rzucić pytania,ześrodkowujące uwagę wszystkich na głównym bohaterze. On najczęściej jest wyrazicielem zasadniczej myśli autora. Niech słuchacze zastanowią się, jakie w tej postaci dominują cechy. Dlaczego? Tu wyłania się zagadnienie wpływu środowiska na bohatera utworu i odwrotnie. Dobrze jest przy tym, aby słuchacze zanalizowali swe własne stosunki w tej dziedzinie. Nie koniecznie mają wszyscy o tym mówić, niektórzy są

skryci. Nie należy siłą zmuszać do mówienia. Są ludzie, którzy długo słuchają zanim sami się odezwą. Milczenie danego wychowanka nie jest dowodem jego bezmyślności. Może świadczyć o natężonej pracy wewnętrznej, którą stopniowo dopiero przyoblecze w kształt słów. Trzeba umieć szanować w wychowanku jego skrytość. Po pewnym czasie, porwany atmosferą wymiany zdań zacznie mówić. Trzeba go tylko umieć na pewien czas zostawić w spokoju tak, żeby jednak czuł, że czekamy na niego. W dalszych, zawsze niezbyt drobiazgowych rozważaniach bardzo ważne jest śledzenie stosunku bohatera utworu do życia. Czy jest bierny czy czynny. Dlaczego jego stosunek do otoczenia jest taki a nie inny. Pożyteczne jest, jeśli słuchacze starają się wyobrazić sobie, jakby oni postąpili w podobnym wypadku i dlaczego. Jednocześnie muszą stwierdzić, że owa postać z powieści inaczej postąpić nie mogła. Tu właśnie jest ten ważny wychowawczy moment wczuwania się w innych i poczucie własnej odrębności bądź pokrewieństwa duchowego z omawianą postacią. Śledzenie zmagania się człowieka żyjącego na łamach książki, trudności, jakie pokonywa lub które go zwyciężają, znowu z całą wyrazistością uczą stawiać pytanie: dlaczego? Owa poglądowa lekcja brania się z życiem za bary, pokonywanie przeszkód wbrew wszystkiemu — jest szkołą bohaterstwa na codzień. Stopniowo zacznie się wyłaniać wewnętrzne oblicze powieści, jej dusza, która w dusze czytelników przenika i powoli kojarząc się z faktami z życia przemienia twardą, bierną psychikę na czynną, żywą i subtelniejszą.

Dużą trudność stanowi dążenie wyrobienia w naszym wychowanku z jednej strony tego, co nazwałabym bohaterską postawą wobec życia, a wyrozumiałością na ludzkie błędy i słabości. Ocenić właściwie starego Cedzynę[1]) i stanąć na stanowisku dra Piotra, rozumieć Franka Rakoczego lub matkę[2]) z powieści Sewera i jednocześnie starać się zrozumieć „ojców", to znaczy stawać się coraz pełniejszym człowiekiem.

Pominęłam jedno bardzo ważne zagadnienie, a raczej może należy je podkreślić przy końcu tych krótkich i dlatego szkicowych rozważań. Przy umiejętnym dobieraniu utworów dla słuchaczy, zaczynania od rzeczy możliwie prostych, ale trafiających do przekonania czytelnika, trzeba przede wszystkim dać działać pięknu danego utworu. Pytanie pierwsze, z którego wyprowadzamy wszystkie inne, to przede wszystkim pytanie wywołujące sąd subiektywny, a w danym wypadku najważniejszy, bo bezpośredni i tkwiący w świecie uczuciowym, tym świecie, który najsilniej

---

[1]) Z „Dr. Piotra" Żeromskiego.

[2]) Z „Matki" Sewera.

człowiekiem rządzi. Czy podobał się utwór? Dlaczego? Co nas w nim uderza? Oto właściwy wstęp do rozważań.

Właściwe rządzenie światem uczucia jest miarą wartości kulturalnej człowieka. Powieść, będąca z jednej strony ilustracją i tłumaczem życia, a z drugiej — nauki, pomaga działając na uczucie wzbogacić człowiekowi świat wewnętrzny i stać się świadomym posiadaczem skarbów swej duszy. I dlatego powieść kształci człowieka. W tym tkwią jej wielkie wartości wychowawcze i dlatego zarazem jest pomocnikiem i sprzymierzeńcem oświatowca.

Dr. Irena Borkowska-Nelkenowa

Z pamiętników instruktorów ośw. i prop. K. O. P.

. . . .

1 lipca 1936 r.

Ściągnąłem książki z punktów bibliotecznych. Rozpocząłem w tem sposób długą a żmudną pracę zamiany kompletów. Muszę dokładnie zbadać statystykę czytelnictwa, wysiłki i pracę propagandową, włożoną przez poszczególnych bibliotekarzy. Te dane umożliwią mi zorientowanie się w całej sytuacji czytelnictwa i wskażą mi jednocześnie drogę postępowania na przyszłość. Po wnikliwej analizie terenu tej pracy będę mógł usunąć wszystkie niedociągnięcia popełnione z mojej winy i z winy bibliotekarzy. Najmniej chyba będzie tu winy samego czytelnika, jako istoty zupełnie biernej w tej akcji. Od bibliotekarza bowiem najwięcej zależy, jak pokieruje czytelnictwem i jakie będą tego wyniki. Może on nie mieć żadnego wypożyczenia, jak to się zdarzyło na moim terenie, bowiem bibliotekarz, zresztą abiturient szkoły w Osowcu, zamknął spokojnie szafkę biblioteczną i wcale nie zatroszczył się o swoje czynności. Żeby podobny fakt więcej się nie zdarzył, postanowiłem ilość osiągniętych wypożyczeń przez poszczególnych bibliotekarzy podać do rozkazu baonowego. Mam nadzieję, iż takie załatwienie sprawy pobudzi opieszałych do należytej pracy.

3 lipiec.

Przewertowałem statystykę czytelnictwa strażnicowego. Jest ona bardzo ciekawa i nasunęła mi wiele uwag i spostrzeżeń. Liczba wypożyczonych voluminów nie dochodzi wprawdzie do wielkiej cyfry na jednej strażnicy, ale w każdym razie przedstawia się zachęcająco — 88 wypożyczeń. I co ciekawsze, że miały wielki popyt książki takie, jak: „A działo się to w Sowietach", „Po tamtej stronie" i inne w tym rodzaju. Kiedy przydzielałem te książki do punktów bibliotecznych, sądziłem, że nie będą one miały żadnego powodzenia. Tymczasem przeliczyłem się. Książki te miały swoich czytelników i jak nazwiska wskazują, najbardziej uświadomionych żołnierzy wśród załogi. Bliskie sąsiedztwo z za kordonu, inny ustrój społeczny państwa — to wszystko miało swój wpływ na czytelnika, a zresztą przecież się żołnierzowi nieustannie tłomaczy, że przeciwnika swego musi dobrze znać. To wymaganie przełożonych zmusza go do studio-

wania żądanego obiektu. Trzeba tylko słyszeć, z jaką znajomością rzeczy opowiadają kopiści (pod koniec swojej służby) o stosunkach społeczno-gospodarczo-politycznych sowieckiej Rosji. Służba w K.O.P. jest dla nich najradykalniejszą odtrutką i na pewno nikt z nich nie będzie sympatykiem ustroju komunistycznego.

Oddziaływanie książki jest olbrzymie. Szkoda tylko, że nie wszyscy po nią sięgają. Zazwyczaj 50% stanu nie lubi czytać książek. „No bo — według ich twierdzenia — szkoda na to czasu, lepiej odpocząć w bezczynności". „W cywilu będę czytał".

4 lipiec

Przystąpiłem do zestawiania kompletów na strażnice. Jest to o tyle teraz łatwiejsze, że nowy przydział książek daje duży wybór dzieł i to bardzo wartościowych. Trylogię Sienkiewicza rozdzieliłem w ten sposób, że do jednych punktów bibliotecznych przydzieliłem „Ogniem i mieczem", a do innych „Potop" i „Pana Wołodyjowskiego". Obecnie każdy punkt biblioteczny będzie zaopatrzony w pokaźną ilość dzieł Sienkiewicza. Jest więcej jak pewne, że czytelnictwo znacznie się podniesie. Może nawet zwiększy się liczba czytelników cywilnych, która w poprzednim okresie była znikoma. Jest w tym i trochę winy samych bibliotekarzy punktów bibliotecznych, którzy położyli stosunkowo mały nacisk na czytelnictwo osób cywilnych. A przecież dużo jest takich punktów granicznych, gdzie strażnica znajduje się w samej miejscowości, a głód książki, szczególniej wśród młodzieży, zdaje się być dość znaczny. Bibliotekarz zatem ma szerokie pole do popisu. Trzeba tylko podnieść propagandę czytelnictwa. A ta ostatnia szwankowała. Najczęściej bowiem bibliotekarz w obawie zagubienia książki, nie wypożyczał. Taka polityka doprowadziła do tego, że niektóre strażnice osiągnęły znikomą ilość wypożyczeń, już nie tylko dla osób cywilnych, ale i dla żołnierzy. Takie postępowanie do niczego nie doprowadzi. Książka jest po to, żeby była w ciągłym ruchu, a nie leżała ładnie oprawiona i obłożona na półce. Muszą zniknąć wszystkie obawy, musi mieć każdy dostęp do książki, kto tylko ją docenia i garnie się do czytania.

J. S.

. . . .

24 listopada 1935 r.

Po poranku zebrało się kilku członków Kółka Rolniczego, a nawet Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, celem zapowiedzianego omówienia kwestji biblioteki gminnej. Ostatecznie uchwalono, że w dniu 1.XII. 1935 r. po poranku, mają się zebrać delegaci poszczególnych organizacyj, celem omówienia, na jakich warunkach ma być ta biblioteka stworzona i czy poszczególne organizacje przekażą jej swoje księgozbiory. Dla objaśnienia dodaję, że moja myśl jest następująca: stworzyć dostępną dla wszystkich bibliotekę gminną pod nadzorem odpowiedniej rady, złożonej z delegatów poszczególnych organizacyj. Bibliotekę, składającą się z książek marynowanych dotychczas w poszczególnych związkach. Funduszów na konserwację i uzupełnienie dostarczyłaby częściowo gmina, a częściowo poszczególne organizacje. Siedziba biblioteki: świetlica Z. S.

8 grudnia

Wieczorem dowiedziałem się od przedstawicieli poszczególnych organizacyj, jakie są ich dezyderaty w związku z układanym przeze mnie statutem Biblioteki Społecznej. Mam więc ostateczny materiał, który pozwoli mi na skonstruowanie odpowiedniego statutu. Dziwi mnie tylko brak jakichkolwiek objawów obstrukcyjnych ze strony orga-

nizacyj. Czyżby to był umoralniający wpływ niektórych naszych wystąpień na porankach? Jeżeli tak, to jest to w lwiej części zasługa p. kpt. G., który nie wahał się ostro występować przeciwko „podwórkowej polityce" niektórych organizacyj na naszym terenie.

. . . .

30 stycznia 1936 r.

Dziś rozpocząłem akcję zbiórki książek dla Z. S. Jest to rzecz, która wymaga trudu i zabiegu. Robię to z dwu powodów: 1) chcę popchnąć w Z. S. akcję samokształceniową, której dotychczas nikt nie rozpoczynał, bo wychowanie obywatelskie utożsamiono z wygłaszaniem mniej lub więcej nieudolnych i niedostosowanych do środowiska pogadanek, a po drugie, swego czasu na poranku rzuciłem myśl stworzenia publicznej gminnej biblioteki społecznej, którąby zaopatrywała w książki całą ludność gminy. Akces swój do tego zgłosiły: Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, oraz Kółko Rolnicze. Nie może brakować Strzelca. Cele zaś i zadania „Biblioteki Społecznej", która mogłaby przerodzić się w centralę z bibliotekami ruchomymi, wyjaśni niżej załączony odpis statutu tej biblioteki.

31 stycznia

Wiele czasu zajęła mi zbiórka książek. Rezultaty nadzwyczajne! Wczorajszy i dzisiejszy dzień dał około 250 voluminów. A przecież, gdym swego czasu wspominał o tym zarządowi, spotkałem się tylko z uśmiechami politowania.

. . . .

K. W.

Wyjątki ze Statutu[1])

Biblioteki Społecznej, ufundowanej przez organizacje społeczne gminy.

A. Nazwa, siedziba i obszar działalności.

1. Instytucja nosi nazwę: „Biblioteka Społeczna Organizacyj gminy X".
2. Siedzibą instytucji jest m. X. Lokalem urzędowym jest lokal, wyznaczony przez władze Biblioteki Społecznej.
3. Obszarem działalności B. S. jest teren gminy X i osiedla gminy Y przynależne do parafii rzym. kat. X.

B. Cele i środki.

4. Celem B. S. jest dążenie do podnieszenia poziomu kulturalnego mieszkańców terenu działalności B. S., oraz dążenie do podniesienia fachowego wykształcenia rolników.
5. Do tego celu władze B. S. dążyć będą przez:
   a) wypożyczanie książek z B. S.
   b) urządzanie imprez o charakterze propagandowym i pokazowym w zakresie czytelnictwa i bibliotekarstwa.
   c) prenumeratę czasopism.

---

[1]) Z pamiętnika K. W. — jak wyżej.

d) współpracę ze wszystkimi organizacjami, samorządem i wojskiem — w tych dziedzinach.

e) udzielanie porad w sprawach samokształcenia.

f) gromadzenie funduszów na cele przewidziane w punkcie 4. przez organizowanie imprez dochodowych, oraz użytkowanie na te cele subsydjów i darowizn.

C. Charakter prawny.

6. Instytucja B. S. jest apolityczną.

7. Instytucja należy do kategorii zarejestrowanych i posiada osobowość prawną, oraz wszystkie prawa z tego tytułu wypływające.

D. Członkowie, władza, organizacja.

8. Członkami-założycielami B. S. są następujące organizacje:

1) Kółko Rolnicze w X.

2) Związek Strzelecki, oddział w X.

3) Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w X.

Tytuł członka-założyciela może uzyskać każda inna organizacja, przelewająca swój księgozbiór na rzecz B. S. w myśl statutu niniejszego, tj. na warunkach, na jakich w. w organizacje przelały swoje księgozbiory. O nadaniu tytułu członka-założyciela decyduje Rada Biblioteczna.

9. Członkami zwyczajnymi są:

1) wszyscy członkowie zwyczajni organizacyj, mających tytuł członków-założycieli.

2) osoby fizyczne i prawne, opłacające składki, lub składające określoną kwotę na rzecz B. S. Wysokość składek i jednorazowo składanej sumy ustali Rada Biblioteczna.

10. Członkami honorowymi są wszystkie osoby fizyczne i prawne, które ofiarują B. S. bezinteresownie subsydium w gotówce lub książkach w wysokości ustalonej przez radę biblioteczną. Sumy te winny być większe od sum przewidzianych dla członków zwyczajnych. Tytuł członka honorowego przyznaje R. B.

11. Członkowie zwyczajni i honorowi nie mogą rościć pretensyj do zwrotu włożonych do B. S. sum pieniężnych i książek. Mają oni w stosunku do władz B. S. jedynie głos doradczy.

12. Władzą B. S., t. j. najwyższym organem uchwałodawczym i zarządzającym jest Rada Biblioteczna. Rada Biblioteczna składa się z radnych, którymi są:

1) prezesi organizacyj mających tytuł członka-założyciela, jako przedstawiciele tych organizacyj.

2) wójt gminy lub jego delegat, jako przedstawiciel samorządu.

3) przedstawiciel baonu K. O. P. X.

13. R. B. może dokooptować dwóch członków spośród osób postronnych na okres czasu przez siebie ustalony.

14. Rada Biblioteczna ma za zadanie: administrację majątkiem B. S., stanowienie uchwał o nabyciu, zamianie i zbyciu majątku B. S., umarzanie nieściągalnych należności od dłużników B. S., nadawanie tytułów członków honorowych, i członków założycieli, oraz dbałość o całość majątku B. S. i racjonalne funkcjonowanie instytucji.

15. R. B. wybiera spośród siebie na okres 6 miesięcy przewodniczącego, jego zastępcę i sekretarza.

E. Majątek.

26 Rachunkowość B. S. prowadzi R. B. zgodnie z obowiązującymi przepisami i zwyczajami.

27. Rokiem obrachunkowym B. S. jest okres od 1. IV. do 31. III.

28. Majątek B. S. tworzą:
   1) księgozbiory organizacyj członków-założycieli, oraz składki członków, darowizny, subsydia i t. p. postronnych osób fizycznych i prawnych.
   2) Darowizny i składki członków honorowych i radnych honorowych.
   3) Dochody z imprez, urządzanych przez R. B lub inne instytucje.

29. Majątkiem B.S. zarządza R.B. w ramach przepisów, zawartych w niniejszym statucie.

30. Sprawozdanie roczne przesyła R. B. poszczególnym członkom - założycielom na piśmie do dnia 1. IV. każdego roku.

31. Regulamin B. S., stopień odpowiedzialności bibliotekarza i czytelników uchwala R. B.

32. R. B. może tworzyć punkty biblicteczne w terenie.

F. Likwidacja B. S.

33. Jeżeli R. B. poweźmie uchwałę o likwidacji B. S., majątek B. S. dzieli między członków-założycieli w stosunku proporcjonalnym do wysokości wniesionych wkładów w postaci książek. Do ważności powyższej uchwały wymagana jest jednomyślność wszystkich członków Rady.

34. Każda organizacja, nosząca tytuł członka-założyciela może uchwalić wycofanie swych wkładów z następującymi ograniczeniami:
   1) obowiązuje tę organizację 6-miesięczne wypowiedzenie,
   2) uchwała winna zapaść na walnym zgromadzeniu członków organizacji,
   3) zwrotowi podlegają tylko wkłady w postaci książek, wniesionych do B S. w każdym czasie, jeśli da się stwierdzić na podstawie dokumentów przychodowych B. S., poza książkami co do których zapadła uchwała R. B. w ramach uprawnień R. B. z art. 14 niniejszego statutu.
   4) 20% wartości książek protokólarnie wyznaczonych do zwrotu występującej z B. S. organizacji przechodzi na własność B. S.
   5) likwidacji powyższej dokonuje komisja likwidacyjna złożona z dwóch przedstawicieli organizacji, wycofującej wkłady i dwóch przedstawicieli R. B. Delegaci organizacyj winni być wybrani na walnym zgromadzeniu organizacji. Protokół komisji likwidacyjnej obowiązuje z jednej strony R. B., a z drugiej strony organizację, występującą z B. S.
   6) Z chwilą wycofania przez organizację wkładów z B. S. traci organizacja tytuł członka-założyciela, a jej przedstawiciel w R. B. przestaje być członkiem rady.

35. Jeśliby zaszedł fakt, że tylko jedna organizacja nie wycofała swych wkładów w myśl art. 34, a wszystkie inne uskuteczniły wycofanie swych wkładów, cały majątek B. S. po uregulowaniu pretensyj organizacyj występujących z B. S. w ramach określonych niniejszym statutem, przechodzi na własność tej organizacji. Majątek ten winien być protokólarnie przyjęty przez zarząd wyżej wymienionej organizacji.

36. Wycofanie przez organizację wkładów z B. S. jest równoważne z wysiąpieniem jej z B. S.

Październik — uwagi ogólne

Uwagi, niżej zamieszczone, są rezultatem obserwacji i doświadczeń, czynionych na terenie pracy mojej Centrali Bibliotecznej, obsługującej 7 Punktów Bibliotecznych. Dotyczą one kilku bolączek instytucji bibliotekarza P. B., a mianowicie: 1) jego samego, t.j. materiału ludzkiego, z którego się bibliotekarze rekrutują, 2) form obsługiwania czytelnika i 3) księgowości na szczeblu P. B. szczególniej odnoszącej się do zestawień statystycznych.

Ad 1. Punkt biblioteczny jest bodajże najważniejszą komórką w pracy bibliotekarskiej Ż. B. R., jako ten człon, który się bezpośrednio z czytelnikiem-żołnierzem styka i na niego oddziaływuje. Oddziaływanie to jest tego rodzaju, że różne niedociągnięcia mogą czytelnika zrazić nie tylko do bibliotekarza ale i do książki wogóle. Tak się jednak składa, że na stanowisku bibliotekarzy P. B. są w naszym oddziale osoby, może najmniej do tej pracy przygotowane. O tym, że podoficer mało jeszcze interesuje się książką czytało się niedawno mocne verba veritatis w Biuletynie. Ten podoficer sam nieraz przyznaje, że książek nie czyta, że nawet u siebie w domu ma książki, których nie zna wcale — ot, jakieś rupiecie, zabierające nie wiadomo czemu miejsce — a jako jedyne usprawiedliwienie podaje, rozkładając ręce, brak czasu. Na pociechę, słabą wprawdzie, powiem, że gdy na posiedzeniu bibliotekarzy gminnych powiatu nieświeskiego wysunięto postulat, że bibliotekarz musi znać książki, które wypożycza czytelnikom, odezwały się głosy — jakże charakterystyczne! — że to jest niemożliwością, niepodobieństwem, horrendum! I to mówiło — nauczycielstwo! A jednak musimy uznać za podstawowy warunek powodzenia pracy bibliotekarskiej wśród nieinteligentów zasadę, że bibliotekarz powinien książki znać. Czy to znaczy, by je wszystkie czytał? W ostatecznym razie ma do rozporządzenia bibliografie, recenzje, które bardziej obeznanym z książką powinny wystarczyć. Że jednak można książki znać, dowodzą fakty. Jakże mi było miło spotkać takiego kierownika C. B., który znał książki nie tylko od wewnątrz, od autora i treści, ale pamiętał format i okładkę! Tymczasem w odniesieniu do naszych bibliotekarzy P. B. można powiedzieć, że znają kilku autorów i kilka tytułów. Te niedomogi będą zostawiały ślad na całej pracy bibliotekarskiej i będą warunkowały niepowodzenia akcji czytelnictwa wśród żołnierzy.

Ad 2. Instrukcja o Ż. B. R. K. O. P. powiada, że czytelnik, korzysta, celem orientowania się w komplecie z jednego z egzemplarzy katalogu wykazowego. Jak posługiwanie się tym środkiem przy wyborze książek przez czytelników wygląda w praktyce? Otóż dla znikomego tylko odsetka korzystających z biblioteki P. B. żołnierzy autor i tytuł (w tym miejscu pod adresem wszystkich kierowników C. B. rzucić wypadałoby pytanie: czy wyraźnie piszą katalogi wykazowe względnie karty katalogowe?) coś mówią o treści książki. I ten fakt, że wybierając książkę, musiano korzystać z tego katalogu, był dla wielu momentem zrażenia, jeśli nie do książek, to do tego P. B., z którego pożyczano książki. Spotkałem się np. z takim wypadkiem. Przychodzi do mnie strzelec i prosi o pożyczenie książki. Na moje pytanie, jakiej treści, odpowiada, że chce coś „wesołego". Pytam go, czy korzysta u siebie z biblioteki w pododdziale. Okazuje się, że nie korzysta, ponieważ nie umie znaleźć tego, coby mu odpowiadało, chociaż korzystać już próbował. Oto przykład, jak najlepsze chęci nie zostały wykorzystane. Wypożyczający w P. B. książki strzelec ma kłopoty z jej wyborem i to go od czytania odstręcza. Stosowane w pewnych P. B. pozwalanie na wybieranie książek, grzebanie pośród tych, które P. B. ma u siebie, dawało także złe rezultaty. Żołnierz przerzucił kilka, i ta i tamta go

nęciła, nie mógł zorientować się, którąby było najlepiej przeczytać i w rezultacie niezdecydowany, nie wziął żadnej. Zresztą to niezdecydowanie da się obserwować nawet w czytelniach wielkomiejskich. I tam czytelnik czy czytelniczka przychodzi, nie wiedząc, czego właściwie chce. Grzebie i przebiera godzinami w rozstawionych do przeglądania książkach, a im więcej tych książek ma do wyboru, tym gorzej. Mało znajdziemy czytelników o jasno wytkniętych zamierzeniach w czytaniu. Dlatego, jako dodatkową formę wypożyczania uznałbym następującą. Oto bibliotekarz odbierając książkę gawędzi z czytelnikiem, wypytując, czy przeczytana książka interesowała go i czy podobnej treści książki chciał by czytać w dalszym ciągu. W ten sposób dowiedział by się bibliotekarz, czego chce czytelnik. Zorientowany, sam wybrał by mu i podsunął książkę, kierując się znajomością upodobań poszczególnych czytelników. Co do mniej zaawansowanych w sztuce czytania książek, wybierał by im książki narazie tylko bibliotekarz. I tu dochodzimy do tej bolączki, o jakiej mówiłem na początku, o przygotowaniu bibliotekarza P. B. do tej pracy. Czy tak będzie pracował na prawdę każdy bibliotekarz? Czy może będzie raczej tak, że sam bibliotekarz nie zna tych kilkudziesięciu książek w swoim P. B.?

U siebie stosowałem taką praktykę: wypytywałem bibliotekarzy, czy znają sami wszystkie książki w swoim P. B., radziłem czytać wszystkie, sam o niektórych autorach mówiłem. Polecałem także wyręczanie strzelców w poszukiwaniach i podsuwanie pewnych książek.

Ad 3. Zestawienia statystyczne P. B. i na tych opierające się zestawienia C. B., jako materiał do planowania całej polityki bibliotecznej C. M. B. są ważnym momentem w pracy bibliotekarskiej. Ileż tu jednak zakrada się niedokładności i błędów. Jak taka statystyka wygląda w praktyce, niechaj służą przykłady zaobserwowane przeze mnie, kiedy przysłano mi z P. B. zestawienia statystyczne za okres letni b. r., porównałem je z tymi, które były robione za półrocze poprzednie. Okazało się, że materiał już raz wykorzystany w poprzednim zestawieniu po raz drugi włączono do nowego obliczenia, deformując w ten sposób jego prawdziwość. *Badając sprawę dalej doszedłem, że w kartach czytelnika i kartach książek nie poczyniono żadnych odkreśleń, stwierdzających, że noty, czynione poprzednio, były już brane w rachubę przy zestawieniach statystycznych. Bibliotekarz P. B. zapomniał, kiedy robił zestawienie poprzednie i dla spokoju sumienia wykorzystał wszystkie zapiski, jakie miał.*

Prostą rzeczą byłoby przy robieniu zestawień statystycznych nakreślić kolorowym ołówkiem na kartach czytelnika i kartach książek linijkę i pamiętać, że od niej zaczyna się nowy okres statystyczny. Ale tu wyłania się inna trudność. Oto przy zmianie kompletów C. B. zabiorą razem z książkami karty książek i materiał do statystyki zostaje stracony. Proponowałbym czynienie zestawień statystycznych razem z zamianą kompletów. W przeciwnym razie bibliotekarz albo korzysta tylko z kart czytelnika, co przyczynia się do zwiększenia pracy, albo czyni sobie czasowe notatki, gdy oddaje komplet do C. B.

Chcąc zobrazować całość pracy bibliotekarza P. B., należałoby jeszcze poruszyć kilka innych zagadnień, m. innymi sprawę samego sporządzania kompletów dla P. B. i kierowania się w tej pracy względami na różny element w poszczególnych P. B., dobierając odpowiednie książki. Może o tym powiem innym razem.

. . . .

G. T.

MATERIAŁY DO WNIOSKÓW

Towarzyskie wieczory literackie

Żyjemy w okresie, w którym ludzie bardzo dużo czasu poświęcają sprawom materialnym, a najwięcej odżywianiu i ubieraniu się. Dzisiaj wprost nie możemy sobie wyobrazić, by mogło odbyć się chociaż najmniejsze zebranie towarzyskie bez wódeczki. A wprost obowiązkiem każdego inteligenta zdaje się być urządzenie kilku „przyjęć" z okazji imienin, urodzin, zaślubin, awansu i t. p. uroczystości. Gdy ma się u kogoś odbyć „przyjęcie", pani domu zaczyna załatwiać sprawunki. Biega od sklepu do sklepu. Denerwuje się. Zaniedbuje dom i rodzinę. Mąż często zostaje bez obiadu i bez grosza. Nareszcie nadszedł oczekiwany wieczór. Stół obficie zastawiony. Pani domu w nowej i drogiej sukni (na raty) z wymuszonym uśmiechem zaprasza gości do stołu. Humor i wszystko na sztywno. Z powagą zasiadają goście do stołu. Zaczynają próbować wódeczki i zakąski. Temat aktualny o doskonałych śledzikach i nalewkach. Temperatura podnosi się, a rozmowa ożywia się. Przechodzi z dziedziny kulinarnej na polityczną, bo gdy ludziska podpiją, lubią bardzo „politykować". Zresztą dalszy ciąg tego typu rozrywek inteligenckich jest nam wszystkim znany. Dzięki temu — może mimowoli — nasza prowincjonalna „elita" inteligencka podczas najważniejszych okresów swego życia jest nietrzeźwa i — pomimo swojej biedy — przejedzona, natomiast szare i codzienne życie jest czcze, nudne i głodne, a czasami i nędzne. A przecież wartość życia nie zależy od chwil odświętnych, lecz od szarych codziennych dni

Tak przedstawia się sprawa, gdy bierzemy życie ze strony materialnej. Jeszcze gorzej przedstawia się, gdy weźmiemy je od strony duchowej. Tutaj panuje bardzo często zupełne zaniedbanie. A czyż nie można czasami urządzić chociaż małej uczty dla duszy? Na to nie potrzeba pieniędzy, trzeba tylko odrobiny dobrych chęci. Może to być tylko parę razy do roku, ale i te krótkie chwile mogą zapalić w naszych duszach światełka radości, piękna i prawdy. Do takich uczt duchowych należą towarzyskie wieczory literackie. Organizowanie wieczorów literackich nie kosztuje prawie nic. Do tego potrzebny jest tylko lokal, światło i garstka chętnych. Miejscem zebrań może być szkoła, kasyno, świetlica, a nawet dom prywatny. Na światło mogą złożyć po parę groszy uczestnicy wieczorów. Sądzę, iż w każdym chociaż najmniejszym miasteczku znajdzie się parę osób, które chętnie będą uczęszczać na zebrania. Mając lokal, światło i zespół można przystąpić do pracy. Ktoś z zebranych opracowuje jakieś zagadnienie, którego tematem może być jakiś autor czy dzieło, albo prąd literacki. Tematy należy przystosować ściśle do poziomu uczestników zebrań. Jeżeli poziom odczytu będzie znacznie wyższy niż poziom słuchaczy, wówczas nie będzie mogła wywiązać się ożywiona dyskusja i cały wieczór będzie nudny. W czasie dyskusji można omawiać tematy w sposób dowolny. Jest jednak rzeczą kierującego dyskusją prowokowanie takiego kierunku dyskusji, któryby zachęcił uczestników do śledzenia za dalszymi zagadnieniami przez rozumne czytelnictwo.

Prócz odczytu mogą być na posiedzeniach czytane urywki i deklamowane wiersze. Jeżeli poziom słuchaczy jest bardzo wysoki, wówczas mogą być czytane własne prace, np. artykuły do prasy, monografie, felietony, wiersze, nowele i t. p. Uważam, że takie wieczory muszą mieć charakter bardzo demokratyczny. Uczestnicy wieczorów na czas zebrań muszą zejść ze swych stanowisk społecznych i urzędowych, a stać się tylko ludźmi, których wiąże wspólna nić światła i wiedzy. Sądzę, że nie będzie

ujmą, jeżeli na wieczorach znajdą się: doktór obok człowieka, który ma parę klas szkoły powszechnej, a dzięki pracy samokształceniowej osiągnął wysoki poziom umysłowy. Wiedza to skarb, który może być własnością wszystkich, musimy więc wzajemnie się nią dzielić. Na zebraniach musi panować uprzejmy i miły nastrój. Jeżeli ktoś ma zły humor lub „zadymkę arystokratyczną", niech lepiej nie przychodzi, gdyż może wprowadzić zgrzyty.

Dla urozmaicenia można czasami zorganizować przedstawienie amatorskie lub wycieczkę. Dobrze będzie zorganizować kilka razy do roku wieczory w większym zakresie i dostępne dla całej publiczności danego środowiska. Mogą być one organizowane w dnie świąteczne po nabożeństwie i wtedy mogą brać w nich udział i przyjezdni z okolicy. Głównym celem takich zebrań literackich winna być propaganda czytelnictwa wogóle, a przede wszystkim dobrej i pożytecznej książki, natomiast walczyć należy z literaturą brukową.

Pisząc te słowa, mam przede wszystkim na myśli środowiska małomiasteczkowe na naszych rubieżach wschodnich, gdyż tam podobne wieczory literackie mogą w dużej mierze przyczynić się do podniesienia kultury i oświaty. Tutaj mogą przyczynić się do organizowania wieczorów instruktorzy oświaty i propagandy K.O.P., gdyż przeważnie znajdują się oni w zapadłych miasteczkach kresowych. Mogą oni organizować te wieczory tak wśród ludności cywilnej, jak też wśród żołnierzy, podoficerów i oficerów. Sądzę, iż nie będzie dla nikogo ujmą, jeżeli na podobnych wieczorach znajdzie się oficer obok kaprala. Do pomocy instruktorom staną nauczyciele. Szczególną wartość mogą mieć wieczory literackie dla podoficerów, którzy dokształcają się.

Kończąc wspomnę, że wieczory literackie, o których piszę, nie są fikcją tylko, lecz rzeczywistością, gdyż od jesieni ubiegłego roku odbywają się w Oranach. Przeszły one nawet ogniową próbę życia i trwają dalej. Dotychczas odbyło się pięć wieczorów, poświęconych następującym zagadnieniom: „Żeromski i jego twórczość", „Sieroszewski", „Reymont" i jego „Chłopi", „Najnowsza poezja", „Trzecia płeć — Mostowicza". W projekcie są tematy: „Radio w życiu człowieka", „Piękno dnia codziennego", „Weyssenhoff — Sprawa Dołęgi".

Kończąc, zapraszam panów instruktorów oświatowych K. O. P. do dyskusji nad powyższym zagadnieniem.

Kres

nauczyciel z pogranicza

Z INSTYTUCYJ OŚWIATOWYCH

Kurs Nauki Obywatelskiej P.U.K. dla podoficerów K.O.P. (V tura).

Kurs odbył się w czasie od 1.X. 35 r. do 1.X. 36 r.

Chcąc umożliwić jak największej liczbie uczniów ukończenie Kursu Nauki Obywatelskiej początkowy termin nadsyłania zadań do dnia 15.VIII. 36 r. prolongowano dla opóźnionych do dnia 1.X.36 r.

Z chwilą rozpoczęcia kursu było zapisanych uczniów 865. W czasie trwania kursu zrezygnowało z nauki dla różnych przyczyn . . 28 uczniów (3,3%)
Ukończyło kurs . . . . . 752 „ (86,9%)
Nie ukończyło kursu wskutek niesystematycznej pracy 85 „ (9,8%)

Ukończyło kurs z wynikiem	**b. dobrym**	— 53	t.j. 7,0%
„ „ „	**dobrym**	— 439	t.j. 58,4%
„ „ „	**dostatecznym**	— 260	t.j. 34,6%.

Najlepiej zostały opracowane zadania do zeszytu IX i X; zeszyty wymienione poświęcone były zagadnieniom oświatowo-kulturalnym i społecznym. Dla tematów z tych dziedzin uczniowie wykazali duże zainteresowanie, zaznaczając w nadesłanych opracowaniach swój żywotny stosunek do pewnych poczynań w tych dziedzinach, niejednokrotnie podając dużo ciekawych uwag i spostrzeżeń ze swej pracy w terenie.

Największa ilość ocen dobrych przypada na zeszyt V, ponieważ tematy omawiające okres walk o niepodległość Polski są dla ogółu uczniów znane, a często nawet b. bliskie. Natomiast opracowania zagadnień ustrojowych (VII i VIII zeszyty) jako na ogół trudniejszych, wymagających większego skupienia myśli i mniej znanych dla ogółu uczniów, wypadły znacznie słabiej. To samo zjawisko można było zaobserwować i w poprzednich turach.

Instytut Kultury Wsi.

W Dzienniku Ustaw Nr. 75 z dn. 30.IX. 36 r. ogłoszony został Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o powołaniu do życia Państwowego Instytutu Kultury Wsi, jako organu doradczego i pomocniczego administracji rządowej w sprawach kultury wsi. Zadaniem Instytutu jest:

a) badanie zagadnień, związanych z kulturą wsi,
b) opracowywanie metod pracy na podniesienie tej kultury,
c) poradnictwo w zakresie metod pracy.

Dyrektorem Instytutu został mianowany p. dr. Józef Chałasiński.

Niezależnie od Instytutu ma być powołany do życia Komitet do spraw kultury wsi jako organ doradczy i koordynujący działalność rządu, samorządu i organizacyj wiejskich w zakresie potrzeb kulturalnych i gospodarczych wsi. W skład Komitetu wejdą przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Spraw Wojskowych, Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Opieki Społecznej oraz Rolnictwa i Reform Rolnych. Przewodniczącym Komitetu będzie Minister Rolnictwa i Reform Rolnych.

Co robią nasi sąsiedzi

Ze spraw narodowościowych Z. S. S. R.

Prawem naczelnym obowiązującym nas przy obserwacji procesów narodowościowych w Z. S. S. R. jest niezmienność tendencji centralistycznej i rusyfikatorskiej Moskwy, jako centrum myśli kierowniczej narodu wielkorosyjskiego.

Te tendencje centralistyczne, rusifikatorskie i — dodajmy — eksploatatorskie gospodarczo w odniesieniu do krajów i narodów: ukraińskiego, białoruskiego, gruzińskiego, azerbejdżańskiego północno-kaukaskiego, tatarskiego, karelskiego i pomniejszych (stanowiących około 50% ludności Z. S. S. R.) — zaobserwować możemy od chwili przewrotu bolszewickiego, nie wprowadzającego żadnych nowych elementów zasadniczych w politykę Moskwy wobec narodów nierosyjskich.

Charakterystyczny jest w tym względzie utwór literacki, zamieszczony przez nieostrożność w „Izwiestiach" z 19.XII.1920 r., w dobie pełni romantyzmu sowiecko-federacyjnego. Oto jego treść:

„Tak dziś odbudowany na nowo
Moskwy starożytny tron państwowy
I znowu jej nurt rodzimy
Zmieścił w sobie morze krajów rosyjskich...
Moskwa, skupiając kraj za krajem,
Rozkazującą bierze władzę
Swoją żylastą ciężką ręką..."

Poszczególne okresy w tej polityce były jednak świetnie zawoalowane przez Moskwę, posługującą się częstokroć ludźmi, święcie wierzącymi w literę zasad polityki narodowościowej Lenina. Były to okresy trudne do odszyfrowania, tym bardziej, że zbiegały się one w czasie z taktycznym odwrotem Moskwy w polityce narodowościowej, spowodowanym przez napór nacjonalizmów podbitych. Podkreślić należy, że ten odwrót taktyczny, wyrażający się w koncesjach językowo-kulturalnych i t. p. Moskwy na rzecz postulatów „republik związkowych", wykorzystała polityka rosyjska w swej pracy zagranicznej, realizowanej zwłaszcza przez Komintern. Dało to doskonałe dla Sowietów skutki przede wszystkim na kresach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, gdy to cała niemal ludność ukraińska w Polsce wierzyła w „bądź co bądź

państwowość ukraińską nad Dnieprem", a Białorusini z całym oddaniem się spoglądali w stronę Z.S.S.R.

Istota tej polityki była jednak niezmienna, i idylla, spowodowana taktyką prysła jak mydlana bańka, przypieczętowana procesami, aresztami i t. p. wraz ze słynnym samobójstwem komisarza oświaty Z.S.S.R. — Skrypnyka i pisarza Chwylowego.

Na czym atoli polega metoda tej niezmiennej w swej treści polityki centralistyczno-rusyfikatorskiej Moskwy? Pełna federalistycznej frazeologii polityka ta polega na małorutenizacji indywidualnych i narodowo ukraińskich prądów w Z.S.S.R., na zupełnej prowansalizacji Z.S.S.R. i tworzeniu mieszanki kulturalnej, a nawet językowej rosyjsko-obcoplemiennej na terenach innych narodów niesłowiańskich zwłaszcza.

Wyniki tej akcji nie są łatwo osiągalne. Opór obcoplemiennych elementów nie zanika do dni ostatnich i zapewne nie zaniknie aż do jakiegoś ewentualnego kataklizmu, wyzwalającego te narody, bądź przekreślającego moment walki Moskwy z tymi narodami.

Jakie wydarzenia na froncie stosunków narodowościowych w Z.S.S.R. charakteryzują ostatnie tygodnie?

Prasa francuska podała wiadomość o rozruchach na Kaukazie i o rozstrzelaniu około 150 ludzi w Tyflisie. Zaostrzyły się wybitnie stosunki pomiędzy Niemcami w Rosji, a władzami Związku. Nastąpiły liczne aresztowania speców niemieckich i Niemców obywateli ZSSR, oskarżonych o łączność z Gestapo bądź też o trockizm. W Moskwie szykuje się nowy, propagandowy proces antyniemiecki. Odbije się to niewątpliwie na stosunkach w niemieckim okręgu autonomicznym nad Wołgą.

Najciekawszymi są atoli wydarzenia na Ukrainie Sow. Prasa sow. ukraińska podaje liczne wiadomości o napadach „zbuntowanych band" chłopskich na składy zboża, o morderstwach prezesów kolektywów rolnych, o organizacjach kontrrewolucyjnych, o napadach na pociągi, o podpalaniu lasów i t. p. i t. p.

Odbywająca się na dołach anarchiczna walka wsi ukraińskiej z władzami, przypominająca stosunki kresowe w Polsce w pierwszych latach państwowości naszej bądź okres sabotaży w Małopolsce Wschodniej przed pacyfikacją, znajduje swój oddźwięk i na górze.

W ostatnich dniach rozwiązano prezydium ukraińskiego związku pisarzy, usunięto prezesa Senczenkę i mianowano kolegium na jego miejsce.

Nie zrozumiemy atoli należycie wszystkich tych zjawisk, jeśli nie będziemy przy tym zdawać sobie racji z coraz jawniejszej nacjonalizacji nastrojów wśród rządzących kół rosyjskich, skłonnych już nawet na... carskie prezenty antysemickie wobec mas.

Ostatnim, charakterystycznym aktem w tym względzie będzie zakaz wystawiania sztuki „Bogatyr" poety D. Biednawo, z racji zawartej tam drwiny z historii Rosji, z chrztu Rusi i t. p.

B.

„Socjalistyczne współzawodnictwo" pracowników bibliotecznych

W systemie rządów sowieckich współzawodnictwo, jako metoda — podnoszenia wydajności pracy została podniesiona do rangi środków „uświęconych", leżących poza jakąkolwiek krytyką teoretyków i praktyków pedagogicznych. Z chwilą

rozdmuchania do niebywałych granic t. zw. ruchu stachanowskiego, który opiera się na indywidualnej i zespołowej rywalizacji i polega na wyzysku świata pracy, doprowadzonego do absurdu, poczęto czynić również próby wprowadzenia współzawodnictwa do prac o charakterze czysto wychowawczym. Z ciekawym przejawem tych prób spotykamy się w jednym z ostatnich numerów „Krasnawo Bibliotekaria".

Oto pracownicy biblioteczni obszaru moskiewskiego rzucili wyzwanie swym kolegom po fachu z obszaru leningradzkiego do zawodów na otrzymanie lepszych wyników pracy bibliotecznej na wsi. Wezwanie zostało przyjęte. Ze względu na charakter niniejszej notatki ograniczymy się do wskazania niektórych tylko zadań, jakie wysunięto do zdobycia w ciągu 6-miesięcznego okresu trwania zawodów. A zatym postanowiono:

1. zdwoić liczbę rzeczywistych czytelników we wszystkich wiejskich stałych i ruchomych bibliotekach w porównaniu ze stanem z dnia 1 maja b.r.;

2. doprowadzić liczbę roznosicieli książek do 3 tysięcy;

3. zorganizować tysiąc nowych bibliotek w „kolektywach" gospodarczych;

4. objąć planowym czytelnictwem samokształceniowym tysiąc członków wspólnot gospodarczych;

5. zwerbować 50 tysięcy czytelników spośród absolwentów tegorocznych szkół dla analfabetów i półanalfabetów;

6. przeprowadzać głośne czytania literatury pięknej nie mniej aniżeli raz w tygodniu w każdej szkole dla analfabetów i półanalfabetów.

Oprócz powyższych zadań postawiono sobie do osiągnięcia jeszcze chyba z 50 innych w zakresie pracy z młodzieżą, szkolenia pracowników bibliotecznych, interesowania społeczeństwa pracami bibliotecznymi i podniesienia liczbowego stanu czytelnictwa w bibliotekach naukowych.

Konkurs powyższy zostanie rozstrzygnięty w styczniu. Zobaczymy wtedy, jakie da rezultaty materialne. Prawdopodobnie będą one mniej lub bardziej pozytywne. Już dzisiaj jednak można wątpić w to, czy wyrównają straty moralne, spowodowane przez sztuczne rozbudzanie ambicyj do osiągania efektownych wyników liczbowych w tej dziedzinie pracy, w której rezultatów nie da się ani wymierzyć, ani ilościowo obliczyć. Cyfry bowiem nie wiele mówią, jaka jest treść pracy bibliotecznej i jej ciężar gatunkowy.

J. J.

Jeszcze jeden sposób kontroli prawomyślności „czerwonoarmiejców"

Do niedawna w bibliotekach czerwonej armii posługiwano się takimi samymi kartami czytelników jak we wszystkich innych bibliotekach na terenie Związku Socjalistycznych Republik Rad. Nie przywiązywano do nich większej wagi. Karty czytelników spełniały rolę pomocniczą w pracy bibliotekarza: ułatwiały kontrolę, a w razie potrzeby dostarczały materiału do badań nad czytelnictwem. Taka skromna rola kart czytelników nie mogła na dłuższą metę zadowolić czynników politycznych czerwonej armii. W poszukiwaniu nowych środków propagandy politycznej i wychowawczego oddziały-

wania na szeregi żołnierskie, zatrzymano wzrok na niepozornej karcie czytelnika i postanowiono uczynić z niej eksponowany instrument walki „z przeżytkami ustroju kapitalistycznego".

I oto styczeń bieżącego roku przyniósł niespodziankę czytelnikom i pracownikom bibliotek czerwonej armii w postaci nowej, jednolitej t. zw. karty czytelnika tak spreparowanej, by od pierwszego rzutu oka można było zorientować się w zainteresowaniach czytelnika i od nich uzależnić dalszą w stosunku do niego taktykę wychowawczą. Przecież nabrzmiałe troską serce „politrabotnika" o pomyślność światowego komunizmu w żaden sposób nie może pozwolić na samodzielny, a zatem bardzo niepewny, ba — niebezpieczny nawet — rozwój indywidualnych zainteresowań czytelnika. Mogłyby one wypaczyć „generalną linię wychowawczą" i w konsekwencji postawić pod znakiem zapytania ogromny i kosztowny trud, włożony w potężną machinę sowieckiego wychowania, którego najważniejszym celem jest wychowanie „nowych ludzi", doskonale zuniformowanych psychicznie i podobnych do siebie przynajmniej pod względem ideologii politycznej jak monety wybite jednakową sztancą.

Wprowadzenie jednolitej karty czytelnika w czerwonej armii upozorowano następującymi względami:

a) dotychczasowe karty nie miały żadnego z n a c z e n i a „k u l t u r a l n o - p o l i t y c z n e g o" i były tylko dokumentami kancelaryjnymi;

b) ich format i wygląd zewnętrzny był niedogodny, wskutek czego bibliotekarze robili na nich tylko „stenograficzne notatki";

c) wreszcie nie dawały one żadnej gwarancji przed zagubieniem książki, albowiem w spornych wypadkach nie można było stwierdzić, po czyjej stronie leżała wina. Zatem nową kartę czytelnika należało tak opracować, by usuwając powyższe braki spełniła dwa zadania: „kulturalno-polityczne" i administracyjno-policyjne.

Jakże więc wygląda owa „jednolita karta czytelnika", wprowadzona urzędowo w styczniu bieżącego roku do bibliotek czerwonej armii?

Przede wszystkim — nie jest to „karta", ale zeszycik o objętości 4, 12, a nawet 20 stroniczek w rozmiarach 10 na 15 cm. Stronica pierwsza zawiera konieczne dane osobowe o czytelniku. Instrukcja wymaga, aby osobiście wypełniał ją kierownik biblioteki.

Następnie. W odróżnieniu od dotychczasowej karty czytelnika zapis wydawanych książek przeprowadza się nie na jednej stronie, ale na dwu stronicach (2 i 3, 4 i 5 i t. d.), przy czym bibliotekarz obowiązkowo musi wpisywać nazwisko autora i tytuł książki. W jednej z rubryk obok tytułu wypożyczonej książki czytelnik własnoręcznie kwituje jej odbiór, a w działce sąsiedniej bibliotekarz swoim podpisem stwierdza zwrot wypożyczonej książki.

Wreszcie ostatnia stronica zeszyciku jest zarezerwowana dla notatek statystycznych, uwzględniających liczbę przeczytanych w każdym półroczu książek z zakresu następujących działów: literatury społeczno-politycznej, wojskowej, beletrystyki i inne. Na tej stronicy znajduje się również odpowiednie miejsce dla ogólnych uwag biblioteki o czytelniku.

Z przytoczonego wyżej opisu „karty" czytelnika w bibliotekach czerwonej armii widać, że poza „doniosłą nowością" o charakterze „głęboko wychowawczym" w postaci obustronnych pokwitowań oraz syntetycznych zestawień statystycznych, w ł a ś c i w i e i n n y c h, n o w y c h e l e m e n t ó w, p r z y d a t n y c h d o b a d a n i a c z y t e l n i c t w a zupełnie ona nie posiada. Ale przecież nie o to też ini-

cjatorom i autorom nowego sposobu kontroli czytelnika chodziło. W artykule B. Riera pod tytułem „Jednolita karta (bilet) czytelnika w bibliotekach czerwonej armii", drukowanym w 4 numerze „Czerwonego Bibliotekarza" w r. b. (str. 73), znajdujemy kilka ciekawych uwag, odsłaniających prawdziwe intencje reorganizatorów „karty czytelnika". W treściwym ujęciu możnaby sformułować je w sposób następujący. Nowa kontrola czytelnika ułatwia na przestrzeni kilku lat śledzić proces kulturalno-politycznego rozwoju czytelników; zmusza dowódcę i pracownika politycznego do przeglądania co pewien okres czasu wykazów przeczytanych książek i wyciągania odpowiednich wniosków; stawia w czujnej pozycji cały aparat partyjny, nakazując mu podjęcie wytężonej walki o duszę każdego czerwonoarmiejca dla obecnego reżimu sowieckiego. Autor wierzy zarazem, że jednolita karta czytelnika jeszcze bardziej zwiększy zainteresowanie partyjnych i komsomolskich organizacyj sprawami bibliotekarstwa i czytelnictwa i pomoże podnieść jakościowy poziom pracy bibliotecznej, uzgodnionej z potrzebami politycznego kierownictwa Robotniczo-Włościańskiej Czerwonej Armii oraz zadaniami jej politycznego przygotowania.

Zatem nie wzgląd na rozwój czytelnictwa i ulepszenie metod pracy bibliotecznej decydował o wprowadzeniu do bibliotek wojskowych nowych kart czytelnika. Istotnych przyczyn należy upatrywać gdzieindziej. Oto kierownictwu politycznemu czerwonej armii zależało poprostu na ujęciu zainteresowań czytelników w karby dyscypliny wojskowej i skierowanie ich do koryta prawomyślności społeczno-politycznej. W tym niewątpliwie tkwi istotny sens wprowadzenia jednolitych „biletów" czytelnika w czerwonej armii. Bodaj nigdy jeszcze dotychczas takich tendencyj w stosunku do kart czytelnika polityka biblioteczna nie wykazała. Owszem. Jak dotychczas miały one raczej uławić bibliotekarzowi należytą obsługę indywidualnych zainteresowań czytelnika. W czerwonej armii zostały sprowadzone do roli żandarma, który w razie potrzeby na podstawie danych, zawartych w „bilecie" zrobi z nich „właściwy" użytek życiowy i we „właściwy" sposób naprostuje skrzywioną linię wychowania sowieckiego. Pod tym względem nowy system kontroli czytelników czerwonej armii jest nowością, godną opatentowania. Kto wie, czy inne systemy polityczno-społeczne, dążące wprawdzie do realizacji krańcowo odmiennych ideałów, ale używające tych samych chwytów despotycznych, nie zechcą naśladować sowieckich wzorów. Należałoby się przed tym możliwie wcześnie zabezpieczyć.

I jeszcze jedna uwaga. Mamy na myśli obustronne pokwitowania: czytelnika przy wypożyczaniu książki, bibliotekarza przy jej zwrocie. Wprowadzono tę zasadę w bibliotekach czerwonej armii dlatego, żeby w spornych wypadkach od razu można było chwycić za kark winnego. Nie mam zamiaru na tym miejscu dyskutować o celowości samej zasady potwierdzania na piśmie faktu wypożyczenia książki przez czytelnika, zwyczaju, stosowanego przecież dosyć powszechnie. Chodzi mi o co innego: o to mianowicie, że tę zasadę postanowiono stosować właśnie w czerwonej armii wówczas, gdy inne biblioteki „masowo" jej nie stosują. To daje dużo do myślenia. Zagranicznik, wychowany w „zdemoralizowanej atmosferze zgniłego Zachodu" skłonny był przypuszczać, że gdzie jak gdzie, ale w szeregach czerwonej armii, rekrutującej młodzież odpowiednio przygotowaną pod względem ideowym do służby wojskowej, dążenie do posiadania własności, pochodzącej zwłaszcza z przywłaszczenia, zostało całkowicie unicestwione. Tymczasem... wymaganie obustronnego kwitowania wypożyczonej książki (i to gdzie — w wojsku!) trochę — powiedzmy ostrożnie — powyższe przypuszczenie

podważa. Równocześnie poczynają rodzić się wątpliwości co do skuteczności i celowości owej przemyślnie kunsztownej sowieckiej machiny wychowawczej.

W każdym bądź razie jest faktem oczywistym, że do całego arsenału środków „wychowawczych", polegających przede wszystkim na zakazach i kontroli, wprowadzono w armii sowieckiej nowy — w z m o ż o n ą k o n t r o l ę c z y t e l n i c t w a. Czy ten nowy sposób nauczania prawomyślności da lepsze rezultaty od innych, wcześniej zastosowanych, niewątpliwie przyszłość wykaże.

J. J.

Z doświadczeń nad stopniem zainteresowania się żołnierzy książką i gazetą

Badania w dziedzinie ustosunkowania się czerwonego żołnierza do czytelnictwa zostały zapoczątkowane jeszcze latem 1920 r. Badania te, prowadzone systemem ankietowym, nie miały jeszcze wówczas na celu dostarczenia bibliotekarzom oraz ich organom nadzorczym materiałów do pewnych taktycznych posunięć na polu metodyki czytelnictwa, a zadaniem ich było poznanie jedynie samego żołnierza - czytelnika.

Opracowany w tym czasie projekt ankiety został omówiony na posiedzeniu bibliotekarzy garnizonu moskiewskiego i przyjął ostatecznie następującą formę:

1) Ile macie lat?
2) Jaką funkcję pełnicie w oddziale, w którym służycie?
3) W jakiej szkole uczyliście się?
4) Jak długo?
5) Co porabialiście przed służbą wojskową?
6) Czy lubicie czytać?
7) Czy lubicie czytać sami, czy też wolicie, jak kto inny głośno czyta?
8) Co najbardziej lubicie czytać: książki o treści historycznej, politycznej, opowiadania z czasów wojny, powieści podróżnicze, książki z dziedziny rolnictwa, rzemiosł, krajoznawstwa?
9) Czy wolicie długie powieści czy krótkie opowiadania? Dlaczego?
10) Co wam się lepiej podoba: zdarzenia prawdziwe czy bajki?
11) Która z przeczytanych przez was książek najbardziej wam się podoba i dlaczego?
12) Czy czytacie gazety? Jakie artykuły najbardziej wam się podobają?
13) Których autorów najbardziej lubicie i dlaczego?
14) Czy w czasie służby wojskowej czytujecie więcej czy też mniej, niż przed służbą?
15) Czy czytanie przyniosło wam korzyść i jaką?
16) Czy czytanie wpłynęło na zmianę waszych poglądów politycznych? Jaki tego skutek?
17) Czy jesteście członkiem partii? (komunistycznej — dopisek red.) lub komsomołu?

Do powyższej ankiety dołączona została specjalna instrukcja, przeznaczona dla tych, którzy ankietę mają wypełniać.

Instrukcja ta brzmiała następująco:

1) Badania należy przeprowadzić w miarę możności wśród wszystkich żołnierzy oddziału.
2) Kierownicy badań obowiązani są dokładnie wyjaśnić żołnierzom cel przeprowadzonych badań.
3) Dla uniknięcia jawnego przymusu niektóre punkty ankiety mogą pozostać bez odpowiedzi.
4) Każdy żołnierz ma dawać odpowiedzi własne, nie korzystając z podpowiadań kolegów.
5) Badania powinny być przeprowadzone tak, aby uniemożliwić żołnierzom uprzednie porozumiewanie się i przygotowanie na pytania jednakowych odpowiedzi.
6) Kierownicy badań powinni zebrać i nadesłać wszystkie zebrane odpowiedzi, nawet takie, które według ich mniemania są bez wartości.
7) Przesyłając ankiety, powinien kierownik badań dołączyć do nich krótkie sprawozdanie z przebiegu badań oraz z tego, czy przy ich przeprowadzaniu zostały zachowane wszystkie podane wyżej warunki, oraz opisać ustosunkowanie się żołnierzy do przeprowadzanej akcji i t. p.

Oprócz powyższego kierownik badań obowiązany jest odpowiedzieć na następujące pytania:

1) Czy w oddziele jest biblioteka?
2) Jak w niej wre praca?
3) Jaki jest dobór książek w bibliotece?
4) W jaki sposób propaguje się bibliotekę?
5) O jakie książki i na jakie tematy upominają się czytelnicy?
6) Czy do utworzenia biblioteki przyczyniali się również sami żołnierze?
7) Ilu żołnierzy odpowiedziało na ankietę?

Przeprowadzona ankieta nie zaspokoiła jednak całkowicie pokładanych w niej nadziei. Przyczyną tego były przede wszystkim zbyt ogólnie sformułowane niektóre zasadnicze pytania. Poza tym jedną z przyczyn niepowodzenia akcji było i to, że w jednej ankiecie poruszono równocześnie zbyt wiele różnorakich problemów. Początkujący czytelnicy byli oszołomieni dużą ilością pytań, które zbyt ogólnikowo sformułowane, były poprostu dla czytelników niezrozumiałe.

To też praktyka w dziedzinie badań przy pomocy ankiet wykazała, że przed tego rodzaju doświadczeniami należy zawsze przeprowadzić akcję propagandową, wyjaśniającą cel i znaczenie ankiety. Akcją tą powinni być objęci nie tylko ci, którzy mają odpowiedzieć na pytania, zawarte w ankiecie, lecz i ci wszyscy, którzy z ramienia instytucji badawczej badania te przeprowadzają.

Organizatorzy powyższej imprezy momenty te, z góry im zresztą nakazane, pominęli i w konsekwencji ogrom pracy, włożony w badania, nie przyniósł żadnego pozytywnego rezultatu.

Dopiero dalszy etap prac badawczych, polegający na porównaniu danych, zawartych w ankietach, z danymi, dostarczonymi przez poszczególne biblioteki oddziałowe, które musiały odpowiedzieć na drugą dodatkową, specjalną ankietę, opisując w niej dane, dotyczące tych samych czytelników, którzy odpowiedzieli już na pytania ankiety badawczej, zaczął dawać konkretne wyniki.

Celem tych dodatkowych badań było uzyskanie z bibliotek danych, dotyczących charakteru zainteresowań oraz postulatów żołnierzy w dziedzinie czytelnictwa.

Ta porównawcza metoda subiektywnych postulatów czytelnika z obiektywnymi danymi, dostarczonymi przez kierownictwo biblioteki, z której czytelnicy korzystali, dostarczyła materiałów, orientujących kierowników pracy oświatowo - politycznej w centrali o tym, co jest przyczyną niezadowolenia czytelników i które działy w bibliotekach należy uzupełnić lub zreorganizować.

Skutek reorganizacji bibliotek, przeprowadzonej w latach następnych, a uwzględniającej postulaty czytelników, wyrażone przez nich w ankiecie, był taki, że ilość wypożyczeń we wszystkich bibliotekach żołnierskich czerwonej armii poczęła niepomiernie wzrastać. Liczba 1½ — 2 milionów wypożyczeń w latach 1921-22 osiągnęła cyfrę 6 — 11 milionów wypożyczeń rocznie w latach 1924-30*). Na pierwszym miejscu w szeregu książek wypożyczonych stoi beletrystyka, na następnym książki o treści ogólnej, wreszcie książki z dziedziny wojskowości.

Zapytać się można, w jakim celu przeprowadzono tak żmudną, dwustronną pracę ankietową wśród żołnierzy-czytelników i bibliotek, jeżeli takich samych prawie danych dostarczyć by mogły same biblioteki oddziałowe?

Pytanie na pierwszy rzut oka zdawałoby się słuszne. Po głębszym wniknięciu jednak w cel imprezy okazało się, że to gigantyczne bądź co bądź przedsięwzięcie i jego realizacja dały kierownictwu oświatowo-politycznemu czerwonej armii zupełnie dokładny i wszechstronny materiał do jego prac, podczas gdy dane, uzyskane tylko z bibliotek, przedstawiłyby całą sprawę czytelnictwa j e d n o s t r o n n i e, jako oparte wyłącznie na materiale książkowym, posiadanym przez poszczególne biblioteki. Kierownictwa bibliotek nie mogły bowiem dostarczyć swej opinii o stopniu zainteresowania czytelników książkami, których w bibliotekach oddziałowych nie było, które w katalogach wobec tego zamieszczone być nie mogły, o które zatem czytelnik, widząc, że ich w bibliotece nie ma, zazwyczaj nie pytał. Dopiero zestawienie wyników ankiety indywidualnej czytelnika z danymi bibliotek mogłoby pozwolić na takie pokierowanie polityką czytelnictwa, aby z jednej strony zadośćuczynić żądaniom i stopniowi zainteresowania czytelników, z drugiej zaś umożliwić wreszcie należyte kompletowanie bibliotek dla poszczególnych środowisk.

W związku z tym można śmiało stwierdzić, że pogląd na *jednostronną* metodę ankietową, jako jedyną i uniwersalną, przydatną do badań wszelkiego rodzaju i całkiem wyczerpującą — to pogląd błędny, z którym należy walczyć.

Zgodzimy się z tym, że dane, otrzymane przy pomocy j e d n o s t r o n n e j ankiety, mogą dać dużo materiału i n f o r m a c y j n e g o, natomiast materiał ten, jako podstawa do głębszych badań, — to przeważnie materiał bez wartości.

L. P.

Propaganda czytelnictwa w czerwonej armii

Popularyzacja książki i gazety zajmuje jedno z poczesnych miejsc pośród różnorakich innych środków oddziaływania na żołnierza robotniczo-włościańskiej czerwonej armii. Kierownicy polityczni i wychowawcy czerwonego żołnierza nie zadawalają się tylko danymi statystycznymi o ilości przeczytanych w oddziale książek lub liczbą znajdujących się w nim czasopism oraz ilością czytelników. Opieka ich nad duszą żołnie-

*) Dane zaczerpnięte z wydawnictwa E. I. J. Chlebowicz, Massowyj czytatiel i rabota s knigoj, Moskwa, 1936.

rza każe im sięgać dalej. Każe mianowicie zgłębiać stosowane metody propagandy czytelnictwa i na podstawie analitycznych dociekań coraz bardziej je ulepszać „dla celów komunizmu, dla ułatwienia pracy nad partyjnym i politycznym wykształceniem czytelnika". („Prawda" z dn. 12.IV.35 r.). Dążą oni, słusznie zresztą, do tego, aby żołnierz-czytelnik nie tylko przeczytał treść książki lub artykułu, ale by ją należycie zrozumiał, aby wyniósł z niej pożytek dla siebie i swej dalszej pracy.

Aby ułatwić czytelnikowi-żołnierzowi zrozumienie treści tego, co czyta lub czytał, polityczni wychowawcy żołnierza idą mu z daleko idącą pomocą, dostarczając tego wszystkiego, co może pomóc żołnierzowi do należytego przetrawienia, a następnie wchłonięcia przez umysł już przetrawionego materiału.

Jedną z form tej pomocy są tak zwane „tablice słów niezrozumiałych" i „tablice zapytań". Poza propagandą czytelnictwa książek i gazet ta forma propagandy ma również na celu wpojenie w czytelnika umiejętności posługiwania się słowem drukowanym, umiejętności myślenia w czasie samego czytania.

Doświadczenie podobno wykazało, że żołnierz-czytelnik począł przywiązywać do tej formy propagandy bardzo dużą wagę.

Tablica słów niezrozumiałych wywieszana jest na widocznym miejscu w świetlicach, klubach, bibliotekach żołnierskich, kącikach Lenina itp. Technicznie taka tablica wygląda następująco: jest to drewniana płaszczyzna (przeważnie z dykty), kształtu prostokątnego, ujęta w mocne, drewniane ramy. W górnej części tablicy, w odpowiednich stałych rubrykach, są wypisane teksty, objaśniające przeznaczenie danej rubryki. Bezpośrednio pod tekstami tego t. zw. „nagłówka" przyczepiony jest do deski pluskiewkami poliniowany odpowiednio do rubryk nagłówka duży arkusz papieru. Dolny koniec papieru zwisa luźno na tablicy, nie wystając jednak po za dolny brzeg ramy. Do górnego prawego rogu ramy przymocowany jest na stałe na sznurku, dłuższym niż dłuższy bok tablicy, zatemperowany ołówek, przy pomocy którego czytelnik wypisuje w odpowiedniej rubryce na przypiętym papierze niezrozumiałe dla siebie słowa.

Przygotowaną w ten sposób tablicę przegląda raz dziennie wyznaczony do tego pracownik oświatowy, przeważnie bibliotekarz, i napotkawszy wpisane na niej niezrozumiałe dla żołnierzy słowa, objaśnia je, wypisując ich znaczenie w kolejnej dalszej rubryce. Obowiązkiem jego jest równocześnie podać bibliografię tych książek, po przeczytaniu których czytelnik mógłby jeszcze dokładniej zapoznać się ze znaczeniem podanych niezrozumiałych słów.

Po zapisaniu całego pierwszego przyczepionego do tablicy arkusza papieru, nie zrywa się go i nie niszczy, a nakłada się nań kolejny drugi arkusz, przyczepiając go tak, jak pierwszy. W ten sposób po pewnym czasie powstaje na tablicy dość pokaźnych rozmiarów wiszący słownik wyrazów niezrozumiałych. Podobnie montuje się technicznie i tablicę zapytań.

Niektóre oddziały wojskowe upraszczają sobie jednak obie tablice, łącząc je w jedną. Wówczas taka uniwersalna tablica wygląda w ten sposób:

Tablica słów niezrozumiałych i tablica zapytań czytelników

Towarzyszu! Zapisz tutaj niezrozumiałe dla ciebie słowa oraz interesujące cię pytania. To może cię nauczyć posługiwać się książką i gazetą. Jutro otrzymasz na wszystko odpowiedź.	W jaki sposób należało to prawidłowo napisać?	Co oznacza to słowo (według encyklopedii) Taką odpowiedź otrzymujesz na twoje pytanie. Przeczytaj sobie następujące książki, a to, o co pytasz, zrozumiesz dokładniej.

Aby zwrócić uwagę żołnierzy na tego rodzaju tablicę, kierownik oświatowy (bibliotekarz) sam zazwyczaj pierwszy wypisuje na niej kilka niezrozumiałych słów, aby następnie na przykładzie wykazać przydatność tablicy oraz zachęcić żołnierzy do jak najczęstszego z niej korzystania.

Przykładowymi, najczęściej wypisywanymi na takiej tablicy słowami, są:

faszyzm	konserwator
interwencja	imperializm
blokada	orientacja
stabilizacja	okupacja
szowinizm	antysemityzm
liberalizm	i t. p.

Z tego widać, że większość tych słów — to pojęcia polityczne, wymagające uważnego objaśnienia, chociaż bardzo często pośród tych słów znajdują się również i wyrazy obce oraz trudniejsze wyrażenia przyjęte przez rodzimy język czytelników.

Zasadą jest, aby bezwzględnie każde słowo objaśnić, a na każde pytanie dać odpowiedź. W sytuacjach trudniejszych, gdzie sama pisemna odpowiedź nie zawsze może dać dostateczne wyjaśnienie, obowiązkiem pracownika oświatowego jest nawiązanie bezpośredniego kontaktu z czytelnikiem i należyte a przystępne wytłomaczenie mu rzeczy niezrozumiałych.

Niezależnie od omówionych wyżej tablic wychowawcy żołnierza w czerwonej armii, przywiązują jeszcze dużą wagę do t. zw. „księgi pytań i odpowiedzi".

Dodatnią stroną tej formy oddziaływania jest to, że jest ona ruchliwa, t. zn. że może być przesuwana z centrali propagandy (kącika Lenina) do pododdziałów po to, aby po kilku dniach znowu do tej centrali powrócić.

Księgą pytań i odpowiedzi jest zazwyczaj gruby zeszyt, odpowiednio porubrykowany i oprawiony w twardą okładkę. Sama okładka jest zaopatrzona w barwny rysunek (hasło oddziału, część uzbrojenia najbardziej istotna dla danego oddziału itp.), mający na celu przyciągać wzrok żołnierza. Pod rysunkiem jest umieszczony napis: Księga pytań i odpowiedzi.

Na wewnętrznej karcie tytułowej umieszczony jest tekst objaśniający znaczenie i cel książki, np.: „Towarzyszu! Jeżeli chcecie otrzymać odpowiedzi na wasze pytania, wpisujcie je do tej książki. Pytajcie o wszystko, co jest dla was niezrozumiałe, co was obchodzi, co chcielibyście wiedzieć". Pod takim tekstem jest umieszczone zazwyczaj wskazanie: „Towarzyszu! Dbaj o tę księgę, nie plam jej i nie wyrywaj z niej kart".

A oto przykład pytań, wpisywanych do takiej księgi:

Pytanie: Towarzyszu-dowódco! Proszę poprosić lekarza, aby wygłosił nam kilka pogadanek na temat: „Z czego powstają choroby i jak się od nich uchronić". Dla odchodzących do rezerwy, szczególnie na wieś, informacje te są bardzo ważne.

Odpowiedź: Wasza prośba, towarzyszu, będzie uwzględniona w czasie najbliższej pogadanki, jaką będzie miał dla was lekarz. Tymczasem idźcie do biblioteki i poproście o książkę z dziedziny higieny i przeczytajcie ją sobie. Taką książką jest: . . . . (tutaj jest przytoczony autor i tytuł popularnego dziełka o higienie).

Na wpisywanie pytań w księdze jest przeznaczona lewa jej strona, a odpowiedzi wpisują się na stronie prawej. I tutaj przy odpowiedziach obowiązuje jedno: — odpowiedź dana być musi, musi być jasna i prawdziwa, musi być również wskazana bibliografia, dotycząca poruszonego w pytaniu zagadnienia.

W taki to sposób kierownicy polityczni i wychowawcy czerwonego żołnierza wiążą go pośrednio z książką i gazetą, w taki sposób propagują czytelnictwo w robotniczo-włościańskiej czerwonej armii, przyzwyczajają jej członków do posługiwania się książką i gazetą, moralnie zmuszają żołnierza do ciągłego odwiedzania biblioteki, źródła propagandy przy pomocy słowa drukowanego.

L. P.

KRONIKA Z TERENU

Kurs samokształceniowy w Niemenczynie

W początkach grudnia 1936 r. odbył się w Niemenczynie kurs samokształceniowy. Kurs ten był zorganizowany przez baon K. O. P. w ścisłym porozumieniu i przy pomocy Inspektoratu Szkolnego Wileńskiego.

Uczestnikami kursu była młodzież Związku Strzeleckiego i Związku Młodej Wsi z terenu pasa granicznego.

Kurs trwał 6 dni — co daje w sumie około 60 godzin pracy, licząc w to i zajęcia świetlicowe.

Program obejmował następne zagadnienia:

1. Organizacja i prowadzenie zespołów samokształceniowych samodzielnych w świetlicy:
   a) technika prowadzenia zebrań sekcji samokształceniowej, przewodniczenie, protokółowanie i t. p.
   b) istota samokształceniowej pracy zespołowej, jej zakres i możliwości, pomoce naukowe i t. p.
   c) zespołowe czytanie książek,
   d) zespołowe czytanie gazet,
   e) konkurs dobrego czytania książek i gazet: regulamin konkursu, zgłoszenia zespołów do konkursu, dobór książek, różnica między pracą zespołu, biorącego udział w konkursie dobrego czytania książki, a pracą przy zespołowym czytaniu książki, oraz zakończenie konkursu dobrego czytania książek, jego znaczenie i organizacja,
   f) omówienie najwyższego stopnia w pracy samokształceniowej, t. j. zespołowej pracy nad zagadnieniami:
2. Praca samokształceniowa w zespołach P. R.
3. Pisanie referatów na podstawie odpowiedniej literatury, oraz wygłaszanie ich.
4. Żywa gazeta — jako kolejny etap rozwojowy czytelnictwa gazet:

a) Istota żywej gazetki, cel i zadania,
b) Formy i metody.
c) Organizacja żywej gazety („redakcja“) i jej wykonanie.

Taki był zasadniczy trzon programu wspomnianego kursu. Wieczory wypełniały inne zajęcia świetlicowe, na których przepracowano zagadnienia:

1. Organizacja i wykonanie wieczornic przeznaczonych dla członków organizacyj.
2. Organizacja i wykonanie wieczornic przeznaczonych dla szerszego społeczeństwa
3. Organizacja władz świetlicowych i samorządu świetlicowego oraz kierunki prac świetlicowych (poszczególne sekcje, względnie zespoły).

Nie od rzeczy będzie, jeżeli wspomnę, że wszystko to, co dawaliśmy, staraliśmy się ściągnąć z poziomu idealnego do takiego, jaki nam wytwarza teren i to teren nasz, z jego środkami i możliwościami. Konsekwencją tego był pisemny referat uczestników, którego dyspozycje przedstawiały się następująco:

1. Obecny stan urządzeń świetlicy w danej miejscowości, skąd uczestnik pochodzi (pomoce naukowe, sprzęty i t. p.).
2. Charakterystyka członków danej organizacji, ich zainteresowania.
3. Co robiliśmy dotychczas w świetlicy.
4. Zadania, jakie mnie czekają — ogólnie.
5. Jak przystąpię do realizacji tych zadań w terenie (dziennik pracy na przyszłość.

Po przejrzeniu referatów — każdy z członków odbywał osobistą konferencję z kierownikiem kursu, na której ostatecznie ustalano plan czynności przodownika na najbliższy okres. Wypracowania uczestników traktowano jako poufne.

Wypracowania te oraz odbyte konferencje są pierwszym ogniwem we współpracy terenowej kierownictwa kursu z przodownikiem. Jednocześnie nie od rzeczy będzie, jeżeli zwrócę uwagę na następujące kwestie:

1. Kurs był stosunkowo nieliczny, obejmował bowiem 15 uczestników, reprezentujących 13 komórek organizacyjnych. Mała liczba słuchaczy miała jednak to wybitnie dodatnie znaczenie, że pozwoliła kierownictwu kursu bardzo dokładnie poznać zdolności i charakter uczestników, co w rezultacie doprowadziło do możności dania im indywidualnych porad.

Wszystkie zagadnienia przepracowywano praktycznie, począwszy od zespołowego czytania, a skończywszy na żywej gazetce, referatach i konkursie dobrego czytania książek. Postawiono sprawę w ten sposób, że wszystkie tezy ogólne, teoretyczne wyprowadzano raczej jako wnioski w czasie i na podstawie zajęć praktycznych.

Dlatego też, poza cyklem wykładów i dyskusyj, dających podłoże ideowe, (wykłady o stanie kultury wsi i sposobach jej podniesienia) innych wykładów teoretycznych prawie nie było. Śmiało mogę rzec, że 85% czasu zajęło praktyczne przepracowanie przewidzianych na kursie zagadnień. Równocześnie warto wyjaśnić, że sprawy organizacji władz świetlicowych i samorządu świetlicowego oraz urządzanie ogólno-organizacyjnych wieczornic potraktowano bardziej pobieżnie, aczkolwiek przerobiono praktycznie. Chodziło tu bowiem o to, by zorientwać tylko słuchaczów w całokształcie zagadnień i prac świetlicowych, aby oni, przewidywani jako „spece“ od samokształcenia, łatwiej mogli się wpasować ze swoim przyszłym resortem do ogółu zajęć świetlicowych.

Zadania, jakie uczestnicy kursu otrzymali do spełnienia, są następujące:

1. Wejść w kontakt natychmiast po przyjeździe z referentami wychowania obywatelskiego, zdać im sprawozdanie z prac dokonanych na kursie i z zadań danych do spełnienia oraz prosić o pomoc w ich realizacji. Na to położyliśmy bardzo duży nacisk, bo doświadczenie wykazuje, że taki rozgrzany, ale w najlepszym nawet razie niedowarzony społecznie młodzieniec, po przybyciu do miejsca pracy, przejęty swoją ważnością, lekceważy uwagi i wskazówki ref. wych. ob., a nierzadko i jego osobę, co w rezultacie powoduje bardzo smutne dla samej pracy następstwa.

2. Każdy uczestnik kursu winien tam, gdzie są zespoły przysposobienia rolnego, pomagać i wyręczać przodowników tegoż przysposobienia, oraz starać się stworzyć w tym zespole konkurs dobrego czytania książki, a gdzie przysposobienia rolnego nie ma — stworzyć samodzielne zespoły samokształceniowe możliwie nakłaniając je do wzięcia udziału w konkursie dobrego czytania, a w razie niemożności uczynienia tego — poprzestać na zespołowym czytaniu gazet i książek, organizowaniu żywej gazetki oraz wieczorów dyskusyjnych z referatami.

3. Każdy uczestnik kursu winien w razie jakichkolwiek trudności takiej czy owakiej natury natychmiast zwracać się o radę i pomoc do instruktora oświaty pozaszkolnej Inspektoratu Szkolnego lub instruktora oświaty i propagandy K. O. P.

Z tego, co powiedziałem, wynika jasno, że zadania, jakie postawiliśmy sobie do zrealizowania na kursie, w stosunku do innych kursów, organizowanych w terenie najczęściej pod nazwą kursów świetlicowych, są dość skromne. Takie skurczenie się programu normalnie spotykanego kursu uzasadniam następująco:

Dotąd organizowane kursy świetlicowe, mające w ciągu kilku dni stworzyć ze swego uczestnika „Mańkę do wszystkiego“ w zakresie świetliczarstwa, przeładowane dziesiątkami rozmaitych przedmiotów sprawiają to, że kursant, po wyjściu z kursu dokładnie nie pamięta, czego go uczono.

Nic więc dziwnego, że na 10 patentowanych przodowników świetlicowych w pewnej organizacji na moim terenie, dosłownie ani jeden palcem nie kiwnął w pracy świetlicowej. I dzisiaj, zostały u nich z kursu tylko mgliste wspomnienia „potańculek“ i figlów płatanych kolegom.

A jakże często taki przodownik zdany jest tylko na własne siły?

Czas na kurs mieliśmy ograniczony — ze względu na koszta. Zdawaliśmy sobie dobrze sprawę z tego, że jeżeli nie możemy się kusić o wyprodukowanie „uniwersalnych speców“, to winniśmy pchnąć w teren takich ludzi, którzyby mieli przynajmniej to, co należy w tym terminie przede wszystkim robić, to — co jest tam najpotrzebniejsze.

Uważaliśmy zaś (jest to zresztą kwestia dyskusji), że najważniejszym dla terenu zagadnieniem jest samokształcenie, które, jeśli chodzi o mój teren — przejawia się choćby w masowej akcji przysposobienia rolnego, kurs zaś taki, jaki został zorganizowany przez nas, będzie właśnie akcji przysposobienia rolniczego bardzo a bardzo przydatnym.

Trudno mi dotychczas było sprawdzić, jak nasze recepty kursowe skutkują w terenie. Zdążyłem bowiem zwizytować tylko jedną komórkę organizacyjną. I chociaż osiągniętymi tam rezultatami jestem mocno zbudowany, nie podaję ich, bo jeszcze dwunastu innych komórek nie widziałem. W każdym bądź razie projektuję po rocznej pracy nad czytelnictwem zespołowym — powołać przodowników w przyszłym roku na drugi kurs samokształceniowy, ale już o innym charakterze: będziemy pracować nad zagadnieniami.

W najbliższym czasie odwiedzę pozostałe 12 świetlic. Postaram się potem szczerze podzielić się moimi spostrzeżeniami z czytelnikami Biuletynu.

K. Waszulewski instr. o. i p. K. O. P.

Kursy w Krzemieńcu

Staraniem Zarządu i Komendy Powiatu Z. S. odbył się w czasie od 30. XI. — 10. XII. 36 r. 10-dniowy kurs pracy świetlicowej Z. S. w Krzemieńcu. W kursie wzięło udział 21 osób. Jednym z wykładowców na tym kursie był instr. ośw. i prop. P. Szajda, który przeprowadził pogadanki na następujące tematy:

1) organizacja uroczystości:
   a) komitety,
   b) programy,
   c) repertuar.

2) organizacja pracy świetlicowej: układanie przepisów dla świetlic, normujących jej życie z dostosowaniem ich do środowiska.

3) przykładowe deklamacje i inscenizacje.

Jednocześnie przeprowadzony został tam 14-dniowy kurs gospodarstwa domowego przez instruktorkę Urzędu W. F. i P. W. K. O. P. W kursie tym wzięło udział 20 uczestniczek, które brały pozatym udział w wyżej wymienionym kursie pracy świetlicowej.

Z WYDAWNICTW

Lucjan Terlikowski, instr. ośw. i prop. K. O. P. „Gmina Berżniki“*). Monografia. Rękopis

Opisy gmin opracowane przez instruktorów ośw. i prop. K. O. P. w pierwszym kwartale 1935 roku i wydane na powielaczu w 100 egz. przez K. O P. — pomimo swoich licznych niedociągnięć oraz dość powierzchownego ujęcia — zyskały sobie uznanie. Pisała o nich „Praca Oświatowa“ (art. M. Borowieckiej w Nr. 8 z 1936 r.), a M. W. R. i O. P. prosiło K.O.P. o dodatkowe egzemplarze dla kuratoriów szkolnych na wschodzie. Wszystkie władze i instytucje, które te opracowania otrzymały, podkreślały słuszność podjęcia tej akcji i gratulowały młodym autorom tych pierwszych rezultatów ich poczynań badawczych.

Jednak najważniejszym rezultatem tej akcji jest pewien wzrost wiary we własne siły u autorów oraz ich chęć do pogłębienia wysiłków w tym kierunku. Kilku z nich bowiem, zachęconych dobrym przyjęciem pierwszych próbek ich pracy badawczej i zorientowanych rzeczową krytyką, przystąpiło do pogłębienia i rozbudowy pierwszych opisów w pełniejsze i poważniejsze monografie. Z tych Lucjan Terlikowski — po rocznej blisko pracy — wykończył i przedstawił właśnie Dowódcy K. O. P. monografię gminy Berżniki, za której poprzedni opis otrzymał II nagrodę.

Poważnym sukcesem dla instruktorów, obecnie pracujących nad monografiami, były rady dr. inż. W. Bronikowskiego, który zechciał z całą życzliwością poświęcić wiele czasu na to,, aby naszym badaczom-amatorom wiele, bardzo wiele rzeczy wyjaśnić i przez to naprowadzić ich na właściwą drogę. Poza tym Wydział Ek. Dr. Gosp. Inst. Puławskiego ofiarował w tym celu do biblioteki podręcznej Oddziału Wych. Żołn. K. O. P. cały szereg wydanych u siebie monografij wsi.

Praca Terlikowskiego liczy 107 stron, mniej więcej odpowiadających drukowanym stronom ósemki. Posiada ona wstęp (geneza monografii) oraz następujące rozdziały:

---

*) Koło Sejn, w powiecie suwalskim.

I. F i z j o g r a f i a : 1) Położenie, 2) Ukształtowanie poziome, 3) Ukształtowanie pionowe. Krajobraz. 4) Geologia. 5) Hydrografia. 6) Klimat. 7) Fauna i flora.

II. G m i n a a p o w i a t : 1) Przeszłość. 2) Granica polsko-litewska. 3) Administracja.

III. L u d n o ś ć : 1) Pochodzenie i ogólna charakterystyka. 2) Stan liczebny. 3) Narodowość. 4) Wyznania. 5) Religijność. 6) Strój. 7) Migracja. 8) Zajęcia.

IV. O ś w i a t a i k u l t u r a : 1) Szkolnictwo powszechne i wykształcenie na tym poziomie. 2) Wykształcenie średnie i zawodowe. 3) Oświata pozaszkolna. Organizacje. 4) Wpływ K. O. P. 5) Rozrywki kulturalne.

V. S t o s u n k i s p o ł e c z n o - g o s p o d a r c z e : 1) Ziemia i jej podział. 2) Uprawa roli. 3) Zasiewy. 4) Sadownictwo i warzywnictwo. 5) Inwentarz żywy. 6) Inwentarz martwy. Budownictwo. 7) Higiena. 8) Warunki komunikacyjne. 9) Dochody i wydatki. 10) Lasy. 11) Wody. 12) Zarobki ludności. 13) Przemysł i handel. 14) Wpływ granicy na życie gminy. 15) Praca społeczna. 16) Szerzenie kultury rolnej. 17) Dziedziczenie gospodarstw. 18) Stosunek do władz. 19) Regionalizm.

VI. U o g ó l n i e n i e. T e z y i w n i o s k i.

VII. Z a k o ń c z e n i e.

Poza tym źródła i literatura pomocnicza. Tu znajdujemy 16 pozycyj drukowanych oprócz akt i ksiąg gminy oraz innych urzędów, instytucyj i organizacyj oraz monografij rękopiśmiennych nauczycielstwa. Niezależnie od tego przeprowadził autor systematyczną obserwację własną, połączoną z ustnym wywiadem.

24 strony zajęły zgrupowane oddzielnie na końcu rękopisu: 20 tablic statystycznych — 1 schemat, 5 rysunków technicznych (autora), 1 mapa oraz 10 zdjęć (niektóre bardzo dobre).

Tak wygląda praca Terlikowskiego od strony formalnej.

Jeśli chodzi o jej wartość naukową, należy stwierdzić, że autor bardzo starannie wykorzystał to wszystko, co stało mu się dostępne po pierwszym w. w. opisie. Najsilniej zaważyły tu długie rozmowy z dr. Bronikowskim i innymi opiekunami tej pracy. Tak samo wyciągnął Terlikowski dużo wniosków prównywując między sobą prace swoich kolegów w wyżej wymienionych „Opisach gmin" (np. 1 tablica wzorowana na Olechnowicza Oranach). Trzecim czynnikiem metodycznym były prace dr. Bronikowskiego „Drogi postępu chłopa polskiego" i „Stosunki rolnicze powiatów będzińskiego i zawierckiego" oraz inż. Dziedzica „Stan gospodarstw włościańskich w powiecie wadowickim". Wiem, że autor, licząc się z mającym nastąpić przeniesieniem, z konieczności zaniechał metody stosowanej przez inż. Dziedzica, którą chciał pierwotnie zastosować. Tym niemniej praca Terlikowskiego wykazuje w stosunku do „Opisów gmin" duży postęp. Życzymy kol. Terlikowskiemu wydawcy, a jego kolegom, opracowującym obecnie takie same monografie — doprowadzenia pracy tak uparcie do końca, jak tego dokonał Terlikowski.

L. O.

PORADY

Dalsze uwagi o pisaniu kart katalogowych Ż. B. R. K. O. P.

1) Oprócz nazwiska autora wymieniać nazwiska współautorów (jeżeli praca zbiorowa ma więcej niż 3 autorów, można dawać pod pierwszym rzeczownik tytułu i odsyłacze od trzech pierwszych autorów).
2) Wymieniać pełny tytuł i podtytuł książki.
3) Umieszczać nazwisko wydawcy względnie nazwę firmy wyd.
4) Oznaczać dzieła jednotomowe cyfrą arabską 1, nie rzymską I.

Układanie kart w katalogu alfabetycznym

Karty w katalogu alfabetycznym układa się według porządku abecadłowego, przy czym używa się przy układzie tylko alfabetu łacińskiego.

Jeżeli katalogujemy książki w języku rosyjskim, wyraz naczelny (nazwisko autora, lub pierwszy rzeczownik tytułu w dziele anonimowym) transliteruje się na alfabet łaciński i umieszcza w nawiasach prostych np.

[Boczin, L.] Бочин, Л.

Пионер четвертого отряда

Москва, 1934. Молод. Гвардия

Przykład zestawienia literowego, według którego układa się katalog:

A. A.	np.	A. Arczyński
A. B.		A. Baczyński
A. B. C.		A. B. Całosiński
Aar		Aar
Abacja		Abacja
Abc i t. d.		Abczyński

Widzimy więc, że litery rozdzielone znakami pisarskimi uważa się za wyrazy oddzielne, a nierozdzielone za jeden wyraz (A.B.C. — 3 wyrazy, Abc — jeden wyraz).

Podstawą szeregowania kart jest wyraz naczelny (nazwisko autora lub pierwszy rzeczownik tytułu) przy czym przy dużej ilości kart o jednakowych nazwiskach rozstrzygają o zaszeregowaniu imiona.

Jeżeli jest kilku autorów tego samego nazwiska i imienia, konieczne jest dla odróżnienia dodanie do nazwiska tytułu rodowego lub naukowego.

J. B.

Komunikat

Do niniejszego numeru dołączony jest dodatek p. t. „Czytamy Trylogię".

Poszczególne egzemplarze tego dodatku można nabyć w Oddziale Wych. Żołn. po cenie 50 gr.

WYDAWCA: ODDZIAŁ WYCHOWANIA ŻOŁNIERZA DOWÓDZTWA K. O. P.

Adres Redakcji i Administracji:

Oddział Wychowania Żołnierza Dowództwa K. O. P., Warszawa, ul. Chałubińskiego 3-b

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel 11 86-88.

Leon Ordyniec
radca w Dowództwie K. O. P.

i Jan Sidorczuk
instr. ośw. i prop. K. O. P.

Czytamy Trylogię

„...z nich utworzę święte bractwo, z nich utworzę szkołę, w której młode pokolenia uczyć się będą. Ich przykład, ich kompania podziała; przez nich ten naród nieszczęsny się odrodzi, prywaty próżen, swarów nie pomny

i stanie jako lew,

okrutną moc w członkach mający

i świat zadziwi!

Takie to bractwo z moich żołnierzy uczynię!"

H. Sienkiewicz
Pan Wołodyjowski, rozdz. VIII
(Jan Sobieski do Wołodyjowskiego)

1. Wymogi instrukcji o Ż. B. R. K. O. P. w zakresie propagandy i pogłębiania czytelnictwa oświatowego.

Z chwilą, kiedy aparat bibliotekarski Żołnierskich Bibliotek Ruchomych K. O. P. od roku już bez mała jest w stanie działać bez zacięć, kiedy księgozbiór ten tak ilościowo jak i jakościowo stanął na poziomie, odpowiadającym wymaganiom, czas przystąpić do umiejętnego wykorzystania aparatu i księgozbioru Ż.B.R. dla celów, którym mają one służyć.

Czytelnictwo, jako ostateczna funkcja akcji bibliotekarsko- oświatowej w K. O. P., ma zadanie następujące:

a. wytworzenie wiary w możność poprawienia warunków egzystencji indywidualnej i zbiorowej;
b. podniesienie zdolności twórczej, przede wszystkim w dziedzinie indywidualnego i zbiorowego zaspokojenia potrzeb materialnych i duchowych;
c. rozumowe i uczuciowe zespolenie z państwem polskim, jako zorganizowaną zbiorowością wolnych ludzi, mającą dać szczęście i bezpieczeństwo swoim obywatelom;
d. przekonanie, że tylko państwo, przygotowane do obrony swej całości, może wypełnić swe zadania pokojowe i cywilizacyjne;

e. współdziałanie z innymi czynnikami, szkolącymi żołnierza i ludność cywilną do obrony państwa przez rozszerzenie i pogłębienie ich przygotowania wojskowego za pomocą książki.

(Instrukcja o Żołnierskich Bibliotekach Ruchomych K.O.P., p. 2)

W tym celu trzeba wśród żołnierzy prowadzić propagandę czytelnictwa. Wspomniana instrukcja poświęca temu zagadnieniu rozdział VIII p. t. „wytyczne propagandy czytelnictwa". W myśl tych wytycznych „zadaniem propagandy czytelnictwa w K.O.P. jest rozszerzenie i pogłębienie wpływu oddziaływania dobrej książki" (p. 100).

W tym celu zaleca instrukcja między innymi, aby osobom nieumiejącym jeszcze czytać — zanim tę umiejętność posiądą — unaocznić korzyści płynące z umiejętności czytania przez organizowanie dla nich głośnych czytań.

„Grupy przysłuchujące się głośnemu czytaniu powinny być nieduże (do 10 osób). Czytać powinna im osoba, która umie płynnie i wyraźnie czytać. Czas czytania nie może być dobierany wtedy, gdy zbliżająca się pora snu lub silne fizyczne zmęczenie z góry przesądza negatywny wynik tej pracy. Między innymi będzie rzeczą właściwą, aby czytano głośno uczniom początkowej szkoły żołnierskiej przez pewien czas bezpośrednio po lekcjach tej szkoły". (p. 104).

„Dalszym szczeblem doskonalenia w umiejętności czytania książek jest czytanie „pod kierunkiem". Kierownikiem tej pracy powinien być bezpośredni przełożony".

„W ten sposób będzie stopniowo pewna część byłych analfabetów przechodziła do grupy samodzielnych czytelników książek. Takich początkujących czytelników powinni bibliotekarze otoczyć szczególną opieką, dążąc do tego, aby zamiłowanie do czytelnictwa dobrych książek stało się u nich wyrazem stałej wewnętrznej potrzeby duchowej". (p. 105).

„Wśród wielu przyczyn, utrudniających przyzwyczajenie ludzi umiejących czytać do czytania dobrej książki, są dwie o znaczeniu pierwszorzędnym, a mianowicie:

1) nieumiejętność wyboru książki dostosowanej do własnego poziomu i zainteresowań;
2) brak źródła informacji co do słów, a nawet całych nieznanych spraw w książce, która może poza tym być niezbyt trudna, a nawet ciekawa". (p. 106).

W tym celu „centrale biblioteczne oraz punkty biblioteczne otrzymają w skład swoich kompletów dzieła o charakterze encyklopedyczno-informacyjnym... zawierające odpowiednie wyjaśnienia". (p. 108, zd. 1).

W obecnej chwili zapowiedź ta jest już w poważnym stopniu zrealizowana, gdyż w międzyczasie centrale biblioteczne otrzymały dla każdego punktu bibliotecznego:

1) Atlas powszechny Romera dla szkół powszechnych,

2) Atlas Polski Romera dla szkół powszechnych,

3) Słownik wyrazów obcych Arcta,

oraz dla połowy punktów 8-mapowy Atlas historyczny specjalnie — z luźnych map — dla K.O.P. w „Książnicy-Atlas" zamówiony.

W dalszej przyszłości wyposażenie tego typu nieco się jeszcze zwiększy.

Wyposażając w ten sposób punkty biblioteczne ułatwiono wykonanie przepisu, zawartego w 3 zdaniu p. 108 instrukcji, który głosi, że „należy położyć silny nacisk na niedopuszczanie do pobieżnego czytania książek i pomijania nieznanych spraw bez wyjaśnienia" i że obowiązkiem bibliotekarza jest sprawdzić, „czy czytelnicy istotnie nie pominęli jakich kwestyj w czytanej przez siebie książce".

2. Jaką książkę dać przede wszystkim czytelnikowi w rękę?

Odpowiedź na powyższe pytanie formułować można uwzględniając trzy równorzędne w tym wypadku kryteria:

a) wartości wychowawczej i literackiej książki,

b) stopnia trudności w przyswajaniu jej treści,

oraz c) powabu, jaki emanuje dana książka na danego czytelnika.

Książka dana jako pierwsza „kandydatowi" na czytelnika musi w nim z punktu zrewolucjonizować i postawić w stan aktywny te dziedziny psychiki, gdzie drzemią niewyżyte dotąd: entuzjazm, wiara w życie, głód idei, tęsknota za sławą, jednym słowem wszystko to, co człowieka pogłębia i powiększa.

Są takie książki, które „zjadaczy chleba przemieniają w aniołów".

Należy do nich Trylogia H. Sienkiewicza. Nie ma dotąd polska literatura dzieła literackiego, wywołującego w tak bezpośredni sposób i w tak szerokim zasięgu ludzkim — tak potężnej reakcji. Jest to stwierdzenie tak niewątpliwe, że nie wymaga ono uzasadnienia.

Któż to nie słyszał owej historii o uczniu gimnazjum, który — porwany wizją walki Podbipięty z Tatarami pod dębem — tak dalece zagubił wyczucie różnicy między fikcją a rzeczywistością, że pośpieszył zanieść swoje ubogie grosze na mszę św. żałobną za duszę powieściowego bohatera!

Któż nie słyszał o tym, jak to poważni, starsi panowie zamiast powitania rzucali sobie z rozpaczą słowa: „Bar wzięty!“.

Ś. p. Józef Nakonieczny, chłop z Chełmszczyzny, b. poseł do Dumy, wspaniały mówca, świetnie władający polskim językiem literackim pomimo, że był tylko samoukiem, opowiadał. że pierwszą książką, którą czytał po elementarzu, była Trylogia, a pierwszą tajną organizacją, którą — mając lat 14 — utworzył z rówieśników, był „Oddział Kmiciców“, który tyle psot Moskalom nawyrządzał, że dzięki temu po raz pierwszy dostał się Nakonieczny do więzienia, co utorowało mu dalszą drogę pracy narodowo-politycznej.

Generał Żeligowski posiadał w swojej słynnej dywizji oficera, który, jakkolwiek żadnej szkoły oficerskiej nie kończył, bo awansował na polach bitew, zadziwiał generała swoim niezwykłym talentem taktycznym, jako świetny zagończyk. Pewnego razu postanowił generał wywiedzieć się u swego beniaminka, skąd nabył tak niezwykłego doświadczenia. — Kapitanie, kto pana taktyki uczył — zapytał generał. — Przeczytałem „Ogniem i mieczem“ i „Potop“, panie generale. To był mój jedyny podręcznik taktyki — odparł kapitan. — „Wołodyjowskiego“ nie miałem czasu przeczytać, bo właśnie wojna wybuchła. —

Może oficer ów przez skromność „zwalił całą winę na Trylogię“, tym niemniej w odpowiedzi tej jest echo symbolu, bo gdybyśmy naszych starych wiarusów zapytali, gdzie znajdowało się źródło ich wspaniałej przeszłości wojennej, niewątpliwie każdy by wskazał przede wszystkim na Trylogię.

Dlatego Trylogia znakomicie odpowiada pierwszemu i trzeciemu warunkowi.

Jeśli chodzi o warunek drugi, to zdawałoby się, że dla analfabety (do głośnego czytania) i dla „wyzwoleńca“ analfabetyzmu jest jednak Trylogia za trudna. Wprowadza ona przecież czytelnika w świat z przed lat trzystu bez mała, rzuca przed nim niezwykle bogaty kalejdoskop zdarzeń, zazębionych przyczynowo z jeszcze dawniejszą przeszłością, pokazuje mu obyczaje polskie i obce, już dawno zamarłe, a co najważniejsze, mówi do niego językiem tak starym, jakim już ani jego ojciec ani dziad nie mówił i zasypuje ten język setkami zupełnie obcych słów, przeniesionych niejednokrotnie z języków, których dziś nie tylko w Polsce, lecz i w Europie nie usłyszymy.

Dlaczegóż jednak chłop z takim zainteresowaniem słucha Trylogii? Bo, że zbłądziła ona dawno pod strzechy — jest to faktem. Słucha jej dlatego, że przykuwa go do niej już sama zasadnicza fabuła. Przykuwa go pytanie: co dalej? Czy Zagłoba przekradnie się do swoich? Czy Skrzetuski przedostanie się do Króla? Czy Zbaraż się utrzyma? A choć wie z góry, że

Wołodyjowski zagrzebie się pod murami Kamieńca, ciekawy (choćby tylko przez to!) żołnierz nasz podsuwa się za nim w tropy, żeby zobaczyć, jak ten Wołodyjowski polegnie, „bo teraz takich ludzi nie ma. Co tu dużo gadać". „Psiakrew! ale pod takim służyć tobym chciał — wszystko jedno. Warto tak żyć". — „Raz maty rodyła" — dodaje sobie potem w kiepskiej wymowie nasz mazurski Maciek. „Albo ten Soroka! Ten by umiał dać szkołę — niech ręka Boska broni. Ale też odważny — jucha! I nie opuścił, nie zdradził nigdy swego oficera. Znał fason!". — Takie twarde, bodaj realistyczne refleksy.

To chwyta. Ta niezwykłość zdarzeń i ta posągowa budowa charakterów eposu.Nie jest to może tyle, aby wystarczyło, aby uzasadniło czytanie Trylogii samo przez się, lecz jest to taki stopień i kierunek zainteresowania, o który możemy zaczepiać — z całą wiarą w powodzenie — pracę nad wydobyciem tkwiących w Trylogii głębszych jeszcze wartości wychowawczych, literackich i kształcących. Pracę tę winien wykonać wychowawca, przodownik, bardziej zaawansowany towarzysz broni.

3. Będziemy czytali Trylogię H. Sienkiewicza.

Tymi względami kierując się zalecił Dowódca K.O.P. oprzeć propagandę czytelnictwa o Trylogię Henryka Sienkiewicza.

Praca w tym kierunku wymaga:

A. zaopatrzenia punktów bibliotecznych w egzemplarze Trylogii,
B. opracowania materiału informacyjnego, któryby uprzystępnił Trylogię,
C. przygotowania akcji przez samą granicę,
D. realizacji bezpośredniej z czytelnikiem.

A. Zaopatrzenie K.O.P. w Trylogię.

W roku bieżącym ilość kompletów Trylogii w bibliotekach żołnierskich K.O.P. została powiększona do 250, czyli, że więcej niż co trzeci punkt biblioteczny posiada cały jeden jej komplet. W następnych latach ilość ta będzie w miarę możności jeszcze podniesiona.

Tak się złożyło, że równocześnie z akcją K.O.P. wypuścił Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie wydanie popularne Trylogii, przy czym — po raz pierwszy wogóle spełniono życzenia autora — wydając do każdej części Trylogii oddzielną mapkę miejscowości z terenem akcji i marszrutami oraz mapkę miejscowości zagranicznych, wspomnianych w Trylogii, wszystkie z dobrze opracowanymi skorowidzami miejscowości.

W tekście tego wydania podano w odsyłaczach wyjaśnienia wyrazów niezrozumiałych. Jakkolwiek ilość tych wyjaśnień daleko odbiega od istotnej potrzeby takiego np. „wyzwoleńca“ analfabetyzmu, to w każdym razie jest uderzająco duża w stosunku do poprzednich wydań.

Wykorzystując przynajmniej częściowo sprzyjającą okazję uzupełniło Dowództwo swoje komplety w. w. mapami i skorowidzami, oddzielnie zakupionymi w Ossolineum, które zostały do posiadanych kompletów doklejone.

W ramach tej samej akcji — po uzyskaniu dogodnych warunków — Oddział Wychowania Żołnierza ułatwił oficerom i podoficerom K.O.P. nabycie tego taniego wydania Trylogii z mapami na raty, w łącznej cenie 11 zł. 25 gr. Tą drogą oficerowie i podoficerowie K.O.P. nabyli 750 kompletów Trylogii.

W obecnej więc chwili znajduje się na granicy w rękach żołnierzy K.O.P. około 1000 kompletów Trylogii

B. Kwestia materiału informacyjnego.

Już zastosowanie map, wydanych przez Ossolineum, i częściowa choćby możność korzystania z egzemplarzy ostatniego wydania, posiadającego więcej niż przedtem odsyłaczy, pokaźnie rozszerzy zasięg przystępności Trylogii. Do tego dodać należy atlasy posiadane przez punkty biblioteczne (szczególniej atlas historyczny) oraz słownik wyrazów obcych.

Wszystko to nie stanowi jednak dostatecznego materiału dla tego celu. Brakuje informacyj, dających szersze tło dla ludzi, rzeczy i okoliczności podanych w Trylogii, tło nawiązujące do poziomu wykształcenia czytelnika naszego z jednej strony oraz do wymogów prawdy historycznej z drugiej.

Zadanie to spełnić mają w miarę naszych do tego kwalifikacyj dalsze rozdziały niniejszej pracy.*)

C. Przygotowanie akcji przez samą granicę.

Zanim kadra zawodowa i instruktorzy ośw. i prop. zaczną realizować bezpośrednią pracę z czytelnikiem, muszą się sami do akcji przygotować.

---

*) Wiele zawdzięczamy tu pani dr. Irenie Borkowskiej-Nelkenowej, prowadzącej naukę literatury polskiej na jednym z uniwersytetów powszechnych m. st. Warszawy, która dwukrotnie przejrzała niniejszą pracę i udzieliła szeregu cennych wskazówek. Składamy jej za to serdeczne podziękowanie.

Przygotowania te zacząć należy od wytworzenia atmosfery „trylogiowej“ że tak powiem. Musi być legenda Trylogii odświeżona wśród kadry zawodowej K.O.P. W tym celu należy wpływać na to, aby każdy oficer odświeżył sobie znajomość Trylogii. Nawiasowo wspomnę choćby uprzytomnienie sobie tych epizodów Trylogii, które podano tu w oddzielnym rozdziale, jako nadające się do głośnego czytania. Głębiej trzeba podbudować tę akcję z podoficerami. Nie będę tu tych czy innych sytuacyj w tym względzie uzasadniał. Powiem krótko: Należy uczynić wszystko, aby każdy podoficer na nowo przeczytał całą Trylogię, a potem niniejsze uwagi bądź bezpośrednio bądź w formie cyklu pogadanek, wygłoszonych przez instruktora ośw. i prop. Trzeba znajomość Trylogii u podoficerów sprawdzać i w miarę potrzeby, przy użyciu wszystkich środków, za przeczytaniem jej agitować.

Musimy pamiętać o tym, że cały szereg podoficerów, a specjalnie ci, którzy ukończyli szkołę zaborczą, może nie znać Trylogii, podczas gdy cały szereg żołnierzy poborowych zna ją ze szkoły polskiej. Mimowolne nawet stwierdzenie przez żołnierza poborowego, że jego bezpośredni przełożony nie zna Trylogii, już jest nie tyle może kompromitujące w dosłownym znaczeniu, ile bardzo nie miłe i dla powagi tego podoficera niepożyteczne.

Ponieważ niniejsze wskazówki otrzyma każda strażnica, a poza tym każdy pododdział, będą one dla praktycznej pracy dostatecznie udostępnione.

D. Bezpośredni kontakt z czytelnikiem.

Bezpośrednia realizacja niniejszej akcji z czytelnikami polegać będzie na:

a. czynnościach organizacyjnych,
b. głośnym czytaniu,
c. informowaniu i wyjaśnianiu merytorycznym,
d. refleksjach wychowawczych i estetycznych,
e. nawiązywaniu zainteresowań czytelniczych do następnej książki.

C z y n n o ś c i   o r g a n i z a c y j n e wymieniam dlatego, że nie wolno zlekceważyć ich wspomagającej wzgl. szkodzącej roli w całej akcji. Niewłaściwie wybrany czas czytania, niepotrzebny hałas z zewnątrz, przemęczenie słuchaczy, traktowania czytania jako jeszcze jednego zajęcia ćwiczebnego z niepotrzebnym wykrzykiwaniem, nie wytworzą atmosfery korzystnej dla sprawy. Co zrobić, aby zapewnić czytaniu zewnętrzne warunki ułatwiające tę akcję, będzie w danym miejscu i czasie lepiej wiedział bezpośredni dowódca niż ja, traktujący rzecz ogólnie.

Czynności organizacyjne nie są w stanie zapewnić propagandzie czytelnictwa K.O.P. 100 procentowych sukcesów, jednak — „należycie“ wykorzystane — są w stanie w 100 procentach... wytępić czytelnictwo. Tu jest to słabe miejsce.

Samo g ł o ś n e c z y t a n i e wykonane zostanie tak, jak na to warunki pozwolą. Pomimo, że dana strażnica nie bedzie miała swego Osterwy czy Jaracza, któryby czytał „jak gruchający gołąbek lub grzmot pioruna“, czytać trzeba, a lektorem będzie ten, który z gorzej umiejących umie jeszcze najlepiej.

D o c z y t a n i a t r z e b a s i ę j e d n a k p r z y g o t o w a ć. M. in. należy:

1. Czytać za jednym razem nie więcej jak jeden rozdział.
2. Przeznaczony do czytania rozdział przeczytać uprzednio samemu.
3. Przed czytaniem przypomnieć treść poprzedniego rozdziału, rzucając zapytanie: „O czym to myśmy ostatnio czytali“. Napewno odpowiedź będą dawali wszyscy na wyścigi.
4. Część nieznanych wyrażeń wyjaśnić przed czytaniem, a część po przeczytaniu, aby samego czytania — o ile można — nie przerywać.
   Nie zawsze jest to jednak możliwe. Wtedy trzeba odstąpić od zasady.
5. Przed czytaniem należy też dać konieczne informacje geograficzne, społeczne, czy historyczne, dotyczące tła.
6. Należy wybrać z danego rozdziału najsilniejszy motyw wychowawczy i — unikając moralizowania — podsunąć go do sprowokowania refleksyj, które zazwyczaj same cisną się do głowy słuchaczowi.
   W tym wypadku niech raczej mówią słuchacze niż lektor.
7. Zachęcić słuchaczów do stawiania pytań o rzeczy niezrozumiałe i dawać na nie sumienne wyjaśnienia. Jeżeli lektor czegoś sam nie wie, niech się nie wstydzi do tego przyznać, a na następny raz — po zbadaniu sprawy u bardziej kompetentnych —odpowie jak należy.
8. W ciągu dnia prowokować dyskusję i aluzje na temat Trylogii. Niech zaprząta ona umysł stale, budząc skojarzenia z współczesnym życiem żołnierza.

Nie łatwo jest na tym stopniu rozwoju wykształcenia słuchaczy robić refleksje na temat artyzmu pisarskiego autora. Na swój jednak sposób ten rodzaj czytelnika umie wyczuć piękno pióra.

— „Nie byle jaką głowę trzeba mieć, aby to tak ładnie opisać“. Tego rodzaju zwrot nie jest rzadkością w ustach chłopa. Stanowi on wystarczające zaczepienie do okazyjnej przynajmniej wycieczki w dziedzinę piękna literackiego.

Takie np. kazanie księdza Kamińskiego w kolegiacie stanisławowskiej nad trumną Wołodyjowskiego potrafi nawet największego prostaka porwać nie tylko od strony wydarzeniowej, lecz niewątpliwie od strony artyzmu ujęcia.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

„ — Vivat Joannes victor!!!

A w dziesięć lat później, gdy majestat Jana III obalił w proch potęgę turecką pod Wiedniem, okrzyk ów powtarzano od mórz do mórz, od gór do gór, wszędzie po świecie, gdzie tylko dzwony wołały wiernych na modlitwę....

* * *

Na tym kończy się ten szereg książek, pisanych w ciągu kilku lat i w niemym trudzie — dla pokrzepienia serc.

KONIEC".

Trylogia przeczytana!

Książka skończona — niewątpliwie, ale myśl nad nią właśnie w tym momencie najmocniej zaczyna się rozpalać. Wraca słuchacz do bohaterów jak do starych znajomych, do miejscowości jakby sam się z nich wywodził. Co też tam z nimi dalej się działo? A z tych poczciwych, prymitywnych myśli, zapytań, może i westchnień, kto wie czy i w najbardziej „zakutym" łebku nie zrodzi się pytanie: „Ale! Co też tam dalej i z całą Polską było?"

Oficerze, instruktorze, podoficerze, odpowiedz na to pytanie — inną książką — i tak dalej idźcie obaj w szczęśliwą drogę razem. *Urodził się nam nowy człowiek kulturalny.* Wielkie święto!

4. Henryk Sienkiewicz

Czytelnik nasz słuchając Trylogii niewątpliwie i niejednokrotnie zastanowi się nad tym, kto to był taki, ten, który „taką piękną książkę napisał". Dlatego należy mu to wyjaśnić. Najlepiej będzie, gdy wyjaśnienie to nastąpi po zapytaniu czytelnika i dane będzie w zakresie, który specjalnie interesuje czytelnika. Dlatego dajemy nieco szczegółów z życia Henryka Sienkiewicza.

Henryk Sienkiewicz urodził się 4 maja 1846 roku na Podlasiu. Rodzice początkowo gospodarowali w Królestwie, lecz później przenieśli się do

Małopolski. Tam spędził późniejszy powieściopisarz dziecięce i chłopięce lata, po czym wrócił z rodzicami znowu do Królestwa. Ciężkie chwile przeżywał Sienkiewicz w rosyjskim gimnazjum w Warszawie. Musiał on słuchać tam, jak lżono przeszłość narodu polskiego, jak potępiano wszystko to, co było dla niego najdroższe. To, co widział, rozpalało mu serce buntem, a wyobraźnia rysowała obrazy zwycięskich walk o wolność, w których widział zapewne siebie jako wodza. Co dnia bowiem — jak wspomina w swoich pamiętnikach — modlił się gorąco w katedrze św. Jana, aby mógł zostać sławnym wodzem.

Po ukończeniu gimnazjum wstąpił Sienkiewicz do Szkoły Głównej w Warszawie*). Tu — jako student — zaczął już pisywać i drukować artykuły, opowiadania i nowele.

Przejęty ówczesnymi hasłami „pracy od podstaw", omawiał naprzód Sienkiewicz sprawy społeczne, oświatowe i gospodarcze naszego kraju, budząc otuchę do dźwigania go naprzód z upadku gospodarczego i kulturalnego.

W tym czasie otrzymał on propozycję wyjazdu do Ameryki, gdzie miał przyjrzeć się życiu naszych rodaków na emigracji i opisać je. Pobyt w Ameryce i podróże po niej dały w rezultacie szereg przepięknych, choć drobnych utworów, jak „Listy z podróży", (w których znajduje się mnóstwo wzruszających epizodów o tęsknocie emigrantów za Matką-Ojczyzną) „Stary sługa", „Hania" i wiele innych.

Po powrocie do ojczyzny oddał Sienkiewicz do druku nową serię nowel, którymi oczarował Polaków. Opowiadał w nich o ciężkim położeniu ludu polskiego pod zaborami i na obczyźnie; wyciskał łzy z oczu czytelnikom opowiadaniem o pożeranym tęsknotą za krajem „Latarniku", modlił się nad grobem zmarnowanego talentu „Janka Muzykanta", litował się i współczuł Bartkowi, gnębionemu przez Niemców.

„Janko muzykant", „Latarnik", „Za chlebem", „Bartek zwycięzca" i cały szereg innych nowel — to droga, po której krok za krokiem zbliżał się Sienkiewicz do szczytu swojej twórczości, do wielkich i wspaniałych powieści historycznych z Trylogią na czele. Wstępem do Trylogii było opowiadanie historyczne p. t. „Niewola tatarska". Opisał w nim Sienkiewicz językiem XVII wieku cierpienia młodego szlachcica, zabranego w jasyr. Opowiadanie to, które pod względem treści przypomina nieco pierwszą część Trylogii „Ogniem i Mieczem", wyrwało Sienkiewicza z kręgu haseł szarej „pracy od podstaw". Rozgorzała w nim krew dawnych Polaków-ryce-

*) Miała ono to samo znaczenie, co dziś Uniwersytet.

rzy, rozpaliła się duma narodowa. Zapłonął jak pochodnia, oświetlająca nam górną i chmurną przeszłość, a tym samym ukazując możliwość tak samo potężnej przyszłości. Miejsce hasła „my bez broni dziś, rodacy, praca dziś to nasza broń“ zajęło hasło inne: „Co nam obca przemoc wzięła — szablą odbierzemy“. Jako owoc tej przemiany w cztery lata potem ukazała się pierwsza część Trylogii — dwutomowa powieść historyczna — „Ogniem i mieczem“, a w następnych „Potop“ i „Pan Wołodyjowski“.

Trylogia obudziła sumienie, postawiła przed oczyma przeszłość polską, podniosła na duchu społeczeństwo — można powiedzieć — uratowała dusze Polaków od zalewu pospolitości.

Na tle historycznym, na tle obrazów wojen polsko-kozacko-tureckich, czy polsko-szwedzkich maluje Sienkiewicz ludzi, którzy kochają i cierpią, którzy poświęcają na ołtarzu ojczyzny swoje młode życie i szczęście osobiste.

Okres, w którym powstawała Trylogia, był bardzo charakterystyczny dla literatury polskiej. Nie tylko bowiem w Sienkiewiczu rozbudziła się taka potężna tęsknota za wielkością. Nastąpił w tym czasie ogólny rozkwit powieści historycznej. Pomimo uśmierzania bólu po stracie niepodległości hasłami „pracy organicznej“, tęsknota za romantyzmem wielkości i chwały, zagrzebywana sztucznie, wybuchała ze wzmożoną siłą. Tylko wolna i wielka przeszłość mogła te tęsknoty ukoić i wywołać wizję przyszłości.

Po powrocie z Afryki wydał Sienkiewicz dwie powieści z życia współczesnego: „Bez dogmatu“ i „Rodzinę Połanieckich“.

W trzynaście lat po ostatniej części Trylogii powstała nowa wspaniała powieść historyczna „Quo vadis“, w której na tle pogańskiego Rzymu przedstawił męczeństwo pierwszych chrześcijan. Powieść ta, przetłumaczona wkrótce na wszystkie języki świata, zjednała twórcy nagrodę Nobla.

Następnym utworem wielkiej miary, który zamyka cykl wielkich powieści historycznych, są „Krzyżacy“. W powieści tej widzimy pradziadów zagończyków z Trylogii, ratujących na polach Grunwaldu na całe wieki naród i państwo polskie od krzyżackiej zaborczości.

Po napisaniu powieści dla młodzieży „W pustyni i w puszczy“, w której w postaci Stasia dał naszej młodzieży prototyp harcerza, osiadł Sienkiewicz w Kieleckim. Pracę przerwał mu wybuch wojny światowej. W czasie wojny, już jako 70-letni blisko starzec, zamienił Sienkiewicz pióro na skarbonkę jałmużnika. Wyjechał do Szwajcarii i chcąc ulżyć niedoli Polaków, założył wspólnie z I. J. Paderewskim i A. Osuchowskim „Generalny Komitet Pomocy dla Ofiar w Polsce“. Instytucja ta odegrała w swojej działalności filantropijnej na rzecz Polaków — ofiar wojny niezwykle dużą rolę. W obronie pokrzywdzonych, w obronie polskich dzieci, matek i żon, w obro-

nie krwi przelewanej na polach bitew nieraz jeszcze zabierał głos na łamach prasy wielki syn i genialny pisarz polski.

Zmarł Sienkiewicz w 1916 roku w Szwajcarji, nie doczekawszy się zmartwychwstania Ojczyzny. W roku 1924 sprowadzono jego zwłoki do Polski i pochowano w podziemiach katedry św. Jana w Warszawie, tej samej, w której jako młodzieniec modlił się dla siebie o sławę, a dla Polski o niepodległość. Bóg obu próśb wysłuchał, a spełnił mu jeszcze trzecią, o której może wielki pisarz i nie marzył:*uczynił Sienkiewicza budzicielem, nauczycielem i wychowawcą żołnierza polskiego!*

5. Tło historyczne do „Ogniem i mieczem".

Na wschodnich, rozległych i bezludnych ziemiach Polski, późniejszych Dzikich Polach i Zaporożu, w XIV wieku poczęła tworzyć się kozaczyzna. Luźne początkowo bandy, złożone ze wszystkich tych, których ścigało prawo oraz paliła żądza zemsty za doznaną krzywdę, w XV wieku stworzyły dla sąsiednich krajów groźną potęgę. Takie to właśnie watahy kozackie wpadały dla rabunku do Polski, Rusi i Litwy, Węgier, a niekiedy na ziemie tatarskie i tureckie. Rabowały, mordowały i z bogatymi łupami wracały nad Dniepr. Od czasu do czasu na czele rozbójniczych band kozackich stawali rycerze-awanturnicy, zwani przez Kozaków atamanami i śmiałymi wypadami niszczyli koczowiska tatarskie i tureckie, bądź znowu ziemie moskiewskie i polskie.

Wśród atamanów kozackich spotykało się też często Polaków. Daszkiewicz, Lanckoroński i słynny z napadów na Turcję Dymitr Wiśniowiecki— to rycerze polscy, poszukujący na Kozaczyźnie awanturniczego życia i przygód.

Dopiero Polska, idąc za radą Ostafija Daszkiewicza, założyła na Dzikich Polach obóz warowny — Sicz. Zbudował go skozaczały Polak — Dymitr Wiśniowiecki na wyspie dnieprowej Chortycy.

Sicz według obliczeń Polski, miała być najdalej na wschód wysuniętą strażnicą-warownią, wstrzymującą, a nawet rozbijającą watahy mongolskich najeźdźców. Zagnieżdżonych na niedostępnych wyspach dnieprowych kozaków, pochodzących z różnych stanów i narodów, od miejsca osiedlenia*) nazywano Zaporożcami, albo niżowymi.

Kogo można było spotkać w szeregach Zaporożców? Obok chłopów zbiegłych z pańskich majątków byli tam ludzie i szlacheckiego pochodzenia, którzy uciekli w Dzikie Pola przed karą za popełnione zbrodnie.

*) Bo znajdowało się ono *za porohami* dnieprowymi na niżu (nizinie).

Zwyczaje i sposób życia przyjęli oni od najbliższych sąsiadów Tatarów. I tak — obóz swój nazywali koszem, chaty — kureniami, dowódców setnikami, esaułami i koszowymi, a naczelnego wodza atamanem. Żyli oni w stanie kawalerskim i tworzyli coś w rodzaju zakonu rycerskiego. Łupy wojenne, licho uprawiana ziemia i rybne rzeki nie zaspokajały ich potrzeb życiowych — znany był często głód wśród Zaporożców.

Przerzedzone w czasie wypraw szeregi zapełniali nowi przybysze i z biegiem czasu wytworzył się tam typ nieustraszonego żołnierza, który dla łupów ważył się iść wszędzie.

Ale ciągłe wyprawy kozackie ściągały odwet turecki. Hordy dziczy mongolskiej, po splądrowaniu Zaporoża, wpadały w głąb Polski i niszczyły nasz kraj. Trzeba było jakoś temu zapobiec.

Chcą uspokoić, zagospodarować ziemie wschodnie i ustalić granice. rozpoczęto z głębi Polski i z Zaporoża ściągać kolonistów-rolników. Chętnie uciekali „na swobodę" chłopi z głębi kraju i kryli się pod „opiekuńcze" skrzydła kresowych panów polskich. Tutaj nie pytano ich o przeszłość, zwalniano na 30 lat od pańszczyzny i innych świadczeń, przez co taki chłop czuł się w swoim żywiole.

Niezależnie od tego wielcy magnaci, jak Wiśniowieccy, Kalinowscy i inni werbowali kozaków do swoich nadwornych wojsk, wpisywali w rejestry, zmuszali do posłuszeństwa i w ten sposób zapewniali bezpieczeństwo nowoutworzonym starostwom*). Wkrótce panowie ci rozszerzyli swe posiadłości, wzbogacili się niepomiernie i żyjąc zdala od władzy państwowej rządzili się jak samodzielni książęta.

Zbiegostwo z głębi Polski nie ustawało, ale z każdym rokiem zwiększało się. Taki stan doprowadzał bardzo często na sejmach do zatargów i gwałtownych wystąpień ze strony szlachty województw centralnych. Żeby ograniczyć to zbiegostwo postanowiono z części miejscowych kozaków stworzyć coś w rodzaju szlachty kresowej, obdarowując ich jednocześnie ziemią. W ten sposób nowoprzybyli tracili prawa. Podwójna z tego miała być korzyść — obrona granic, a przez ograniczenie ilości regestrowych, a więc takich, którzy mieli przywileje, osłabienie wśród chłopów z centralnej Polski chęci do zbiegania na Ukrainę.

Ale rachuby zawiodły. Ludność zbiegała w dalszym ciągu, a nie otrzymawszy swobód zaczęła się burzyć. Niezadowolenie mas wykorzystywali agitatorzy, którzy stawali na czele tłumów i szli mścić się na „panach" za krzywdy.

---

*) Okręgom administracyjnym dóbr.

Mścili się na „panach“ ataman Kosiński, a po jego śmierci Mikoszyński, Nalewajko i Łoboda. Nalewajko w czasie jednej z wypraw dostał się do niewoli i na mocy wyroku został ścięty w Warszawie. Były okresy, kiedy kozacy walczyli po stronie Polski, otrzymując żołd i umundurowanie. Wtedy wyrzekali się oni samodzielnych wypraw na Turcję, ale nigdy nie dotrzymali słowa. Często Polska, nie chcąc wojny z Turcją, uspakajała ich siłą.

Nie pomogły też regestry, ograniczające liczebność kozaków. Ciągle ich przybywało. W pierwszych dziesiątkach XVII wieku liczba ich wzrosła do 40.000, ale panowie nie sprzeciwiali się temu, gdyż atamanem został Piotr Konaszewicz Sahajdaczny — przyjaciel Polski i Polaków. Walczyli więc kozacy po stronie polskiej i opromieniali sławą siebie i swego wodza, ale niedługo.

Po śmierci Konaszewicza kozactwo znowu zaczęło hulać. W 300· czajek, przez porohy dnieprowe wdarli się do Konstantynopola, zrabowali i spalili kilka przedmieść i upojeni zwycięstwem z bogatymi łupami wrócili na Sicz. Kiedy jednak częste napady kozackie doprowadzały do zatargów polsko-tureckich, hetman Koniecpolski siłą zmuszał do posłuszeństwa.

Nastąpił okres spokoju — zniszczone osiedla ludzkie znów zaroiły się kolonistami, którzy szli na 14-letnią swobodę, a zarejestrowanym kozakom nadawano ziemię i częściowe prawa szlacheckie. Ale oprócz pracujących istniały wielkie rzesze takich, którzy nie chcieli podlegać nikomu i ta, tak zwana wtedy „hołota“, burzyła się ciągle.

Stosunki polsko-kozackie uległy poprawie w czasie wojny z Moskwą, ale po jej pomyślnym zakończeniu nastąpiło ich zerwanie. Żeby ukrucić swobody kozaków i móc przeciwdziałać ich wypadom na Turcję, wybudywano nad Dnieprem twierdze —Kudak. Ale kozacy pod wodzą atamana Sulimy zrównali ją z ziemią, manifestując w ten sposób swoją niezależnoość.

Bunty kozackie nie ustawały, ale z każdym rokiem rozszerzały się, grożąc wojną domową. Tłumiono je z okrucieństwem. Wbijano na pal tysiące zabranych do niewoli, aby przez strach i krwawy przykład zapobiec złemu.

Kiedy komendantem nowozbudowanej twierdzy kudackiej został doświadczony rycerz Grodzicki, kozakom zaczęło być gorzej. Trapił on ich wszędzie; nie przepuszczał czajek do Morza Czarnego i schwytanych a nie wciągniętych w rejestr, zamieniał na chłopów.

Barbarzyńskie postępowanie starostów doprowadzało kozaków do szaleństwa i gdyby nie plan króla Władysława IV, który chciał ich użyć w wojnie z Turcją, bunt wybuchłby wcześniej. Plan królewski runął — sejm nie

chciał nowej wojny, a wtedy zawiedzione i rozgoryczone kozactwo porwało za broń, aby pomścić swe krzywdy.

W takiej chwili zjawił się na Siczy Bohdan Chmielnicki, potomek rodziny szlacheckiej z Mazowsza, który został boleśnie skrzywdzony przez Czaplińskiego, starostę księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Zawarł on sojusz z Tatarami i korzystając z ogólnego podniecenia, poprowadził zbuntowane chłopstwo na Polskę, rozpoczynając długi okres wojen polsko - kozackich. Chwila była bardzo dogodna, gdyż po upadku planu królewskiego, zredukowane siły zbrojne nie mogły stawić skutecznego oporu niezliczonym tłumom czerni i tatarów.

Przyszły Żółte Wody, klęska i niewola hetmanów pod Korsuniem, a na dobitkę złego w takiej krytycznej chwili śmierć króla Władysława IV.

Rzeczpospolita chwilowo znalazła się w ciężkim położeniu — bez króla, wojska i bez hetmanów. Naprędce zwołany sejm konwokacyjny, na którym zwyciężyła partia ugodowców, powierzył prowadzenie układów kasztelanowi bracławskiemu, Adamowi Kisielowi. Równocześnie na miejsce zabranych do niewoli hetmanów wybrano trzech regimentarzy — nieudolnych możnowładców („dziecina, pierzyna, łacina"), nakazano werbowanie wojska i zwołano pospolite ruszenie. Układy jednak nie doprowadziły do pokoju, a zebrane pod Piławcami nieliczne siły zbrojne, dowiedziawszy się o zbliżaniu nieprzyjaciela, rzuciły się w popłochu do ucieczki. Droga w głąb Polski stała otworem. Gromił wprawdzie Chmielnickiego na czele własnych oddziałów ks. Jeremi Wiśniowiecki, ale to nie wywierało decydującego wpływu na poczynania zbuntowanego atamana. Bohaterska obrona Lwowa i Zamościa powstrzymały narazie dalszy pochód Chmielnickiego.

Kiedy królem Polski wybrano Jana Kazimierza, którego mile widział ataman kozacki, nastąpiło przerwanie działań wojennych. Chmielnicki, wycofawszy się na Ukrainę, czekał na rozpoczęcie zapowiedzianych układów, a kiedy układy te znowu nie doprowadziły do porozumienia — na wiosnę 1649 roku rozpoczęła się nowa wojna.

Tym razem zbuntowany ataman, poparty przez chana Islam Gireja, prowadził na Polskę 360.000 kozaków i 100.000 hordy. Bezprzykładna w dziejach Polski, bohaterska obrona warownego Zbaraża, w którym zamknął się Wiśniowiecki z garstką rycerstwa, zatrzymała na sobie przez półtora miesiąca wszystkie siły nieprzyjacielskie oraz pozwoliła królowi zebrać trochę wojska i ruszyć z odsieczą. 25.000 armia zatrzymała się w Toporowie i czekała na pospolite ruszenie.

Jednak wiadomość o ciężkim położeniu broniących się w Zbarażu, przyniesiona przez Jana Skrzetuskiego, podnieciła rycerskie serce króla. Natychmiast wyruszył z odsieczą, ale został pobity i otoczony pod Zboro-

wem. Sytuację uratował obojętny dla sprawy kozackiej chan, który otrzymawszy 200.000 talarów upominku, wyrzekł się wojny, a Chmielnicki zgodził się zawrzeć ugodę.

Ugoda zborowska podwyższała liczbę regestrowych kozaków do 40.000, zatwierdzała atamaństwo Chmielnickiego, obdarzała kozaków przywilejami szlacheckimi, usuwała z okręgów kozackich jezuitów i żydów, wprowadzała do senatu metropolitę kijowskiego i gwarantowała cały szereg innych praw. Pomimo szczerych zamiarów, Chmielnicki, zagrożony buntem chłopów, zerwał pokój w 1651 r. i rozpoczął nową wojnę. Różnymi sposobami starał się on przysporzyć sobie zwolenników i przyjaciół, a Polsce wrogów. Myślał nawet o powszechnej rewolucji chłopskiej w Polsce, wysyłał swoich agentów, ale oprócz krwawo stłumionego buntu na Podhalu, na którego czele stał Kostka - Napierski, do poważniejszych zajść nie doszło.

Brnąc coraz głębiej w odstępstwie, poddał się Chmielnicki Turcji i poparty przez sułtana, na czele 200.000 wojska ruszył przeciw Polsce. Pod Beresteczkiem nastąpiła rozstrzygająca, trzydniowa bitwa, zakończona całkowitą klęską kozaków i tatarów.

W miesiąc później została zawarta ugoda w Białej Cerkwi, ale i ona nie uspokoiła kozactwa.

Chmielnicki, zdradzając jednych, poddawał się drugim, a Polsce przysparzał ciągle nowych wrogów. W końcu uznawszy zwierzchnictwo cara, naraził skołataną Polskę na nową wojnę — wojnę z Moskwą. Ale nie tu był koniec nieszczęść tej ziemi i obu zamieszkujących ją narodów.

Polska zachwiana takimi ciosami, kiedy ponadto zalana została niedługo potem „Potopem" szwedzkim, a po nim uderzona nową wojną z Turkami, nie utraciła wprawdzie bezpośrednio potem niepodległości, ale wycieńczona takim upustem krwi, upadła w sto lat później.

Ukraina, oddana przez nieszczęsnego atamana w niewolę carską, szybciej utraciła wolność niż Polska i wolności tej do dziś nie odzyskała.

Takie były skutki niezgody polskiej szlachty, egoizmu i samowoli polskich magnatów oraz wiarołomstwa atamana Chmielnickiego. Nie pomogły potoki krwi i bezprzykładne bohaterstwo tej samej szlachty i magnatów oraz nie mniejsza „rezolucja" kozaków i Chmielnickiego. Walka bratobójcza — jak ją stale Sienkiewicz nazywa — była jedną z przyczyn które, ściągnęły na oba narody przekleństwo niewoli.

6. Bohdan Chmielnicki i Jeremi Wiśniowiecki

Obaj są postaciami historycznymi. Chmielnicki wywodził ród swój ze szlachty mazowieckiej. Uczył się we Lwowie u Jezuitów (których w przyszłości był największym wrogiem!). Później razem z ojcem walczył z Turka-

mi i dostał się do niewoli. W jasyrze poznał pogańskie obyczaje oraz sposób walki podstępem i zdradą. Zżył się ze światem bisurmańskim i po uwolnieniu często odwiedzał swoich przyjaciół Turków. Najbliżej zaprzyjaźnił się z Tuhaj bejem i nawet dwukrotnie brał udział w walkach domowych krymskich. Dopiero groźny rozkaz królewski uspokoił Bohdana i zmusił do zajęcia się gospodarstwem. Przez dziesięć lat żył w gronie przyjaciół, zapomniawszy o walkach w Turcji.

Plany zagospodarowania Ukrainy i swobody ściągały z całej Polski biedną szlachtę. Wraz z innymi przybył tu także i niejaki Daniel Czapliński. Został on wkrótce podstarościm w Czehryniu. Chmielnicki oprócz kozackiej szarży setnika — posiadał niewielkie gospodarstwo — Subotówkę, które sąsiadowało z dobrami Czaplińskiego. Dobry stan gospodarstwa Bohdana wzbudził zazdrość sąsiada i ta uczyniła ich zawziętymi wrogami. Żalił się Chmielnicki na Czaplińskiego przed wpływowymi panami polskimi, ale nic nie wskórał, tak że ostatecznie szlachcic zagarnął Bohdanowi Subotówkę i dopiero król Władysław IV wynagrodził mu tę stratę, ale nie na długo. Wraz z upadkiem planu królewskiego o wciągnięciu kozaków do wojny tureckiej, położenie Chmielnickiego, jako szlachcica - kozaka stało się beznadziejne.

Więziony w Czehryniu za jakieś niby knowania przeciw „panom“, po klęsce Koniecpolskiego pod Oczakowem uciekł na Zaporoże, ale nie z pustymi rękoma. Przy pomocy swego kuma, pułkownika czehryńskiego Jana Krzeczowskiego podstępem zabrał od Barabasza przechowywane przywileje kozackie, których nie chcieli uznać panowie polscy.

Po przybyciu na Sicz rozpoczął z jednej strony układy w sprawie dawnych swobód, a z drugiej — gromadził dokoła siebie siły. Nie przestraszył się groźnej odpowiedzi hetmana Potockiego i z nielicznym oddziałem zbiegów rozpędził korsuński pułk regestrowców. Sława, a jednocześnie siła nowego atamana rosła z każdym dniem. Były chwile, kiedy Chmielnicki chciał porzucić to wszystko i uciec za granicę, ale wytrzymał. Pomoc mógł uzyskać tylko od sułtana tureckiego, rozpoczął więc o to starania. Przebiegłość, spryt i doskonała znajomość stosunków tureckich doprowadziła do celu. Wkrótce razem z chanem tatarskim Tuhaj - bejem, lennikiem Turcji, rozpoczął wojnę z Polską, jako ataman zbuntowanych kozaków i czerni.

Chmielnicki pochodził rzekomo ze szlachty polskiej a książę Jeremi Wiśniowiecki pochodził ze szlachty ruskiej. Już jako dwudziestodwuletni młodzieniec słynął z odwagi i okrucieństwa w czasie wojny z Moskwą. Ślady swego pochodu znaczył szubienicami i palami, na których dogorywali buntownicy. Niepowściągliwy, nie uznający żadnego prawa, na krótko przed

buntem Chmielnickiego obrażony na króla wtargnął do Warszawy i chciał wyrąbać senat.

Ale kiedy Ojczyzna znalazła się w niebezpieczeństwie, stanął w szeregach jej obrońców i walczył jak lew. Człowiekiem twórczym nie był, nie zgromadził pod swoimi rozkazami większych sił, działał na własną rękę i dlatego uzyskiwał tylko chwilowe połyski szczęścia.

Żeby stać się słynniejszym, nadrabiał bezprzykładną srogością i przeszedł do potomności w tragicznym krzyku przestraszonej czerni „Jarema ide!“ (Jarema idzie!).

Postać „Jaremy“ bezsprzecznie okrutna i groźna, a nieraz krzywdząca dla przeciwników, była jednak nie tylko od tej strony potężna. Grzechy, które w znacznym stopniu nie były jego grzechami indywidualnymi, a grzechami czasów i warstwy, z której się wywodził, wyrównywał Jaremi Wiśniowiecki czynami wielkiego patriotyzmu i bezprzykładnego męstwa, oraz pracą wychowawczą nad żołnierzem, którego kochał i o którego nadzwyczaj dbał.

Wrodzoną, a nawet rozszalałą popędliwość hamowały chwile bohaterskich i bardzo dramatycznych refleksyj. Przedstawił je z wielką siłą plastyki Sienkiewicz w „Ogniem i Mieczem“. (Rozmowa Wiśniowieckiego z pacholęciem Żeleńskim, przy palu, z posłem kozackim oraz w „Panu Wołodyjowskim“. Zmaganie się jego z samym sobą w Zbarażu przed krucyfiksem).

7. Tło historyczne „Potopu“.

Żeby móc lepiej zrozumieć przyczyny najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza, trzeba cofnąć się od czasów akcji „Potopu“ o kilkadziesiąt lat wstecz.

Po nieodżałowanej śmierci Stefana Batorego — wielkiego wojownika i organizatora ładu wewnętrznego państwa, królem Polski został wybrany Zygmunt III Waza. Wielki błąd popełnili Polacy, obdarzając koroną królewską dziedzicznego następcę tronu, a niebawem i króla Szwecji. Nieufny, podejrzliwy, wychowany przez jezuitów, z przekonań absolutysta, Zygmunt III nie chciał albo nie umiał przeprowadzić reform w konstytucji Rzeczypospolitej. Otaczając się cudzoziemcami dbał przede wszystkim o własne dynastyczne interesy i to doprowadzało często do nieporozumień wewnętrznych, a nawet wciągnęło Polskę w odmęt wojen szwedzkich.

Kiedy w Szwecji zmarł tamtejszy król Jan III — korona należała się Zygmuntowi III, królowi polskiemu; ale stało się inaczej. Szwedzi wyzna-

nia protestanckiego, którzy mieli większe wpływy od katolików, znając żarliwość katolicką Wazy, poszli za radą fałszywego i ambitnego stryja króla, księcia Karola Sudermańskiego, i zgodzili się na koronację Zygmunta, ale pod dwoma warunkami. Musiał on uznać protestantyzm jako religię panującą (państwową) i na czas swej nieobecności powierzyć władzę stryjowi. Na skutki tego układu nie trzeba było długo czekać. Gdy Zygmunt w kilka lat później przybył do Szwecji, został pobity przez Karola i tylko dzięki garstce towarzyszących mu Polaków powrócił do kraju. Zwołany niebawem sejm uchwalił, że królem Szwecji może zostać tylko protestant, a ponieważ Zygmunt III nie chciał zgodzić się na przejście swego syna na protestantyzm, a jednocześnie nie zrzekł się praw do tronu, przyszło między obu państwami do zbrojnych zatargów.

Szwecja groziła zagarnięciem Inflant. Do prowadzenia z nią wojny trzeba było pieniędzy, a szlachta zajęta korzystnym handlem zbożem i mało orientująca się w sprawach politycznych, nie doceniała niebezpieczeństwa.

Szwedzi skorzystali z pokojowego i błędnego rozumowania Polaków i prowadząc wojnę z wielką energią, zagarnęli wkrótce całe Inflanty. W ten sposób północno-wschodnie ziemie zostały odcięte od morza. Występujący zaczepnie (w roku 1601) Karol Sudermański z Estonii wkroczył do polskich Inflant i pomimo dzielnego oporu hetmanów litewskich, Radziwiłła i Chodkiewicza, zagarnął je oprócz Rygi. Walczył ze Szwedami prawie przez dwa lata sędziwy Jan Zamojski i odzyskał większość ziem, ale rozchorowawszy się oddał dowództwo Karolowi Chodkiewiczowi.

Kiedy książę Sudermański — już jako król Karol IX — wyprawił się na Rygę, w walnej bitwie pod Kircholmem poniósł straszną klęskę. To Chodkiewicz z 4.770 rycerstwa rozgromił 14.000 Szwedów, zyskując europejską sławę genialnego wodza. Odzyskano całe Inflanty, ale wojna, wskutek nielicznych sił zbrojnych polskich, na powiększenie których nie uchwalono nowych podatków, przeciągnęła się i dopiero po śmierci Karola IX zawarto rozejm.

Następca i syn Karola IX — Gustaw Adolf — zerwał pokój i rozpoczął nową wojnę, głosząc, że walczy tylko z Zygmuntem III, chcąc go zmusić do zrzeczenia się praw do tronu szwedzkiego.

Polska, początkowo zajęta wojną z Moskwą i Turcją, nie broniła prawie Inflant, a potem uchwalono tak małe podatki, że nie można było myśleć o utworzeniu siły zbrojnej, którаby pokonała Szwedów.

Sytuacja stała się groźna. Pewny siebie przeciwnik zagarnął Inflanty, wpadł do Prus Królewskich, a nawet zagroził Gdańskowi, Toruniowi i Mazowszu. Teraz dopiero ujrzała szlachta całe niebezpieczeństwo i rozumiejąc, że wojna ta może doprowadzić do upadku handlu zbożem (co go-

dziło już w jej prywatną kieszeń), wystąpiła przeciw najeźdźcy. Za uchwalone przez sejm podatki, zebrano znaczniejszą siłę zbrojną, na której czele hetman Koniecpolski pobił Szwedów pod Trzcianą. Dzięki pośrednictwu Francji, która chciała użyć Szwedów w wojnie trzydziestoletniej, został zawarty 6-letni rozejm w Altmarku — bardzo dla Polski niekorzystny.

Szwedzi, oprócz Inflant, uzyskali prawo obsadzania swymi załogami miast pruskich, przyrzekli natomiast nie przeszkadzać handlowi zbożem i tym zjednali sobie pokojowo usposobioną szlachtę polską. Wciągnięci w wojnę z cesarzem niemieckim, zamorscy przybysze poprzestali narazie na dotychczasowych zdobyczach, ale wojny nie poniechali.

Zygmunt III Waza pozostawił Polskę skłóconą wewnętrznie i słabą w obliczu nowych, groźniejszych niż dotychczas wojen. Dwulicowa polityka, oddająca pierwszeństwo interesom dynastycznym i spychająca dobro państwa na plan dalszy, mściła się srogo na jego następcach. Rozwydrzone możnowładztwo, stojące w obronie swych interesów i złotej wolności szlacheckiej, skupiało na swych dworach wiecującą szaraczkową brać i rządziło się we własnych dobrach jak w udzielnych księstwach. Nic też dziwnego, że zdarzały się wypadki, krzyczące głośno o bezsilności władzy królewskiej, a jednoczesnym wzroście wpływów magnatów.

Oto senatorowie wbrew planom i woli następcy i syna Zygmunta-Władysława IV — widząc własne korzyści i chcąc dogodzić motłochowi szlacheckiemu, przedłużyli rozejm ze Szwecją w Sztumdorfie — na dalszych 26 lat. Wielkie plany wojenne króla rozbiły się o pokojowość panów i szlachty, co jeszcze bardziej osłabiło jego władzę, a nawet doprowadziło do wybuchu wojny domowej. Chory, szukający sprzymierzeńców wśród monarchów państw ościennych, nie zapomniał król o interesach dynastycznych. Umarł, pozostawiając państwo w ogniu krwawej wojny z Chmielnickim.

Blaski pożarów, jęki ofiar wschodnich ziem Polski witały nowego króla, Jana Kazimierza Wazę. Mijały lata, lała się bratnia krew, rdzewiały pługi, ludne, kwitnące dobrobytem ziemie zamieniły się na pustkowia — siedliska „złych duchów i wilkołaków". Zrodzeni w ogniu wojennym, nieśmiertelni sławą rycerze - zagończycy zwyciężali, ginęli i znowu wysyłali zastępy mścicieli, którzy gromili kozaków, bili Moskali i steraną, broczącą krwią ojczyznę wyprowadzili w końcu z odmętu na spokojniejsze wody.

Ale pokój trwał krótko — zbliżała się nowa nawałnica: Szwedzi.

Wzbogacona w czasie wojny z cesarzem niemieckim Szwecja pragnęła zostać niepodzielną panią Bałtyku. W takiej chwili przybył na dwór króla szwedzkiego, Karola X Gustawa, wygnany z Polski zdrajca Hieronim Radziejowski i przedstawiając bezsilność skołatanego wojnami i nierządem państwa, przyśpieszył wybuch nowej wojny. Żądny sławy wojennej i bo-

gactw Karol Gustaw zgodził się na plany dumnego magnata i porozumiawszy się z elektorem brandenburskim Fryderykiem Wilhelmem, a także z marzącym o koronie książęcej Januszem Radziwiłłem, ułożył następujący projekt rozbioru Polski: Prusy Zachodnie miały przejść na własność króla szwedzkiego, elektor dostawał Warmię i Wielkopolskę, Radziwiłł miał zostać wielkim księciem litewskim, a Radziejowski — gubernatorem reszty Polski. Wszyscy jednak musieli uznać zwierzchnictwo Karola Gustawa.

Powód do zaczepnego wystąpienia znalazł się bardzo prędko. Mianowicie Jan Kazimierz, podobnie jak jego dwaj poprzednicy, tytułował się królem szwedzkim, a tym samym nie zrzekał się praw do korony swoich pradziadów.

Rozpoczęła się wojna, której początkiem była bezprzykładna w dziejach narodu, sromotna zdrada prawowitego monarchy i wydawanie w ręce chciwego wroga osłabionej, tonącej w bezprawiu ojczyzny — Polski. Na rozkaz dumnego władcy szwedzkiego, głoszącego wojnę z królem, nie z narodem, w lecie 1655 roku dwie groźne armie wkroczyły przez Pomorze do Wielkopolski, a trzecia przez Inflanty na Litwę. Zdrada Krzysztofa Opalińskiego pod Ujściem i Janusza Radziwiłła w Kiejdanach doprowadziła do zajęcia Warszawy i poddania się bronionego przez Stefana Czarnieckiego Krakowa. Równocześnie wschód Polski był w rękach Moskwy i Chmielnickiego. W ten sposób, oprócz bohatersko bronionego Lwowa i nielicznych wysepek stawiających opór nieprzyjacielowi, całe państwo zostało zalane potopem wojsk najezdniczych. Jan Kazimierz — zdradzony i bezbronny, opuścił tonącą ojczyznę i schronił się w Głogowie na Śląsku.

Oszołomiony niespodziewanym zwycięstwem Karol Gustaw zamierzał nawet zostać królem Polski, ale przeliczył się — zapomniał o pogardzanym ludzie. Chłop polski, dla którego ojczyzna nie była jeszcze dotąd matką prawdziwą, nie usłuchał zdradzieckich podszeptów Chmielnickiego — powstał, ale przeciw najeźdźcy, przeciw Szwedom i ich poplecznikom — inowiercom. W obronie wygnanego króla, zbezczeszczonych kościołów i ognisk domowych, wystąpił lud zbrojny w kosy, widły i topory i bez litości niszczył mniejsze oddziały i załogi szwedzkie. Za chłopami poszła zbudzona z głębokiego snu samolubstwa i prywaty szlachta.

A kiedy nieprzyjaciel, podniósłszy świętokradzką rękę na Królową Korony Polskiej, ze wstydem musiał zaniechać oblężenia Jasnej Góry w Częstochowie, powstał cały naród — otworzyły się oczy zaślepieńcom. Z jednego krańca Polski w drugi przelatywała wieść o bohaterskiej obronie księdza Augustyna Kordeckiego i budziła społeczeństwo z martwoty.

Nadeszły wreszcie i uniwersały króla-wygnańca, nawołujące do zbrojnego powstania całego narodu. Szlachta zaczęła łączyć się w związki zbroj-

ne — konfederacje (Nowy Sącz, Tyszowce), wybierać wodzów i gromić pewnego zdobyczy nieprzyjaciela. Konfederacja w Tyszowcach, zawiązana przez obu hetmanów, Potockiego i Lanckorońskiego, powoławszy pod broń cały naród, a więc i nieszlachtę, oddała naczelne dowództwo Stefanowi Czarnieckiemu, słynnemu pogromcy Szwedów i głównemu bohaterowi tej wojny.

Na wiadomość o powstaniu wrócił do kraju król Jan Kazimierz i zatrzymał się we Lwowie, gdzie także zgrupowali się dostojnicy państwowi, stojący przy pracowitym monarsze. Karol Gustaw, załatwiwszy się z miastami pruskimi, słysząc o ogólnym powstaniu, pośpieszył przeciw Czarnieckiemu. Niezrównany zagończyk unikał walnej bitwy, lecz dręczył i nękał Szwedów walką podjazdową, aż wreszcie zamknął całą potęgę szwedzką w widłach rzecznych — między Sanem i Wisłą (skąd jednak przebiegły król zdołał się wymknąć). Siły szwedzkie topniały, niszczone mściwą ręką wczorajszych zwolenników — trzeba było szukać pomocy. Skonał dumny, sięgający po koronę Janusz Radziwiłł, odstąpili Szwedów inni magnaci, tak że pozostał przy nim tylko przewrotny elektor brandenburski.

Karol Gustaw, połączywszy się z elektorem, uderzył na wojska polskie i z trzydniowej bitwy pod Warszawą wyszedł zwycięsko. Z wielkim trudem zdobyta stolica dostała się znowu w ręce wroga. Ale niepowodzenie w polu zostało zrównoważone zwycięstwami dyplomatycznymi. Rozejm z Moskwą i przymierze przeciw Szwecji z Austrią wzmocniło stanowisko Polski i rozszerzyło wojnę poza granice państwa. Po stronie szwedzkiej, oprócz zdrajcy elektora stanął Chmielnicki i książę siedmiogrodzki, Jerzy II Rakoczy. Zjednoczeni wrogowie pod koniec 1656 roku ułożyli plan nowego rozbioru Polski, ale przeliczyli swe siły.

Sprzymierzony z królem szwedzkim Rakoczy spustoszył straszliwie Ruś Czerwoną, dotarł do Krakowa, a nawet zdobył Warszawę, ale nie na długo. Skupione wojska polskie pobiły go pod Czarnym Ostrowem, a Jerzy Lubomirski wyprawił się na Siedmiogród i przy pomocy Czarnieckiego i Pawła Sapiehy zmusił Rakoczego do zawarcia haniebnego pokoju. Równocześnie Duńczycy wkroczyli do posiadłości szwedzkich, zmuszając Karola Gustawa do opuszczenia Polski.

Oczyszczone z wrogów zewnętrznych państwo zabrało się do zdrajców, a szczególnie do żydów. Konfiskowano majątki, zmuszano do emigracji, karano wszystkich tych, którzy sprzedawali ojczyznę Szwedom. Nie ukarano tylko zdrajcy — lennika elektora. Za pośrednictwem Austrii został zawarty z Brandenburgią traktat wielawsko-bydgoski, na mocy którego zwolniono elektora od obowiązku składania hołdu z Prus Książęcych, a tym samym uznano go za niezależnego władcę.

Teraz Polska wystąpiła zaczepnie i wspólnie z innymi państwami biła Szwedów na obcym lądzie. Po śmierci Karola Gustawa, dzięki pośrednictwu Farncji, został zawarty między Polską i Szwecją pokój w Oliwie pod Gdańskiem w roku 1660. Jan Kazimierz zrzekł się dziedzicznych praw do tronu szwedzkiego, a Polska oddała Szwecji prawie całe Inflanty, zatrzymując sobie województwo inflanckie z Dynaburgiem i Kurlandią.

8. Janusz Radziwiłł i Stefan Czarniecki

Do postaci historycznych, które w czasie „potopu" szwedzkiego odgrywały stale rolę pierwszorzędną i jako takie zostały przez Sienkiewicza również szczególnie wyraźnie uwypuklone, należą — jako postać o ujemnych cechach charakteru — Janusz Radziwiłł, oraz — jako postać wyjątkową chwałą okryta — Stefan Czarniecki.

Ks. Janusz Radziwiłł — hetman litewski i wojewoda wileński, stanowi uosobienie wszystkich wad magnata polskiego. Pochodził on ze starego rodu książąt litewskich, spokrewnionego z najprzedniejszymi dynastiami królewskimi w Europie, rodu — który wiernie służył ojczyźnie i skutecznie gromił północnych i wschodnich wrogów. Dumny jednak magnat otoczony wielką sławą wojenną, przed którego imieniem drżały hordy moskiewskie i kozackie, wyciągnął rękę po koronę. Za ciasno mu było w litewskich Kiejdanach, a pycha i żądza władzy sprowadziła go na manowce. I kiedy osłabiona wojnami i bezprawiem ojczyzna stanęła w obliczu nowego najazdu, nie poszedł Janusz Radziwiłł pomścić zgliszcz Wilna, nie stanął w szeregach jej obrońców, ale podał rękę królowi szwedzkiemu, aby przez zdradę dojść do korony.

Samolubny, przewrotny, obłudny nie cofał się przed niczym — chciał z ziem polskich wykroić samodzielne księstwo i królom być równy. Stronników kaptował sobie nie drogą prawości, ale kłamstwem, nie sercem, ale ambitnymi planami, pod które podszywał się jako zbawiciel skołatanego kraju.

Ten okrutny i nikczemny samowładca, dla którego nie istniało nic prócz własnej wielkości, kroczył do celu przez zdradę, występek i zbrodnię. Niszczył bezwzględnie wszystkich tych, którzy sprzeciwiali się jego poczynaniom, wysyłał na śmierć największych w Polsce rycerzy i patriotów, bo mu rzucili pod nogi buławy i nazwali zdrajcą. Wielki polityk — potężny umysł, chytrością i przebiegłością budował zuchwałe plany, ale się załamał. Opuścili go nawet najbardziej zaślepieni, kiedy poznali, że służą zdrajcy. Nie mogąc, albo nie chcąc zawrócić z drogi występku — spadał coraz niżej, coraz głębiej zanurzał się w dolinę bez wyjścia. Zdradził prawowitego monar-

chę, sprzedał Matkę-Ojczyznę po judaszowsku za obiecaną koronę i umarł w opuszczeniu, upokorzony do głębi swej szatańskiej pychy — nie jako król, ale jako zdrajca.

(Przerósł go przewrotnością i talentem brat jego młodszy, Bogusław, genialny łotr, który mógł jeszcze więcej nieszczęść na Ojczyznę sprowadzić, gdyby nie to, że nie miał on żadnych innych celów, jak wygodne życie i użycie).

Przyjrzyjmy się teraz głównemu bohaterowi potopu szwedzkiego, wzorowi cnót żołnierza i wodza — Stefanowi Czarnieckiemu. Nie pochodził on z magnatów. Był dzieckiem drobnej szlachty.

To nie pyszny jak szatan Radziwiłł, to nie nikczemny banita i zdrajca Radziejowski, ale patriota i wódz — pogromca zastępów zamorskiego najeźdźcy.

Już przedtem walczył on chwalebnie z Moskwą, Kozakami, Tatarami, przebył niewolę krymską, bronił dzielnie Krakowa i rozsławił swe imię bohaterskimi czynami. Mianowany naczelnym wodzem sił konfederackich przebiegał ziemie polskie od Karpat po Pomorze i bez wytchnienia gromił nieprzyjaciela. Znając bitność armii szwedzkiej, nie staczał z nią regularnych bitew, ale rozwinąwszy na wielką skalę wojnę partyzancko-podjazdową, nie dawał jej spokoju. Uderzał zawsze tam, gdzie się najmniej spodziewano, gromił, urywał i znikał, aby znowu wypaść z zasadzki na zmorzonych od ciągłego czuwania wrogów.

Niekiedy rzucał się w wir walki i osobistym męstwem zachęcał inych, to znowu widziano go pod buńczukiem wydającego rozkazy. Bystrość umysłu i doświadczenie wojenne wyprowadzały go prawie z każdej sytuacji zwycięsko, a nieustraszona odwaga pobudzała do czynów nieprawdopodobnych.

Znaleźli Szwedzi rysi kołpak i tygrysią skórę, którą się okrywał Czarniecki, i gdy wiedzieli, że jest on na polu bitwy, bili się bez nadziei zwycięstwa lub pierzchali w popłochu.

Surowy dla samego siebie, przestrzegał także karności w wojsku i cieszył się ogólnym szacunkiem i powagą. Po rozbiciu sprzymierzonego z Karolem Gustawem Rakoczego ścigał Szwedów aż po Szczecin, a następnie dwa razy wyprawiał się na pomoc Danii. Przebywał wpław cieśniny morskie, atakował i zdobywał wyspy i twierdze, i okryty nową sławą wracał do kraju. A kiedy za usługi oddane Ojczyźnie otrzymał godność wojewody kijowskiego, mawiał często do zazdroszczących mu tego magnatów: „Jam wyrósł ani z soli ani z roli, ale z tego, co mnie boli".

Staczał on jeszcze i zwycięskie bitwy i na Ukrainie, ale—ranny śmiertelnie — zmarł w czasie drogi do Lwowa, otrzymując przed śmiercią nominację na hetmana.

Oto wzór człowieka, obywatela, żołnierza i wodza. Dlatego jeden taki bohater mógł uratować Polskę pomimo tysięcy zdrajców.

9. Tło historyczne do „Pana Wołodyjowskiego"

Po śmierci Chmielnickiego, który się poddał Moskwie, niezadowolone kozactwo wymogło na nowym atamanie, Janie Wyhowskim, nawiązanie przyjaźni z Polską. Umowa taka została zawarta w Hadziaczu i dawała kozakom cały szereg przywilejów szlacheckich. Samodzielnie wybrany ataman i jego pomocnicy obdarzeni zostali godnością senatorską. Uszlachconym kozakom zagwarantowano wolność religii, a biskupom przyznano krzesła w senacie Rzeczypospolitej. Niedługo jednak obie strony cieszyły się ugodą. Nagły napad Moskwy i dziesięcioletnia wojna, zakończona wprawdzie zwycięstwem Polaków pod Cudnowem, wznieciło niezgodę wśród kozaków. Nowy ataman — Piotr Doroszeńko — porzucił umowę hadziacką i poddał się Turcji. Wkrótce też został zawarty między Polską i Moskwą 13-letni rozejm, na mocy którego Ukrainę podzielono na dwie części — polską i moskiewską.

Ale nowy zwierzchnik kozaków — sułtan turecki — namówiony przez Doroszeńkę, zwrócił się przeciwko Polsce. Słynna bohaterska obrona hetmana Jana Sobieskiego pod Podhajcami przyczyniła się do zawarcia pokoju, a Doroszeńko przeszedł na stronę polską. Zaledwie jednak minęło kilka lat, kiedy przewrotny ataman, połączywszy się znowu z Turcją, przyśpieszył wybuch nowej wojny.

Sytuacja stała się groźna. Nieudolna polityka Korybuta Wiśniowieckiego i walka magnatów ze szlachtą mogła w każdej chwili doprowadzić do wojny domowej. Sułtan turecki Mahomet IV, zebrawszy ogromną armię, wspierany przez Doroszeńkę, postanowił zniszczyć raz na zawsze „Lechistan" — przedmurze chrześcijaństwa.

Prawie bez oporu podszedł on pod Kamieniec Podolski. Słabą załogą obsadzona twierdza kresowa, mimo bohaterskiej obrony, dostała się do rąk wroga na długie 27 lat. Bronił się tylko zamek, którego komendant Heyking (Kettling), widząc daremny opór, wysadził warownię w powietrze i zginął śmiercią bohaterską wraz z kilkoma towarzyszami, wśród których był również znany i lubiany oficer, Wołodyjowski.

Z pod Kamieńca niezliczone hordy ruszyły pod Lwów, niszcząc po drodze wsie i miasta zostawiając wszędzie tylko gruzy i zgliszcza. Dzielna obrona „lwiego grodu", kierowana przez Eliasza Łąckiego, umożliwiła rozpoczęcie rokowań pokojowych. Dzięki pośrednictwu chana tatarskiego zawarto najhaniebniejszy w historii pokój w Buczaczu w 1672 roku. Ukraina

dostała się Doroszeńce, Podole z Kamieńcem Turcji, zapłacono 80.000 talarów okupu i zobowiązano się do corocznego haraczu.

Haniebny traktat uspokoił rozterki wewnętrzne. Zjednoczony sejm odrzucił warunki pokoju i uchwalił podatki na powiększenie armii.

Mahomet IV, nie doczekawszy się haraczu, wyprawił przeciw Polsce nową armię, pod dowództwem Husseina-baszy.

Pod Chocimem zastąpił jej drogi Sobieski i niespotykanym dotąd w historii wojen szturmem zdobył obóz turecki, odnosząc jedno z najświetniejszych zwycięstw polskiego oręża. Tysiące Turków pozostało na polu bitwy, tysiące utonęło w Dniestrze — 66 chorągwi i 120 dział dostało się do rąk polskich.

Na niebie Polski zabłysła niespotykanym od czasów Batorego blaskiem potężna gwiazda Jana Sobieskiego, którego wielki talent wojenny i bohaterskie cnoty już od kampanii podhajeckiej coraz silniej zaczęły wpływać na bieg wypadków.

10. Jan Sobieski

Z kart „Pana Wołodyjowskiego" wyłania się jedna postać historyczna, która ani porównania ani przeciwstawienia z innymi tam występującymi postaciami nie znosi, która przerasta ponad miarę wielkością swą ogromny tłum niebylejakich aktorów, występujących na scenie całej Trylogii.

Dlatego odstępujemy tu od układu przyjętego w wyjaśnieniach do poprzednich powieści Trylogii, gdzie zapoznawaliśmy czytelnika z dwiema czołowymi postaciami danego okresu Trylogii i historii: polską i przeciwnika. W tym okresie dziejów naszych oraz w tej części Trylogii wyrasta bowiem jeden tylko geniusz. Jest nim Jan Sobieski.

W kampanii „podhajeckiej" 1667 r. *) Sobieski — jako hetman polny — mając najwyżej 10.000 żołnierza oprzeć się musiał 100.000 armii kozacko-tatarskiej w warunkach, kiedy po obsadzeniu twierdz zostało mu tylko około 5.000 wojska do głównego działania! Wobec tego uzbroił on mieszczan i chłopów i oparłszy się skutecznie z tą garścią potężnemu przeciwnikowi pod Podhajcami, ocalił honor narodu i wojska, który był już bliski ostatecznego załamania.

Odtąd na straży Rzeczypospolitej, zagrożonej od strony podolsko-ukraińskiej stoi właśnie ten wielki, genialny wojownik.

---

*) Marian Kukiel. Zarys historii wojskowości w Polsce. Kraków 1929.

Jest on wodzem jazdy na miarę Chodkiewicza i Koniecpolskiego — tylko bardziej jeszcze błyskawiczny w poruszeniach

Na fortyfikacji i artylerii zna się jak Władysław IV — ale rozwija je i doskonali zgodnie z postępami zachodu.

Nie tylko ceni wartość piechoty i dragonii pieszej — ale osobiście umie prowadzić ją do szturmu.

Koordynuje wysiłki trzech broni jak Jan Kazimierz — tylko z większym mistrzostwem.

W zręczności manewrowania przewyższa Lubomirskiego, w sztuce zaskoczenia przeciwnika — nawet Czarnieckiego!

Niezwykłe zdolności strategiczne i taktyczne oraz wielkie wykształcenie wojskowe łączył Sobieski z wielką siłą duchową i darem władania duszami żołnierzy.

Kiedy — przerwana ugodą z chanem — wojna w r. 1670 odnowiła się, Sobieski — już jako hetman wielki — z kilkutysięczną garstką rozgromił pod Bracławiem (na Ukrainie) kilkadziesiąt tysięcy ordy i w błyskawicznym pościgu zmusił ją do porzucenia łupu, licznych koni, a nawet odzieży. Zwycięstwem tym odzyskał on dla Polski całą Ukrainę prawobrzeżną.

Tymczasem król Michał i stan szlachecki nie umieli zorganizować wysiłku narodu wobec dalszych niebezpieczeństw. W r. 1672 naprzód 50.000 Tatarów, a potem 277.000 Turków wkroczyło na Podole. Po mężnej obronie Kamieniec padł, a nieprzyjaciel wkrótce dosięgnął Sanu!

Wtedy Sobieski w kilka tysięcy koni podjął sławną „wyprawę“ na czambuły“. Od Krasnegostawu rzucił się w okolice Zamościa, gdzie rozgromił pod Krasnymbrodem koczowiska tatarskie. Potem zawrócił w stronę Sanu, zniósł dwa zagony w okolicy Narola, rozgromił duży oddział koło Niemirowa pod Horyńcem i dalej, pędząc w stronę Dniestru, rozbił przeszło 10.000 wojsko tatarskie, oblegające Komarno. Wreszcie przeszedł Dniestr, zagnał jeden z czambułów za miasto Dolinę w wąwozy karpackie koło Uhrynowa pod Kałuszem i zniósł doszczętnie.

W ciągu 11 dni przebiegł wtedy Sobieski najmniej 400 km., rozbił pięć wielkich oddziałów tatarskich, liczących łącznie 30.000 koni i wyzwolił najmniej 44.000 jasyru

Zwycięstwa te nie rozstrzygały wprawdzie o losach wojny i nie zapobiegły haniebnemu traktatowi buczackiemu, ale Rzeczpospolita ocknęła się i gotowała do odwetu. Pod Glinianami stanęło do przeglądu 40.000 wojska koronnego. a pod Beresteczkiem 12.000 Litwy. Był to wysiłek wojenny omal że na miarę Grunwaldu. Wytworzył go entuzjazm, wywołany wschodzącą sławą nowego wodza-bohatera.

Teraz poprowadził hetman swoją armię przez Pokucie i Bukowinę na Chocim, na tyły stojącej tu jednej tureckiej armii Husseina-baszy, którą w ten sposób odciął od Turcji, skąd ciągnęła nowa druga armia Kapłana-paszy i narzucił jej bitwę plecami do rzeki w dawnym obozie chodkiewiczowskim z 1621 r.

Dzięki mistrzowskiemu współdziałaniu artylerii (generała Kątskiego), piechoty i dragonii pieszej, prowadzonej do szturmu osobiście przez hetmana, oraz jazdy, dwudniowa zawzięta bitwa (10 i 11 listopada) skończyła się pogromem i zupełnym zniszczeniem armii tureckiej.

Opis tej właśnie bitwy kończy „Pana Wołodyjowskiego" i całą Trylogię. „Zastępy rycerstwa nie otarte jeszcze z krwi, drżące jeszcze z wysilenia po bitwie, wydały po trzykroć gromki okrzyk: — Vivat Joannes victor!!" (Niech żyje Jan Zwycięzca!!). Nie przeczuwało może to rycerstwo, że za parę miesięcy — po śmierci króla Michała — wzniesie cała Wdzięczna Rzeczpospolita inny okrzyk, który przeleci nawet jej granice, okrzyk: „Niech żyje Król Jan III!!!"

Dalsze dzieje króla-zwycięzcy nie mieszczą się już na kartkach Trylogii. W ostatnim tylko jej zdaniu głosi autor, że: „dziesięć lat później, gdy majestat króla Jana III obalił w proch potęgę turecką pod Wiedniem, okrzyk ów powtarzano od mórz do mórz, od gór do gór", bo król-bohater nie tylko dalej walczył o całość własnej Rzeczypospolitej, lecz także — właśnie w dziesięciolecie swego królowania — okrył siebie i Rzeczpospolitą niesłychaną victorią wiedeńską, której godną następczynią stała się dopiero victoria warszawska z 1920 r., odniesiona przez jeszcze większego wodza i wskrzesiciela państwa Marszałka Piłsudskiego.

Na rok przed swą śmiercią w dzień święta kawalerii polskiej Marszałek Piłsudski meldował o tym prochom — swego Wielkiego Poprzednika — na Wawelu.

11. Organizacja wojska polskiego w czasach opisanych w „Trylogii"*)

Król Władysław IV wstąpił na tron jako doświadczony wojownik. Młodzieńcem uczestniczył z Chodkiewiczem w wyprawie moskiewskiej i chocimskiej, a później gorliwie studiował wiedzę wojskową w swojej wielkiej podróży po Europie. Widział tam wojska zawodowe regularne i karne, wyćwiczone w sposób imponujący.

*) M. Kukiel — j. w.

Znając dobrze i doceniając wartość narodowej jazdy polskiej, postawił sobie król Władysław za cel uzupełnienie polskich sił zbrojnych tymi rodzajami broni i środkami walki, których dotąd było u nas mało i których nie doceniano, gdyż wiedział, że w miarę rozwoju u przeciwnika siły ognia, kawaleria sama zadaniu nie podoła. Dla jednolitego dowództwa nad artylerią czyli — jak wtedy mówiono — „armatą“, powstał urząd „starszego nad armatą“ czyli generała artylerii osobno w Koronie, a osobno na Litwie.

W składzie zaciężnego (zawodowego) wojska wystąpiły licznie regimenty (pułki) polsko-niemieckie, piesze i dragońskie; z nich składała się również piesza gwardia królewska. Piechota „cudzoziemska“ stanowiła połowę całej armii.

Kiedy pod Smoleńskiem Rosjanie zastosowali walkę pozycyjną, trzeba było z nimi „zgoła po niderlandzku wojować i aprosze (przykopy) robić i kopać i ryć, jako Gustaw (Adolf) czynił“. Wojsko polskie tego nie umiało, ale król Władysław — znawca takiej taktyki — cierpliwie i wytrwale Polaków tego nauczył tak, żeśmy Smoleńsk zdobyli, a wojsko dumne było z siebie, z nowych doświadczeń, a przede wszystkim ze swego wodza.

Kiedy w r. 1635 upłynął rozejm ze Szwedami, zwołano pospolite ruszenie i zwiększono wojsko zaporoskie z kozaków „regestrowych“. Ponadto przystąpiono nawet do budowy floty i portu wojennego na półwyspie helskim — Władysławowa — w którym pełnił stale służbę regiment dragoński Weyhera.

Pomimo uspokojenia na wszystkich trzech frontach król dążył do potężnej armii, pomimo, że nie miał na to nowych środków pieniężnych. Dlatego najwięcej łożył na armię z własnych, prywatnych funduszów i zaciągał pożyczki. Utworzył za to gwardię, werbował nadliczbowych artylerzystów, odlewał działa, budował arsenały, szkołę artylerii we Lwowie i kresową twierdzę Kudak, celem opanowania ruchu rzecznego na Dnieprze w stronę Zaporoża.

Stanął tu na straży regiment pieszy, będący zarazem szkołą piechoty dla całej Rzeczypospolitej. Ostatnim komendantem tej twierdzy był wymieniony w „Ogniem i mieczem“ pułkownik Krzysztof Grodzicki, weteran armii Wallensteina z wojny 30-letniej. Król skupiał Polaków z obcych służb, zwłaszcza holenderskiej, słynnej z artylerii i fortyfikacji (z nich wybierał on generałów artylerii) oraz cudzoziemców specjalistów (artylerzystów, inżynierów, kartografów i t. p.).

Zasłużonym i lojalnym pomocnikiem króla był wielki bojownik i patriota hetman Koniecpolski. Obok niego zasłużył się nadzwyczajnie słynny zagończyk i stróż granicy południowej Stefan Chmielewski.

Sposobiąc się do wielkiej wojny zaczepnej werbował Władysław IV skwapliwie zwalnianych z wojny trzydziestoletniej zawodowych żołnierzy cudzoziemskich i jednał sobie Kozaków, którzy widzieli w królu swego najlepszego protektora.

Jako organizator, pchnął Władysław IV wojskowość polską na tory zachodnio - europejskie i wprowadził do niej obok starej metody werbunku, czyli zaciągu narodowego, drugi, osobny zaciąg czyli „a u t o r a m e n t“ c u d z o z i e m s k i.

Miewała Polska przedtem zaciężne roty cudzoziemskie, poza tym piechotę swą złożoną z Polaków i dowodzoną przez Polaków, zorganizowała na wzór węgierski i „węgierską“ nazwała, ale roty cudzoziemskie występowały wtedy dorywczo, jako najemny żołnierz obcy.

Król Władysław IV wprowadził niemiecki typ piechoty, z właściwą mu organizacją, z dowódcami cudzoziemskimi, z niemiecką komendą i niemieckim językiem służbowym. Szeregowcami w tej piechocie byli jednak polscy chłopi, specjalnie w tym celu werbowani, zwani z niemiecka „gemeinami“.

Formowano tę piechotę w sposób następujący: Zawodowi oficerowie wyższego stopnia (przeważnie cudzoziemcy), zwani z niemiecka „Obersztерами“ (czyli pułkownikami), zawierają z rządem względnie poszczególnymi magnatami kontrakty czyli kapitulacje i otrzymują od nich „listy przypowiednie“, upoważniające do formowania „regimentów“ (czyli pułków). Na tej podstawie dobierają sobie oni kadrę oficerską, a więc „Obersztejtnanta“ (podpułkownika), majora i kapitanów w ilości odpowiadającej umówionej liczbie kompanij (dotąd nazywanych po polsku rotami; odtąd rotami nazywa się rzędy żołnierzy w szyku). Nadto każdy regiment miał w sztabie szereg oficerów i podoficerów funkcyjnych, a każda kompania miała porucznika, chorążego, feldwebla, kapitanarmusa (zbrojmistrza), furiera z pomocnikiem (prowiantowi), pisarza, dwóch sierżantów (m. w. dzisiejsi plutonowi), paru kapralów i tylu gefrajtrów, ile było szóstek czyli „rot“ żołnierzy.

Szeregowców (zwanych „gemeinami“) werbowano na ochotnika, ale tylko w tych miejscowościach, gdzie nie było poddaństwa chłopów, t. zn. w posiadłościach królewskich i duchownych (nazywało się to, że tam był „wolny bęben“, t. zn., że tam tylko wolno było werbownikom za pomocą bębnienia ogłaszać werbunek).

Dowódca pułku z otrzymanego na podstawie umowy żołdu pułk organizował, uzbrajał, ubierał i oporządzał oraz opłacał jego sztab. Na potrzeby poszczególnych kompanij otrzymywali pieniądze od pułkownika ich dowódcy. Żołd nazywano z niemiecka „lenungiem“. Gemeini otrzymywali żołd skąpy, z ubiorem ich było również źle, tak, że ogólne ich położenie ma-

terialne było bardzo ciężkie. Ciężyła za to na nich sroga, aż do okrucieństwa karność wojskowa.

Siła regimentu była różna: od 4 do 12 kompanij, a kompanie liczyły od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu ludzi z tym, że w poszczególnych regimentach dążono pod tym względem do jednolitości. Kompania była jednostką organizacyjną i taktyczną. Łączyła ona w sobie „spiśników“ (walczących „spisami“, t. zn. bronią kłującą, będącą poprzednikiem bagnetu) w ilości jednej trzeciej kompanii i „muszkieterów“ (t. zn. walczących bronią palną, zwaną „muszkietem“) w ilości dwu trzecich kompanii. Kompania ustawiana była w sześć szeregów, składających się z „rot“ (sześciu ludzi jeden za drugim lub obok siebie, zależnie od rozwinięcia frontowego lub bocznego). W boju cztery kompanie łączyły się zazwyczaj w „skwadron“, przy czym spiśnicy połączeni ze wszystkich kompanij tworzyli środek, a muszkieterzy skrzydła.

Strzelanie odbywało się „z kontrmarszem“, to jest szereg po szeregu występował naprzód do strzału i cofał się po wystrzeleniu dla nabijania poza szereg ostatni.

Regimenty dragońskie stanowiły konną piechotę,*) t. zn. konie służyły im tylko do szybszego przenoszenia się z miejsca na miejsce, natomiast w samym boju walczyły pieszo i miały tę samą organizację oraz musztrę co piechota.

Za czasów króla Jana Kazimierza istniał przez pewien czas urząd „generała infanterii“ (piechoty). Był nim właśnie znany nam z „Potopu“ zdrajca, książę Bogusław Radziwiłł.

Właściwą jazdę (walczącą konno) stanowili w autoramencie cudzoziemskim ciężko zbrojni „arkebuzerzy“ oraz lżej zbrojni „rajtarzy“. Oba te rodzaje jazdy tworzą bądź samodzielne „freikompanie“ i „kornety“ o różnej ilości koni, już to regimenty o czterech zazwyczaj kompaniach. Byli oni zorganizowani, wyćwiczeni, ubrani i uzbrojeni na wzór niemiecki. Za króla Władysława IV zarzucili oni głęboki szyk „kornetowy“ i formowali się w cztery szeregi.

W autoramencie narodowym, złożonym wyłącznie z jazdy, istniały następujące jej rodzaje: husarze (z charakterystycznymi skrzydłami), formowani w trzy szeregi, coraz liczniejsi „kozacy“, przezwani później (dla odróżnienia od Kozaków zaporoskich) na Litwie „petyhorcami“, a w Koronie „pancernymi“ oraz mniej liczna lekka jazda (chorągwie wołoskie i tatarskie). Pancerni i lekka jazda stosują szyk

---

*) Dlatego później zmieniono ich nazwę na „strzelców konnych".

w dwa szeregi. Nazwa roty ustępuje stopniowo miejsca nazwie chorągwi. Chorągwie (po kilka różnych rodzajów jazdy) łączą się w pułki, jako wyższe zgrupowania taktyczne. Przez pewien czas istniały również w jeździe narodowej „skwadrony“ na wzór cudzoziemski, z których każdy liczył cztery chorągwie wszystkich rodzajów jazdy.

Za Jana Kazimierza rozrosła się nadmiernie jazda lekka. Później ograniczono ją na rzecz usarii i pancernych. Za króla Jana ustalił się w przybliżeniu następujący stosunek wzajemny między poszczególnymi rodzajami jazdy: usaria — 1/5, pancerni — przeszło 3/5, chorągwie lekkie — niespełna 1/5. Zarazem pułk, jako jednostka taktyczna, składał się z chorągwi jazdy usarskiej i pancernej (w stosunku 1 : 3). Lekka jazda tworzyła osobne pułki.

Na czele pułków stali pułkownicy, wybierani spośród rotmistrzów. Mają oni już w XVII w. mały sztab pułkowy i urzędników, zarządzających niektórymi służbami. Pułkowników zastępują porucznicy, a ich pomocnikami są namiestnicy.

„Przesławna artyleria“ (wraz z inżynierią) otrzymała za króla Władysława ścisłą organizację wojskową, tworząc korpus uprzywilejowany. Odtąd wolno było młodzieży szlacheckiej kształcić się na puszkarzy, a potem oficerów tej broni. Sprzęt w arsenałach i fortecach: malborskiej, puckiej, barskiej, kamienieckiej i kudackiej osiągnął już w 1640 r. 305 armat i 20 moździerzy, a wzrósł niepomiernie w ostatnich latach króla Władysława. Składał się on z „kartaunów“ (działa 48-funtowe o typie haubic), „półkartaunów“ (24 funtowych) i „ćwierćkartaunów“ (12 funtowych), z długolufych, ciężkich „kolubryn“, lekkich armat polowych t. zw. „falkonetów“, regimentowych „oktaw“ (6-funtowych) oraz moździerzy do wyrzucania ogromnych granatów.

Sprzęt ten, przepadły w znacznej ilości pod Korsuniem, Piławcami i nad Batohem, znów powiększono do 600 sztuk tak, że nawet w czasie „potopu“ artyleria nasza nie była bezsilna. Ale też i przepadła ona w tym czasie. Odzyskana potem częściowo, nie doszła już nasza artyleria w tym stuleciu do poprzedniej potęgi liczebnej.

Istniała też oddzielna artyleria litewska.

I n ż y n i e r i a nie tworzyła osobnego korpusu. Inżynierowie byli zarazem artylerzystami, fortyfikatorami, minerami, budowniczymi, pontonierami i kartografami. Do pomocy w pracach technicznych mieli oni majstrów, a siłę roboczą dawała piechota, dragonia i czeladź obozowa.

Fortyfikacje stałe stworzone za Władysława IV, jak Kudak i Władysławowo, były stosunkowo proste: czworoboki wysokich wałów z drzewa i ziemi z bastionami po rogach, otoczone głębokimi rowami z palisadą (ostrokołem), o stokach zewnętrznych, pozwalających na ostrzeliwanie z wałów

ręczną bronią. Na głównym wale usypany dodatkowy przedpierścień dawał osłonę walczącej załodze.

Umocnienia polowe, które się wtedy bardzo rozwinęły, wytrzymały świetnie próbę w obronie Zbaraża i później. Zrozumieli już wtedy Polacy, że „rydel fortecę stanowi!".

P o l s k a s z t u k a w o j e n n a ówczesna starała się dostosować wzory zachodnie do tradycyjnych i zwycięskich sposobów jazdy polskiej.

Król Władysław sprawia swoją armię w trzy linie: „przodową", „korpus" (inaczej „batalią" zwany) i tył czyli rezerwę. W każdej z tych linij jazda zajmuje skrzydła, a piechota i dragonia staje po środku. Najwięcej znajduje się w „przodowej", a gwardia (piechota wyborowa i większa część jazdy staje w rezerwie. Z czasem — za przykładem Zachodu — jak np. pod Beresteczkiem — „skwadrony" rajtarskie rozstawiane są wśród szachownicy „skwadronów" piechoty i dragonii, by posiłkować je zbliska w razie ataku jazdy. Ale główna siła jazdy zaciągu narodowego bywa zazwyczaj na skrzydłach, w głębokim szyku w kilka linij, stanowiąc z natury rzeczy masę, przełamującą i manewrową, najczęściej rozstrzygającą bój.

Przewaga jazdy polskiej nad przeciwnikiem jeszcze istnieje, ale nie jest już tak druzgocząca jak dawniej. Jazda przeciwnika umie już także uderzać w galopie i z flanki. Tym niemniej (Szwedzi) ich galop jest ciężki, siła uderzenia mała, przeważa tam za to skłonność do walki ogniowej. Kozacy, Moskale i Turcy mają lepszą jazdę, ale i ci zwartości jazdy polskiej, jej świetnemu uzbrojeniu i lepszym dowódcom ustępować muszą. Za to jazda nasza nie może już iść przeciw połączonym broniom przeciwnika i nie daje rady bitnej piechocie kozackiej, świetnie okopującej się i walczącej pod osłoną taboru, a tak samo ulega broniom połączonym u Szwedów.

Dlatego i nasza sztuka wojenna przyjęła zasadę walki broni połączonych, co wyraził A. M. Fredro słowami: „rydel, muszkiet, kopija zwycięstwa gotują".

Wojna kozacka 1648 r. zaczęła się katastrofą stałego wojska koronnego. Regestrowi kozacy[1]) przeszli do przeciwnika, a wojsko kwarciane[2])

---

[1]) Od 1590 r. Kozacy zaporoscy otrzymali organizację jako „wojsko Jego Królewskiej Mości zaporoskie", spisani w regestr, podzieleni na pułki ze „starszym", podlegającym hetmanowi, i otrzymali żołd Rzeczypospolitej.

[2]) W 1563 r. przeprowadzono na sejmie uchwałę, mocą której przyjęto ofiarę króla, który jedną czwartą część („kwartę") dochodów z dóbr królewskich przeznaczał m. in na zaciąg wojska, zwanego stąd wojskiem kwarcianym. Należało ono do autoramentu cudzoziemskiego.

uległo zagładzie pod Żółtymi Wodami i Korsuniem. Armia doraźnie improwizowana, źle i niejednolicie dowodzona pierzchła panicznie pod Piławcami, porzucając 80 dział. Była to katastrofa materialna i moralna. Przepadł dorobek zmarłego właśnie króla Władysława.

W roku 1649 odbudowana armia Rzeczypospolitej stawiła w 9.000 ludzi zwycięski opór całej potędze Chmielnickiego i chana, liczącej setki tysięcy ludzi w oblężonym Zbarażu, ufortyfikowanym na wzór holenderski, pod faktyczną komendą Jeremiego Wiśniowieckiego, a w 25.000 ludzi pod osobistym dowództwem króla borykała się w ciężkiej i nierozstrzygniętej bitwie pod Zborowem.

Przed drugą wojną kozacką w 1651 r. stan wojska naszego wynosił 20.000 jazdy i 14.000 piechoty z dragonią. Stan ten wzmocniły liczne pułki magnackie, tak, że armia ta stała się najpotężniejszą od czasów Stefana Batorego (niezależnie od pospolitego ruszenia).

Przed najazdem szwedzkim, by stawić mu czoło, uchwalił sejm znowu „wyprawę piechoty łanowej“[3]) przez wszystkich obywateli Rzeczypospolitej „bez różnicy stanu i kondycji“, przy czym z 15 włók (albo łanów) stanąć miał „jeden pieszy, do wojny potrzebny, z muszkietem lontowym, z szablą i z siekierą, prochu, kul, lontów, żywności na pół roku“, z jednym wozem na pięciu ludzi, „w barwie“, czyli mundurze swej ziemi. Obowiązywało to w pewnym stopniu także mieszczan. Oficerów miały obrać sejmiki. Miała to być piechota polska przez rodaków dowodzona, tylko o organizacji cudzoziemskiej.

Doskonałe zaczątki tej piechoty łanowej przepadły w haniebnej katastrofie pod Ujściem, ale myśl sama wielkiej „wyprawy“ chłopa polskiego na wojnę odżyła, gdy naród porwał się do walki z tryumfującym najazdem szwedzkim.

Powołano poza tym pospolite ruszenie szlachty, przy czym każdy szlachcic miał się stawić z „pocztem“ ludzi ze swojej wsi (po jednym żołnierzu konnym i zbrojnym z każdych 5 łanów oraz po jednym pieszym z muszkietem z każdych 10 dymów, a że z czasem brakowało pewnie i koni i szabel i muszkietów, więc później już używano na pospolite ruszenie całą ludność „nawet z kosami i siekierami“.

Koszt utrzymania wojska ponosili wtedy przez dłuższy czas Jerzy Lubomirski w Koronie i Paweł Sapieha na Litwie.

---

[3]) Wprowadził ją po raz pierwszy już w 1578 r. Stefan Batory. Inaczej zwano ją „wybraniecką“. Szkolono ją naprzód na wzór cudzoziemski: Potem wyszkolenie stopniowo spolszczono.

Po odzyskaniu Warszawy wojsko koronne liczy znów 30.000 własnego żołnierza, oprócz wojska litewskiego i pospolitego ruszenia. To w dużej mierze improwizowane wojsko doby „krwawego potopu“ ustępuje poważnie dawnej armii z pod Beresteczka, gdyż od tego czasu wyginął żołnierz doświadczony. Silny duch natarcia nie wystarczał, gdy brakło wytrwałości i dyscypliny. Dlatego przegrywamy w trzydniowej bitwie warszawskiej. Ta okoliczność nakazała zastosować partyzantkę, „wojnę szarpaną“, którą prowadził po mistrzowsku Czarniecki, i niezmiernie zasłużony w tej wojnie marszałek wielki koronny Lubomirski.

W wielkiej kampanii 1660 r. głównym bohaterem był hetman polny Jerzy Lubomirski, wódz bardzo wykształcony teoretycznie i doświadczony praktycznie. Pomimo obecności hetmana wielkiego Stanisława Potockiego (Rewery) on był wtedy faktycznym wodzem armii koronnej (26.000 + 2.000 wiernych Kozaków i 20.000 Tatarów (przeciw armiom Szeremetjewa (do 60.000) i Jurka Chmielnickiego (syna Bohdana) — (do 40.000). W mistrzowskiej kampanii cudnowskiej zmusił Lubomirski Moskali i Kozaków do kapitulacji zyskując sobie sławę równą wielkim hetmanom (Niestety zdradził on króla, a nawet pod Mątwami na czele rokoszu pobił wojska królewskie w bratobójczej wojnie).

Równocześnie Sapieha z Czarnieckim rozbili ostatecznie Moskali na Litwie, lecz dzięki niezgodzie w wojsku korzyści te zmarniały i dopiero zbrodnicze zamordowanie hetmana polnego Gosiewskiego obudziło sumienia. Wtedy odbudowano karność wojska i ruszono nawet za Dniepr, przerzucając się chwilowo poza ówczesne granice państwa.

Tymczasem zapalała się już nowa, 33 lat trwająca, wojna z Turcją. U progu tej wojny w r. 1667, kiedy Rzeczpospolita zniszczona materialnie i zmęczona moralnie uginała się pod ciężarami wojen dotychczasowych, zabłysnęła gwazda genialnego hetmana polnego Jana Sobieskiego, który odwrócił kartę niepowodzeń w ówczesnych dziejach naszych, ukazując nowe karty chwały i wielkości.

Janowi Sobieskiemu oraz wojsku polskiemu jego czasów poświęciliśmy rozdział 10.

12. Organizacja Państwa Polskiego w XVII wieku*)

a) Skład państwa i podział terytorialny.

Państwo polskie, zwane też „Rzeczpospolitą polską“, stało się wielkim mocarstwem przez przyłączenie do królestwa polskiego państwa litew-

*) A. Lewicki, J. Friedberg — Zarys historii Polski, wyd. XIII, nakł. Geb. i Wolff.

sko - ruskiego, tudzież Prus i Inflant. Ludność państwa składała się zatem z Polaków, Litwinów, Rusinów, a także Niemców pruskich i inflanckich.

Jakkolwiek Rzeczpospolita Polska utworzyła się przez dobrowolne łączenie się ludów okolicznych z Polską, to jednak, wobec różnorodnego ich pochodzenia i różnych krzyżujących się interesów, było niezmiernie trudno wszystkich zadowolić, a jedność państwa utrzymać. Środek do zadowolenia wszystkich znaleziono w tej sprawiedliwej zasadzie, że nadawano wszystkim narodom równe prawa, a pojedyńczym ziemiom samorząd. Aby zaś mimo różności utrzymać i utrwalić jedność państwa, zaprowadzono we wszystkich krajach, z uwzględnieniem miejscowych zwyczajów prawnych, także urządzenia, jakie były w Polsce.

Stosunek państwa polskiego do litewskiego określa unia lubelska, stwarzając obok unii personalnej także parlamentarną, zachowując jednak Litwie odrębne władze wykonawcze, od polskich niezależne.

Ruś nie mogła mieć tej prawno - politycznej odrębności, co Litwa, gdyż w epoce przyłączenia do Polski i Litwy nie była już niepodległym państwem. Składała się w tedy z szeregu drobnych księstw, podległych Tatarom, które nadto nie równocześnie, lecz w różnych czasach, bądź to do Polski, bądź do Litwy przyłączono. W stosunkach Rusi do całej Rzeczypospolitej chodziło o jej odrębność religijną i narodową. Kwestje te rozstrzygnięto w myśl zasady szlachetnej tolerancji.

Państwo dzieliło się na w o j e w ó d z t w a. Województwa posiadały rozległy samorząd, którego przedstawicielami byli urzędnicy „ziemscy" z wojewodą na czele. Niektóre jednak ziemie, bądź z powodu małego obszaru, bądź też z innych przyczyn, otrzymały tylko pewien ograniczony zakres samorządu, głównie w sądownictwie, a wyjątkowo i w własnych sejmikach,— nie miały zaś wojewodów i przyłączane były do sąsiednich województw. Zwały się one stale „z i e m i a m i" w ściślejszym znaczeniu, nazwa województwa nie przysługiwała im.

Województwa rozpadały się na p o w i a t y.

Cała Rzeczpospolita dzieli się na d w a p a ń s t w a, czyli „narody", t. j. P o l s k ę i L i t w ę. Ponieważ nazwa „Polska" oznaczała też całe państwo, przeto Polskę właściwą, wraz z krajami ruskimi, które do niej przyłączyły się, nazywano też „Koroną" w przeciwieństwie do Litwy. Wielki obszar Korony spowodował podział jej na dwa kompleksy, „Wielkopolskę" i „Małopolskę" w obszerniejszym znaczeniu. Te kompleksy nazywano „prowincjami".

W i e l k o p o l s k a, jako prowincja, składała się z 12 województw: M a ł o p o l s k a obejmowała 11 województw. Małopolska właściwa: woj. krakowskie, sandomierskie i lubelskie Ruś Czerwona: woj. ruskie i bełzkie.

Ukraina: woj. bracławskie, kijowskie i czernihowskie. Poza tym woj. podolskie, wołyńskie i podlaskie.

L i t w a dzieliła się na 11 województw. Litwa właściwa: woj. wileńskie i część woj. trockiego. Starostwo żmudzkie — równe województwu. Ruś Czarna: część woj. trockiego i woj. nowogródzkie. Polesie: woj. brzesko - litewskie. Ruś Biała: woj. połockie, mińskie, witebskie, mścisławskie i smoleńskie. Inflanty: woj. inflanckie.

Prusy i Kurlandia — jako księstwa hołdownicze.

b) Narodowości i wyznania.

Polska nie była w XVII wieku krajem narodowo jednolitym; obok Polaków mieszkali Litwini, Rusini i Niemcy, nie licząc drobnych odłamów innych narodów, jak np. Tatarzy. Po spolszczeniu się miast miała Polska obywateli niemieckich w Prusiech Królewskich i Inflantach. Wszystkie te narody posiadały zupełne równouprawnienie z Polakami. Unia Lubelska określała stosunek wzajemny narodów, jako związek „równych z równymi, i wolnych z wolnymi“. Równouprawnienie polityczne Rusinów wynikało już z systemu rządów Kazimierza Wielkiego. Wszystkie języki narodów państwo zamieszkujących były najzupełniej równouprawnione. Polska nie znała żadnych ograniczeń językowych; każdy obywatel państwa zeznawał przed sądami i urzędami w swym ojczystym języku i przyjmowano akta spisane przez strony we wszystkich językach. W aktach przeważała jednak łacina, a dopiero później spisywano akta w języku polskim. Językiem urzędowym W. Ks. Litewskiego był język białoruski, co zatwierdziła unia lubelska. Powoli tylko ustępował on miejsca polszczyźnie i łacinie, w miarę, jak warstwy wyższe do tych języków garnąć się poczynały. W białoruskim języku wydają królowie dokumenty dla Litwy i Rusi litewskiej, podobnie jak dla miast pruskich i inflanckich stale po niemiecku.

Od XVII w. magnaci litewscy i ruscy, tudzież polscy na Rusi osiedli, dzięki latifundiom, które posiadali, stali się żywiołem przeważającym w państwie, przeważającym nawet nad czysto polskimi rodami rdzennej Polski z których wiele wybitniejszych wygasło. W. XV i XVI wieku najbogatszą i najmożniejszą rodziną w państwie byli ruscy i dyzuniccy książęta Ostrogscy, których olbrzymie dobra odziedziczył ród również ruskich książąt Zasławskich, zwący się odtąd Zasławskimi - Ostrogskimi. Ruskiego pochodzenia, a długo i wschodniej religii byli też Wiśniowieccy, Kisiele i inni. Pierwszorzędne znaczenie w państwie miały też rody litewskie, książąt Czartoryskich, i Sanguszków (obie te rodziny pochodzą od braci Władysława Jagiełły, są więc bocznymi liniami dynastii), przyćmiewający poprzednich przez długi czas majątkiem i znaczeniem Radziwiłłowie, dalej Chodkiewicze, Sa-

piehowie i t. p. Potomek jednej z ruskich rodzin arystokratycznych, Michał Wiśniowiecki, zasiadł później na tronie polskim. Wobec panującej wolności mogli panowie i szlachta ruscy zachować — i zachowali też — w tym czasie religię i narodowość swoją, mówili i pisali zwykle po rusku, protegowali piśmiennictwo ruskie i aż do końca XVI wieku trzymali się po największej części obrządku ruskiego.

Nie mogło wszakże pozostać bez wpływu wzajemnego wspólne pożycie. Między, Rusinami, Litwinami, Niemcami, Polakami i t. d. zawierały się związki rodzinne; jedne prawa i udział w sprawach wspólnego państwa zbliżały ich coraz bardziej do siebie; skutkiem tego, drogą naturalnego rozwoju, zlewały się z czasem różne narodowości w jedną i poczęły używać powszechnie języka polskiego, który stał się w ten sposób wspólnym językiem połączonych narodów. Znaczniejsza część magnatów i szlachty ruskiej, tudzież mieszczaństwo, z wyjątkiem tylko ludu wiejskiego, przyjęty też wiarę rzymsko-katolicką (zwłaszcza w latach 1590 — 1620). Litwini, Rusini, Prusacy, Inflantczycy uważali odtąd państwo polskie, zarówno z Polakami, za swoją ojczyznę i sami się Polakami nazywali.

Do ludności napływowej należeli dość liczni Ormianie, po niektórych miastach na Rusi Czerwonej i w przyległych krajach. Najwięcej było ich we Lwowie, Kamieńcu Podolskim i miasteczku Kutach, na granicy Bukowiny. Zajmowali się głównie handlem ze Wschodem i dochodzili nieraz do bogactw i znaczenia. Zaliczano ich do mieszczan, choć z czasem wielu z nich doszło do szlachectwa. Byli oni chrześcijanami wschodniego obrządku, ale w r. 1630 zawarli unię z kościołem rzymskim (obrządek ormiańsko-katolicki) i z czasem spolszczyli się zupełnie.

Prócz świeżo powstałych zgromadzeń religijnych protestanckich, były w obrębie Rzpltej dwa kościoły chrześcijańskie, wschodni schizmatycki i zachodni katolicki, które od wieków zostawały ze sobą w walce, a nigdzie tak bezpośrednio się nie stykały, jak właśnie w Polsce. Okoliczność ta utrudniała w wysokiej mierze ściślejsze zespolenie krajów, do unii kiedyś należących, różnica bowiem wiary i obrządku była przez dłuższy czas przyczyną sporów między Rusią a Polską i Litwą.

Większość polskiej ludności Rzpltej była rzymsko-katolicka, dlatego kościół rzymsko-katolicki był kościołem panującym. Kościół ten w Polsce był tylko jedną częścią kościoła powszechnego. W sprawach wewnętrzno kościelnych nie podlegał polski kler władzy świeckiej, lecz posiadał zupełną autonomię, którą uzyskał jeszcze w XIII wieku. Rozpadała się Polska na dwie prowincje kościelne pod władzą arcybiskupów, gnieźnieńskiego i lwowskiego. Biskup warmiński podlegał wprost papieżowi. Diecezje rozpadały się na archidiakonaty, te zaś na dekanaty i parafie. Duchowieństwo było

pod względem materialnym świetnie wyposażone. Jeszcze w wiekach średnich wyposażyli książęta niektórych biskupów całymi kasztelaniami, później posiadali niektórzy całe księstwa. Również bogato było wyposażone duchowieństwo zakonne. Wszyscy biskupi katoliccy byli członkami rady królewskiej czyli senatu... W VII wieku mieli królowie polscy prawo mianowania biskupów. Duchowieństwo w Polsce, jako stan odrębny, stoi na drugim miejscu, poza szlachtą. Wprawdzie biskupi diecezjalni są senatorami, duchowni piastują wysokie urzędy, zastrzeżone im na mocy ustawy lub zwyczaju, ale ogół duchownych, jako stan, nie ma udziału w prawach publicznych, nawet księża szlacheckiego pochodzenia nie mają dostępu do sejmików.

Kościół unicki, czyli grecko-katolicki został zorganizowany w unii brzeskiej, jako odrębna, autonomiczna korporacja w łonie kościoła katolickiego. Głową jego był arcybiskup kijowski, który nosił też tytuł metropolity. Biskupstwa znajdowały się prawie w tych wszystkich miejscowościach na Rusi południowej i litewskiej, gdzie były i łacińskie.

Głową kościoła prawosławnego czyli schizmatyckiego (a jak w Polsce mówiono — ruskiego) był metropolita kijowski, który już oddawna rezydował w Moskwie.

Kościół ruski w obrębie Rzpltej rządził i sądził się sam, tak jak rzymski, a rząd Rzpltej do niego również nie mieszał się. Biskupi byli bogato uposażeni, lecz duchowieństwo niższe było po największej części ubogie. Pod względem nauki i wykształcenia stał najwyżej zakon ruski bazylianów, który utrzymywał szkoły i z którego też brano biskupów i dostojników kościelnych. Seminariów do kształcenia duchowieństwa prawie zupełnie w kościele ruskim nie było, stąd też duchowieństwo świeckie było po największej części mało wykształcone. Wkradło się nadto do kościoła ruskiego to nadużycie, że możni panowie ruscy, bractwa cerkiewne, mieszczanie, przywłaszczali sobie prawo mieszania się do spraw duchownych, które im nawet sami patriarchowie często przyznawali. Najmożniejszy z rodów ruskich, Ostrogscy, występowali jako przedstawiciele interesów kościoła ruskiego na zewnątrz, co uznawał i rząd polski.

We wschodnich ziemiach Polski osiedlali się nie rzadko Mahometanie, którzy korzystali także z tolerancji religijnej. Byli to przeważnie kupcy tureccy i tatarscy. Odrębne stanowisko zajmowali Tatarzy litewscy, osadzeni tu przez Witolda. Posiadając dobra ziemskie i pełniąc z nich służbę wojskową, mieli godność szlachecką.

c) *Władze państwowe.*

Na czele połączonych państw Polski i Litwy stał monarcha, którego tytuł brzmiał:

„...z bożej łaski król polski, wielki książę litewski i ruski, książę pruski, mazowiecki, żmudzki...“ W tym miejscu wymieniano wszystkie dawne księstwa dzielnicowe, tak polskie, jak litewskie i ruskie, nie wyłączając drobnych, jak np. książę oświecimski i zatorski.

Z opanowaniem (w XVII w.) urzędów przez możnowładztwo, władza królewska stała się iluzoryczną.

Król mianuje urzędników, może ich jednak za przewinienia służbowe karać jedynie grzywną pieniężną, a z urzędu złożyć nie może. Chyba za wielką zbrodnię, jak np. zdradę kraju, można było urzędnika złożyć z urzędu i to tylko za wyrokiem sądu sejmowego. Najwyżsi dygnitarze, wchodząc na mocy swego urzędu do senatu, tworzyli jeden ze stanów sejmowych. Ta dożywotność i godność senatorska nadawała urzędnikom wobec króla niezawisłe i samodzielne stanowisko, skutkiem czego, mając być wykonawcami woli monarchy, w istocie rzeczy w znacznej mierze ograniczali jego władzę.

Sejm składał się z trzech czynników czyli „stanów“, t. j. króla, senatu i izby poselskiej.

Od unii lubelskiej należą do sejmu dygnitarze i posłowie Litwy i innych krajów nowowcielonych. W akcie unii określono ściśle porządek, w jakim miano zasiadać w senacie. Najpierw szli biskupi, wśród nich pierwszy prymas, po nim arcybiskup lwowski, biskup krakowski, kujawski, wileński i t. d. Między senatorami świeckimi pierwszy był z mocy dawnego zwyczaju, kasztelan czyli pan krakowski; po nim wojewodowie, a wśród nich kasztelanowie wileński i trocki i starosta żmudzki; po wojewodach kasztelanowie więksi i mniejsi. Ministrowie zasiadali osobno. Posłowie, w razie łączenia się obu izb, zajmowali miejsca poza senatorami. Liczba posłów z ziem i powiatów wybierać się mających, była także ustawą lub zwyczajem oznaczona, a porządek ten utrzymywał się aż do końca istnienia Rzeczypospolitej. Ustalił się także drogą zwyczajową pewien porządek obrad sejmowych. Sejm rozpoczynało nabożeństwo i kazanie. Następował wybór marszałka izby poselskiej i t. zw. „rugi“, t. j. sprawdzanie wyborów poselskich, po czym obie izby się łączyły, całowano po kolei rękę królewską, a kanclerz lub podkanclerzy przekładał propozycje od tronu. Po wysłuchaniu tych propozycyj, czyli wniosków rządowych, które miały być przedmiotem obrad, rozdzielały się izby i obradowały odtąd osobno, senat pod przewodnictwem króla, izba poselska pod przewodnictwem wybranego przez się marszałka. Izby znosiły się ze sobą przez deputacje lub łączyły się wedle potrzeby i uznania. Kończyły się obrady powtórnym łączeniem się izb i pożegnalnym ucałowaniem ręki królewskiej.

Zakres działania sejmu obejmował przede wszystkim uchwalenie ustaw, zwanych „konstytucjami" i uchwalenie podatków. Z szeregu innych spraw wymienić należy sądownictwo w sprawach najważniejszych, wynoszenie do stanu szlacheckiego (nobilitacja), tudzież nadawanie szlachectwa polskiego szlachcie cudzoziemskiej (indygenat).

Król niczego nie postanowił bez powszechnej zgody senatorów i posłów ziemskich. Stąd poczęto wywodzić, iż do ważności uchwał sejmowych potrzebna jest zgoda wszystkich posłów.

Od drugiej połowy XVII wieku weszła w życie ta potworna zasada, jako t. zw. „liberum veto", wynikłe z bezdusznego tłumaczenia konstytucji.

Sejm poprzedzały sejmiki, zbierające się na wezwanie króla. Każde województwo miało zwyczaj zazwyczaj osobny sejmik. Wyjątkowo sejmikowały razem dwa mniejsze, lub też w największych bywały po 2 lub 3 sejmiki. Udział w sejmiku miała szlachta bez wyjątku.

Sejmiki poprzedzające sejm zwano elekcyjnemi. Obierały one posłów i uchwalały dla nich „instrukcje", t. j. wskazówki, jak w pewnych sprawach głosować mają. Później musieli nawet posłowie przysięgać, że zastosują się ściśle do instrukcji. Uniemożliwiało to wszelkie poważne obrady.

Po sejmie składają posłowie szlachcie sprawozdanie na t. zw. sejmikach relacyjnych, które załatwiały też sprawy administracyjne ziem.

Zdarzało się w Polsce — jak zresztą i w innych krajach — że dla osiągnięcia jakiegoś celu politycznego, którego nie można było przeprowadzić w drodze obowiązującego prawa, zawiązywały pewne części społeczeństwa nadzwyczajne związki. W Polsce zawiązywano związki szlachty, zwane konfederacjami, w czasie bezkrólewia, celem obrony kraju przed najazdem i zamieszkami. Były one nieraz jedyną deską ratunku. Była to jednak broń obosieczna, która nieraz w ręku występnych warchołów zwracała się przeciw państwu. Takie konfederacje wyradzały się w rokosze. Konfederacje w obronie ojczyzny i prawa, do których król przystępował, nazywano konfederacjami „przy królu". Konfederacje zawiązywała zazwyczaj szlachta pewnej ziemi, wzywając inne ziemie i województwa do przystąpienia. Jeżeli konfederacja objęła całe państwo, nazywano ją generalną. Zazwyczaj bywały dwie konfederacje generalne, koronna i litewska, które wspólnie działały. Wybierano naczelników, zwanych marszałkami, hetmanów konfederackich i innych urzędników, którzy razem stanowili naczelną radę, zwaną „generalnością". Konfederacje miały swoje sejmy, na których rozstrzygała zwyczajna większość głosów Gdy na sejmach zapanowało „liberum veto", bywały niejednokrotnie konfederacje jedyną możliwą drogą do przeprowadzenia ważnych politycznych planów. W takich razach zawiązywali wybrani posłowie konfederację. O sejmie mówiono wtedy, że „za-

wiązał się pod laską konfederacji", a uchwały jego dochodziły do skutku większością głosów.

W Polsce znano instytucje ministrów w podobnym znaczeniu, co obecnie we wszystkich państwach cywilizowanych. Istniały trzy ministerstwa: marszałkostwo, które odpowiadało mniej więcej dzisiejszemu ministerstwu spraw wewnętrznych oraz sprawiedliwości, kanclerstwo, niejako ministerstwo spraw zewnętrznych, i podskarbiostwo, czyli ministerstwo skarbu. Tych urzędników nazywano też „ministrami", a że zasiadali oni w senacie, jako członkowie rządu, przeto zaliczano ich do senatorów. Faktycznymi ministrami, choć tytuł ten otrzymali dopiero w roku 1768, byli hetmani. Miała więc Polska także czwarte ministerstwo, ministerstwo wojny.

Ponieważ unia lubelska zatrzymała osobny rząd dla Litwy, a nadto każdy minister miał zastępcę, przeto każde ministerstwo składało się z czterech ministrów; koronnych uważano za wyższych.

1) Marszałkowie wielcy, koronny i litewski, byli pierwszymi dygnitarzami, marszałek w. kor. był więc pierwszym ministrem w całym państwie. Oznaką ich była laska, obowiązkiem zaś czuwanie nad bezpieczeństwem króla, zarząd dworu królewskiego i utrzymywanie porządku w miejscu pobytu króla. W tym celu mieli na rozkazy poczet zbrojny dworski, a w miejscu pobytu króla wykonywali sądy gardłowe. Zastępcami ich byli marszałkowie nadworni, koronny i litewski.

2) Kanclerze wielcy, k. i l. i ich zastępcy, podkanclerzowie, k. i l. jeden z nich duchowny, drugi świecki, mieli pieczęć państwa w przechowaniu, która też była symbolem ich godności; pierwsi mieli pieczęć większą, drudzy mniejszą, stąd także pieczętarzami zwani. Byli oni naczelnikami kancelarii królewskiej, przedstawicielami króla wobec sejmu i zagranicy, prowadzili sprawy dyplomatyczne i odprawiali w imieniu króla sądy, zwane asesorskimi. Ponieważ żaden akt państwowy nie był ważnym, jeżeli kanclerz nie opatrzył go pieczęcią, przeto wykonywali kanclerze rodzaj kontroli parlamentarnej nawet nad królem (dzisiejsze kontrasygnowanie aktów monarszych przez ministrów).

3) Podskarbowie wielcy, k. i l. i ich zastępcy, podskarbowie nadworni k. i l., zawiadywali skarbem państwa i króla, jego dochodami i wydatkami, wogóle wszelkimi sprawami, które ze skarbowością były w styczności. Z czynności swoich obowiązani byli zdawać sprawę przed sejmem.

4) Hetmanowie wielcy, koronny i litewski i ich zastępcy, hetmanowie polni, których oznaką były buławy, „większa i mniejsza", byli naczelnymi wodzami wojsk. Prócz dowództwa w boju, należał też

do hetmanów naczelny zarząd spraw wojskowych, to też stanowisko ich odpowiadało stanowisku dzisiejszych ministrów spraw wojskowych.

Urzędy stopnia senatorskiego. Ministrowie nie byli właściwymi senatorami, gdyż zasiadali w senacie, jako przedstawiciele rządu, podobnie jak i obecnie ministrowie biorą udział w posiedzeniach ciał ustawodawczych. Senat składał się: 1) z dwóch arcybiskupów, 2) z biskupów diecezjalnych; biskupi-sufragani i tytularni nie zasiadali w senacie. Senatorami świeckimi byli:

3) Wojewodowie. Odkąd stali się urzędnikami ziemskimi, uchodzili za przedstawicieli ogółu szlachty w województwie. Na tym więc i na godności senatorskiej polegało właściwe ich znaczenie. Władzy nad ogółem ludności w województwie nie mieli, powierzono im natomiast nadzór nad przemysłem i handlem i tudzież nad kahałami. W tych czynnościach mógł wojewoda się wyręczać zastępcą, którego sam mianował; był to „podwojewodzi".

4) Kasztelanowie. Od utworzenia urzędów starostów, stali się urzędnikami tytularnemi. Znaczenie ich w obecnym okresie polegało tylko na tym, że zasiadali w senacie. Dzielono ich na „większych" i „mniejszych", stosownie do tego, czy na przedniejszym, czy pośredniejszym miejscu w senacie zasiadali.

Wojewodowie i kasztelanowie mieli być też dowódcami pospolitego ruszenia województw, względnie ziem i powiatów.

Urzędy nadworne. Najważniejsze z nich:

1) Sekretarze wielcy k. i l., według dawnego zwyczaju prawie zawsze duchowni, byli pierwszymi z urzędników nadwornych. Podlegali bezpośrednio kanclerzom, których czasem zastępowali.

2) Referendarze, po dwóch z Korony i Litwy, jeden duchowny, drugi świecki odbierali skargi i prośby, przedkładali i objaśniali je królowi.

3) Podkomorzowie, k. i l., byli przełożonymi pokojów króla, a tym samym najbliżsi jego osoby. Po nich idą:

4) Chorąży wielki, miecznik, koniuszy, kuchmistrz, podczaszy, krajczy stolnik, podstoli, cześnik, łowczy i t. d., którzy tylko przy uroczystościach dworskich pełnili swe urzędy tytułem wskazane.

Urzędy ziemskie. były z tytułu podobne do nadwornych i po większej części tylko tytularne. Pierwszym co do godności urzędnikiem w każdej ziemi był podkomorzy. Do niego należało sądownictwo w sporach granicznych szlachty. W każdej ziemi byli też wojscy (po dwóch: „większy" i „mniejszy"), którzy czuwali nad bezpieczeństwem publicznym w czasie, gdy szlachta wychodziła na pospolite ruszenie.

Na Litwie, prócz urzędników na wzór koronnych, ustanowionych, pozostali jeszcze niektórzy z dawniejszych. Pierwszymi z nich byli w niektórych ziemiach marszałkowie, idący nawet przed podkomorzymi, i dawni ruscy cywunowie. Czynności tych obu urzędów ograniczały się niemal do przewodnictwa w sejmikach ziemskich.

Do urzędników ziemskich zaliczano też sędziów ziemskich i ich pomocników (ob. niżej).

Urzędnicy królewscy prowincjonalni. Byli nimi „starostowie grodowi" w całym państwie. Odróżnić należy władzę administracyjną starosty od sądowej. Zastępcą starosty w sprawach administracyjnych był podstarości, we władzy wojskowej nad grodem wyręczał go burgrabia. Byli to urzędnicy, mianowani przez starostę.

Starostowie byli nie tylko z imienia, ale i istotnie „ramieniem królewskim", niezawodnym w ręku energicznych monarchów, jak Kazimierz Jagiellończyk, Olbracht, Batory. Zgubna zasada nieusuwalności urzędników podziałała później. Starostowie przestają oglądać się na króla, zapatrując się na „starostów niegrodowych", troszcząc się tylko o dochody z dóbr, do grodów przywiązanych. W XVII wieku stali się starostowie urzędnikami ziemskimi; królowie nie mają odtąd nikogo, ktoby ich polecenia wykonał.

Sądy. Sądami I instancji były sądy ziemskie, czyli ziemstwa, i sądy grodzkie. Sędziowie ziemscy, jako szlachta, — rolnicy, nie mogli i nie chcieli zawsze urzędować. Przeto postanowiono, że są obowiązani do urzędowania tylko przez 6 tygodni przed i 6 tygodni po każdym sejmiku. Sądy grodzkie natomiast urzędowały zawsze, to też uchwalono, że sprawy sądów ziemskich można też wytaczać przed sądami grodzkimi.

Naczelnikiem sądu grodzkiego był starosta grodzki, którego jednak najczęściej wyręczali zależni od niego urzędnicy: sędzia, podsędek i pisarze grodzcy. Przy grodach i ziemstwach utrzymywano księgi, zwane aktami grodzkimi i ziemskimi, do których, prócz aktów prywatnych, wpisywano także rozmaite akty publiczne, uchwały sejmów, sejmików, konfederacyj, protesty posłów i t. p. sprawy, które przez zaciąganie do ksiąg sądowych otrzymywały moc dokumentu prawnego.

Specjalnymi sądami I instancji były sądy podkomorskie, tudzież wojskowe, duchowne, akademii krakowskiej i t. p.

Sądami apelacyjnymi od wyroków sądów grodzkich, ziemskich i podkomorskich były ustanowione przez Stefana Batorego trybunały.

Najważniejsze sprawy sądziły sądy sejmowe. Odbywały się one podczas sejmów, a sądził w nich sam król wraz z senatorami, a później z senatorami i posłami, do tego przez marszałka sejmowego wyznaczonymi. Wyrokowały one przede wszystkim w zbrodniach politycznych, tudzież w sprawach, dotyczących czci lub życia szlachcica.

Poza tymi głównymi sądami były jeszcze: sądy asesorskie. Wyrokowali w nich z najwyższej instancji kanclerze wspólnie z referendarzami, rejentami i sekretarzami królewskimi, głównie w sprawach miejskich, nawet w apelacjach, od wyroków wyższych sądów prawa niemieckiego, które coraz bardziej upadały.

Wyjątkowe znaczenie miały:

Sądy relacyjne. Były to sądy apelacyjne dla Kurlandii i od wyroków tamtejszych sądów, a nawet tamtejszego księcia. Sądził w nich sam król z przybranymi senatorami, którzy mu w danej sprawie przedkładali relacje; stąd nazwa.

Sądy marszałkowskie. Odprawiali je marszałkowie wielcy lub nadworni, z przybranymi dygnitarzami, w miejscu pobytu króla, gdziekolwiek się znajdował, a sądzili wszystkie przestępstwa przeciw osobie królewskiej i bezpieczeństwu publicznemu, mając prawo miecza i natychmiastową egzekutywę.

Sądy kapturowe. Były to sądy, rozsądzające przestępstwa przeciw bezpieczeństwu publicznemu w czasie bezkrólewia.

Procedura sądowa nie była ściśle określona, lecz polegała na dawnych zwyczajach, z wieków średnich zatrzymanych, jak to i w innych państwach było. U szlachty utrzymało się dawne odprzysięganie się, t. j. oczyszczanie się za pomocą przysięgi własnej i 6 innych szlachty; dla nie-szlachty pozostały dawne tortury, praktykowane w całej Europie aż do połowy XVIII wieku. Szlachtę karano śmiercią tylko za zbrodnie przeciw królowi i Ojczyźnie. Wykonywanie wyroków sądowych należało do starostów grodowych; ale od czasu upadku tej władzy, w sprawach cywilnych często same strony wykonywały wyrok sądowy czyniąc t. zw. zajazdy, co z konieczności tolerowano. Za sądzenie spraw ustanowione były rozmaite opłaty sądowe, które w części szły do skarbu, a w części na wynagrodzenie sędziów.

d) Skarb.

Oba państwa, Polska i Litwa, posiadały skarby odrębne, zarządzane przez podskarbich. Za Zygmunta III oddzielono ostatecznie skarb królewski od państwowego. Do pierwszego wpływały dochody z dóbr stołowych, men-

nicy, żup, kopalń i ceł; do drugiego tenuty*) ze starostów grodowych i niegrodowych, tudzież wszelkie podatki. Trzecim odrębnym był skarb wojskowy, czyli „rawski“.

Stałym podatkiem było p o r a d l n e zwane też „łanowem“, które w myśl statutu koszyckiego wynosiło 2 grosze od łanu. Płacili je tylko chłopi, szlachta nie. P o g ł ó w n e ż y d o w s k i e składały gminy żydowskie rozkładając ogólną sumę między swych członków. Ponieważ dochód z tych wszystkich źródeł był bardzo mały, przeto w razie jakiejś ważniejszej potrzeby, (najczęściej w czasie wojny) uchwalały sejmy podatki nadzwyczajne. Tu należy: p o b ó r, t. j. zwiększone poradlne (o ile zależało od uchwały), s z o s, t. j. podatek bezpośredni, opłacany przez mieszczan, c z o p o w e od wyrabianych względnie od sprzedawanych trunków, p o g ł ó w n e c h r z e ś c i j a ń s k i e, które opłacała ludność chrześcijańska, do powyższych podatków nie obowiązana, jak rzemieślnicy, rybacy, przekupnie wędrowni, kramarze i t. p.

Tu należało też „s u b s i d i u m c h a r i t a t i v u m“. — duchowieństwa, którego wysokość uchwalały synody.

Cały ten system podatkowy przygniatał prawie wyłącznie ludność miejską i wieśniaczą. Podobnie było aż do XVIII wieku w wielu krajach europejskich, ale tam silne rządy poczęły ograniczać przywileje podatkowe szlachty; u nas o tym nie było mowy. Szlachta, wywalczywszy sobie zupełną wolność od wszelkich podatków, pozorowała ją swą służbą w pospolitym ruszeniu, którego jednak w istocie nie zwoływano prawie nigdy. Szlachta zezwalała jednak niechętnie i na te podatki, zwłaszcza poradlne i pobór, gdyż osłabiały one stan majątkowy chłopów, z których pracy i czynszów żyła.

Jednostką monetarną był „z ł o t y p o l s k i“, moneta zrazu z dobrego złota, wartości 51 groszy. Z czasem podupadła jej wartość i ostatecznie utrzymała się w wysokości 30 groszy, a tak zwany „złoty“ był monetą srebrną. W XVII wieku zaczęło się pogorszenie monety; bito monetę gorszą, aby w ten sposób zysku skarbowi przysporzyć. Nie zważano jednak, że obieg złej monety w kraju rujnuje jego dobrobyt. Bardzo pogorszyły się stosunki monetarne, gdy w drugiej połowie XVII wieku dozwolono zarządcy mennicy, Tynfowi, bić grosze gorsze, zamiast ze srebra z mieszaniny, zawierającej 50% srebra a 50% miedzi. Liche te pieniądze, których 6 milionów sztuk wypuszczono, nazywano w mowie potocznej „tynfami“.

---

*) Opłaty dzierżawne

13. Stosunki społeczne, przedstawione w Trylogii w porównaniu z czasami obecnymi. Obowiązki żołnierza K. O. P.

W pierwszej części Trylogii — „Ogniem i mieczem“ — cała akcja odbywa się na tle olbrzymiego buntu chłopskiego. Był to bunt szczególnego rodzaju, gdyż wśród zbuntowanych chłopów znajdowali się zarówno Polacy jak i Rusini. Byli tam nawet Tatarzy, Wołosi i inni. Państwo polskie nie uprzedzało się specjalnie do jednych lub do drugich.

Przyczyną tej bratobójczej wojny stały się zadraśnięcia społeczne i wyznaniowe. Zbuntowane watahy, żądne łupów i swobód, nie miały wyraźnego charakteru narodowościowego. Był to tłum gadający wprawdzie różnymi językami, ale skupiony obok swego wodza, Chmielnickiego, człowieka niezwykle zdolnego, ale też i pozbawionego wszelkich skrupułów, przewrotnego i gwałtownego. On to właśnie umiał rozdmuchać pretensje tego ludu do tak niesłychanych rozmiarów, że nawet sam nie umiał ich potem pohamować.

Po przeciwnej stronie stało państwo, ale w pierwszej linii miejscowi magnaci — „królewięta“ z księciem Jeremim Wiśniowieckim na czele, przeważnie Rusini z pochodzenia. Byli oni największymi wrogami nie tyle Rusinów, ile zbuntowanych, wyłamujących się spod ich władzy chłopów.

Czego chciało zbuntowane chłopstwo? — Swobód, ziemi, dopuszczenia do regestrów kozackich, a tym samym nadania przynajmniej częściowych praw szlacheckich, zrównania przywilejów wyznania prawosławnego z rzymsko-katolickim w państwie, zaniechania akcji misyjnej na tamtych terenach (a tym samym wycofania stamtąd Jezuitów) oraz wypędzenia Żydów z Ukrainy. Masy proklamowały początkowo — przez usta Chmielnickiego — wierność Rzeczypospolitej i królowi, wypowiadając tylko nieubłaganą walkę „panam, żydam i ksiondzam“.

I tutaj należy szukać podłoża buntu.

Uszlachcony kozak samowolnie przez kresowych magnatów obracany w chłopa pańszczyźnianego, nie chciał stawać się tym chłopem z powrotem, nie chciał pracować na pańskim, jak jego ojciec i dziad. Przepaść między panem-szlachcicem a chłopem, bez względu na narodowość, zaogniła stosunki i rozpaliła zarzewie rebelii.

Z jednej strony stał tłum chciwy zemsty za krzywdy i poniżenie — z drugiej pan, zmuszający zbuntowanych do posłuszeństwa.

Bywały także w owym czasie bunty i w centralnych ziemiach Rzeczypospolitej. Bywały gorsze jeszcze „wojny chłopskie“ prawie we wszystkich państwach Europy zachodniej. Takie to już wtedy były czasy, że zaślepie-

nie warstw szlacheckich sprowadzało — poprzez krzywdę mas chłopskich — nieszczęście na całe państwo. A potem trzeba było morza krwi oraz niesłychanych wysiłków materialnych i moralnych tej samej szlachty, aby państwo od klęsk z tego wynikłych wyratować.

W reszcie Polski — poza kilkoma wypadkami (jak wyżej wspomniano), buntów o znaczeniu miejscowym — panował spokój. Nadużycia magnatów i średniej szlachty (a najczęściej ich podstarościch i ekonomów) w stosunku do chłopów, jakkolwiek niewątpliwie zdarzały się, nie były tak jaskrawe jak na Ukrainie, dokąd tak od strony magnatów jak też od strony ludu ściągały elementy bezwzględne i ryzykanckie, łaknące nie tylko swobody życia, ale i nadużycia. Poza tym w środkowej Polsce nie istniały przyczyny walki wyznaniowej, która na Ukrainie tym silniej znowu wrzała, że podniecała ją z zewnątrz usilnie Moskwa.

Dlatego na Litwie i w środkowej Polsce lud wiejski, który już nieraz w dziejach Polski — w mniejszej co prawda skali — z własnego poczucia patriotycznego chwytał za broń, w dobie najazdu szwedzkiego porwał się do walki masowo. Na czele tej akcji stała szlachta zagonowa*), (która była właściwie gospodarczo ludem). Nie było rodziny, z którejby ktoś nie służył w takiej czy innej formacji, a przede wszystkim w partyzanckich oddziałach przeciw Szwedom. Przepiękny obraz takiego patriotyzmu szlachty zagonowej przedstawia nam Sienkiewicz w „Potopie", kiedy opisuje słynną szlachtę laudańską (zamieszkałą nad rzeczką Laudą, dziś w Litwie Kowieńskiej). W walkach ze Szwedami brała udział masowo także niezwykle liczna i wtedy już na kilku czy kilkunastu tylko morgach siedząca szlachta litewska innych okolic Litwy (od Białegostoku przez Grodno i Wilno na Dynaburg oraz w bok na Oszmiańszczyźnie i dalej z Mazurów się wywodząca) a także szlachta zagonowa podlaska (z tej wywodził się spryciarz Rzędzian!), mazowiecka (wyjątkowo biedna, bo bardzo płodna (!) i na lichych gruntach gospodarząca — „za laskiem piasek i za piaskiem lasek!") i z wielu innych okolic, nie mówiąc już o województwie lwowskim, które nie tylko w owe czasy, ale i zawsze, było „semper fidelis" — „zawsze wierne" i do obrony gotowe.

Drugą warstwą ludową, która nigdy z wrogiem nie chodziła w kompromisy — byli kmiecie z królewszczyzn i dóbr duchownych (np. Łowiczanie). Byli to „wolni ludzie", bo w dobrach tych nie istniało poddaństwo. Tradycja wojskowa nie była im też obca, gdyż wielu z nich sługiwało zawodowo w piechocie cudzoziemskiego autoramentu (m. in. w „kwarcie")

---

*) Zwana też „szaraczkami" od szarych kapot samodziałowych.

oraz w piechocie wybranieckiej. „Wybrańcy" byli w tych wsiach bardzo szanowani i niejednokrotnie rodziny ich nie pozwalały sobie odebrać zaszczytnego przywileju tej służby przez kilka pokoleń (były to przeważnie rodziny sołtysów). Do tej grupy możemy też zaliczyć kmieci ze wsi na prawie niemieckim (mnóstwo takich wsi liczy Małopolska środkowa i zachodnia — Haczów, Handzlówka, Albigowa i dziesiątki innych, do dziś posiadających piękną tradycję walki ze Szwedami).

Następnie nie mniejszą sławą otoczył się w owe czasy „lud leśny" (bartnicy, gajowi, smolarze i t. p.). Nie zaginie w Polsce sława Kurpików z myszynieckiej puszczy. Mało wiemy o tym, że zalew szwedzki ich puszcz nie dotknął pomimo, że byli nań pierwsi narażeni. Ale też Szwed mógł iść w puszczę myszyniecką tylko po śmierć. Żaden z nich żywy stamtąd nie wyszedł, bo kurp ze swej flinty nigdy nie chybiał. Tam to cudów waleczności dokazywał w owe czasy ów legendarny niemal wódz Kurpiów — Stach Konwa — którego tylko zdradą Szwedzi chwycili. Pomnik jego w puszczy tej, koło Nowogrodu przez lud „kurpieski" wzniesiony, sławić będzie przez wieki jego czyny i imię...

Specjalne miejsce w świątyni sławy wojennej ludu polskiego z tego czasu zajmują górale z ich słynnym ratunkiem dla króla Jana Kazimierza, oraz Ślązacy, na których — wtedy już oderwanej od nas — ziemi piastowskiej nieszczęśliwy ten król się ukrywał.

Ale i najbiedniejszy chłop pańszczyźniany, widząc ojczyznę zalaną przez obcego mu językiem i wiarą żołdaka, brał w rękę, co mu tam najlepiej w tej ręce śmigało, kosę, cep, siekierę, a nawet kłonicę, i dowodzony przez jakiegoś dzielniejszego szlachcica, księdza, abszytowanego (zwolnionego ze służby) gemeina z „kwarcianych" czy „wybrańców", ba, inwalidę, a w ostateczności któregoś z wsiowych zuchów, prał „pludrów" szwedzkich „z zasiadki", zwabiał na większe polskie oddziały, ukryte przez niego w puszczach, a tam, pospołu z nimi wybijał nieraz „do nogi". Leciały drzazgi z pancerzy rajtarów i knechtów pod uderzeniami chłopskich cepów i kłonic.

Lud polski — na owe czasy tak ciemny i biedny — przeżył niezwykle mocno najazd Szwedów i swój udział w walce z nim. Okazuje się np., że w ustnej tradycji ludu polskiego nie ma żadnych już śladów z okresów historii Polski, poprzedzających najazd szwedzki. Za to „wojna ze Szwedami" tak silnie wryła się w pamięć tego ludu, że dziś w każdej niemal wsi pokażą nam „wały szwedzkie", „mogiły szwedzkie", „okopy szwedzkie" i t. p., przy czym nieraz pamiątki takie z dużo późniejszych czasów lud zaliczał do szwedzkich. Dowodzi to, że tradycja tych właśnie — tak odległych walk (prawie 300 lat!) — przerosła nawet tak drogie nam skądinąd czasy, jak powstania!

— — — — — — — — — — — —

W jakże innych żyjemy dziś czasach! Olbrzymia większość żołnierza polskiego —to chłop i robotnik. Dziś poddaństwo i pańszczyzna, są tylko smutnym koszmarem historii społecznej chłopa. Ten chłop polski wypełnia też szeregi Korpusu Ochrony Pogranicza, formacji, która przejęła spadek kresowych rycerzy, opisanych w Trylogii (patrz książka Artura Maruszewskiego: „Obrona granic w dawnej Polsce i dziś").

W dziele walki z wrogiem zewnętrznym o granice państwa winniśmy brać tylko przykład z ówczesnych rycerzy. Ponieważ jednak stosunki społeczne na pograniczu gruntownie się zmieniły, musimy dziś zupełnie inaczej odnosić się do mieszkańca pogranicza, którym jest w większości chłop i to narodowości niepolskiej. Pod jednym względem winniśmy naśladować tradycję dawnej Rzeczypospolitej a mianowicie szanując język tej ludności. O ile jednak dawniej prawa obywatelskie chłopa były ograniczone, o tyle dziś Konstytucja Rzeczypospolitej wogóle żadnych rozróżnień stanowych nie uwzględnia. Wszyscy jesteśmy wobec prawa równi bez względu na narodowość, wyznanie, płeć i wykonywany zawód. Dziś chłop to pełnoprawny obywatel. Jego „chłopstwo" jako stan kiedyś upośledzony, już nie istnieje. Przeciwnie, setki tysięcy chłopów walcząc w Armii Polskiej w latach 1918—20, a jeszcze wcześniej w Legionach, zdobyło sobie krwawą ofiarą tytuł rycerski.

Niewątpliwie, że wielka ilość ludności pogranicza wschodniego nie brała czynnego udziału w odbudowaniu Niepodległości naszej Ojczyzny. Była ona wtedy bierna, nieuświadomiona narodowo, uległa częściowo wpływom moskiewskim, względnie — dzięki agitacji obcej — nastawiona do naszego państwa wrogo. Dziś jednak znajduje się ona pod wpływem polskiej kultury państwowej i naszą rzeczą jest przez sprawiedliwe, taktowne i pełne życzliwości postępowanie uczynić ten wpływ nie tylko dla państwa, ale i dla tej ludności dobroczynnym.

14. Postacie powieściowe w Trylogii

Trylogia powstała w okresie, kiedy zaduch rezygnacji tak już zaczął nad życiem polskim gniecionym przez niewolę — ciążyć, że Sienkiewicz — świadek tego — widział z przerażeniem wynaturzanie się społeczeństwa do poziomu karłów.

On, który młodzieńcem modlił się w królewskiej katedrze św. Jana o ziszczenie jego własnych snów o sławie wielkiego wodza, zrozumiał, że z atmosfery rezygnacji i małości nie sposób wydobyć ducha wielkich przeznaczeń.

Marząc o sławie — mógł tylko do przeszłości nawrócić. Błądząc w poszukiwaniu za wielkością po tysiącletniej przestrzeni dziejów naszych, zatrzymał się Sienkiewicz na tragicznej dla nas drugiej połowie XVII wieku. Był to okres, którego dzieje bezlitośnie krajały Polskę do dna. Ale z przekrojów tych wyglądały wyraźniej, niż kiedykolwiek indziej, źródła wielkości i upadku naszej Ojczyzny.

Do tego momentu żaden z okresów dziejów naszych nie urodził tylu naraz ludzi i zdarzeń wielkich i to tak wielkich cnotą jak też i występkiem, a przede wszystkim tak pełnych siły działania i napięcia w cierpieniu.

Był to okres zarazem smutny, straszny jak i promienny.

Z dumań nad tym okresem urodziła się Wielka Trylogia. Pisał ją Sienkiewicz nie tak, jak każdą inną powieść, z takim czy innym mniejszej miary celem, ale w natchnieniu wieszczym — jak posłanie do narodu — „w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie — dla pokrzepienia serc".

Serca pokrzepić mogły tylko postacie na wielką miarę w tych powieściach krojone.

Stąd widzimy w Trylogii potężnie zarysowane postacie historyczne, z których najważniejsze omówiliśmy w poprzednich rozdziałach. Postacie te są żywe; nie szczędzi im pisarz ni cieni ni świateł. Przeciwnicy: Chmielnicki, Tuhaj-Bej, Gustaw-Adolf; zdrajcy: Radziejowski, a przede wszystkim potężna i ponura postać Janusza Radziwiłła i genialnego łotra Bogusława Radziwiłła; bohaterowie narodu: krwawy ale ofiarny i głęboko tragiczny „Jarema", Czarniecki — żołnierz bez skazy, wyrosły „ani z soli, ani z roli, ale z tego co boli", nieszczęsny a tak rycerski król Jan Kazimierz i przerastający wszystkich „Joannes victor" — żołnierz, hetman, król, bożyszcze swoich żołnierzy, Polski całej i chrześcijaństwa — Jan Sobieski.

Wiedział jednak Sienkiewicz, że historyczne postacie — choć zdumieją i porwą czytelnika — nie dadzą mu drogowskazu, bo nie ułoży się życie każdego czytelnika na miarę wielkich wodzów. Dlatego stworzył niezwykle liczny korowód postaci, działających w mniejszej skali. Postacie te — choć obracają się w innych niż nasze warunkach — są przecież w tym samym stopniu ludzkie co i my. Nic, co jest ludzkim, nie jest im obce: płomienna miłość (Skrzetuski, Kmicic, Wołodyjowski), namiętność urastająca aż do miary jakiegoś diabelnego szaleństwa (nieszczęśni Bohun i Azja Tuhajbejowicz), z drugiej strony brak sumienia (Kiemlicze), spryciarstwo i groszoróbstwo (Rzędzian), klasycznie szlachecka pogarda dla chłopa, chełpliwość i życie cudzym kosztem (Zagłoba) i t. d. i t. d.

Spośród tego bujnego lasu postaci świetnie zarysowanych, licznych ale nie bezładnie stłoczonych, wyrastają te, które stały się z czasem symbolem wiary w Polskę, wiary w powodzenie walki zbrojnej i cnót żołnierskich

wspaniałym wzorem. Wszystko są to jednak ludzie w naszej skali karierowej. Zajmują oni stanowiska omal że dla każdego dzisiaj dostępne. W tym jednak tkwi ich wielkość, że na stanowiskach swych są bohaterami.

Dziwne to postacie. Niby tak żywe, że czytając Trylogię widzimy je — jakby namacalnie — ale o ileż napięcie ich zalet i wad jest silniejsze od takich sytuacyj w realnym życiu! Jest w nich właśnie taka swoista moc legendy, że dla pokoleń całych urosły one do rozmiaru bohaterów bodaj nadludzkich z greckiej mitologii. (Sam zresztą Sienkiewicz nazwał np. Wołodyjowskiego „Hectorem kamienieckim").

Dziwne to postacie, bo — choć nigdy nie istniały — potrafiły całe legiony młodzieży polskiej w najcięższych dla Ojczyzny naszej czasach ciągnąć za sobą — jak uroczne widma — od ławek szkolnych, od warsztatów, od pługa, od kontuaru sklepowego, od ksiąg handlowych — ku wielkości i sławie pól bitewnych, ciągnęły bodajże na te same ich legendarne szlaki. Ich postacie, ich czyny były wzorem, jak walczyć i ginąć. Iluż żołnierzy walk legionowych, murmańskich, syberyjskich, 1919-20 roku tak biło (tym samym stylem), co Kmicic i Wołodyjowski, tak przekradało się tysiącami mil jak Skrzetuski i Kmicic, tak chciało polec i tak poległo, jak Podbipięta (...ale poza tym tak też łazikowało i bujało, jak Rzędzian i Zagłoba! — bądźmy sprawiedliwi).

Dziwne, że nikt dotąd nie zwrócił jednak uwagi na to, że spośród tych wszystkich postaci powieściowych — jedna (a nie trzy!) wyrasta wysoko ponad inne (choć z racji swojej natury nigdy tego nie akcentuje) i staje się właśnie Hectorem, a bodajże kimś większym, tej naszej epopei w prozie.

Jest to Wołodyjowski.

Ten skromny, małomówny, cichy żołnierz jest zawsze spokojny, równy, zawsze gotów do służby, a w tej służbie dokładny i nieustraszony. A w bohaterstwie zapamiętały do nadludzkich granic. Kiedy Kmicic warcholił i dla własnych krzywd i zachcianek dawał upust zuchwalstwu, kiedy nie umiał się opanować, a po nawróceniu niosąc na sobie tyleż blizn z prywatnych zwad, co i ze służby Ojczyźnie — w końcu wygrzewał stare kości za piecem, kiedy Skrzetuski wraca raz i drugi pod rodzinną strzechę i spokojnie dożywa starości w otoczeniu synów - junaków — ten mały rycerz zawsze przekłada Ojczyznę nad spokój domowy. Dla niego sprawy własne warte są tylko dwóch słów: „Nic to!" Zamiast szukać szczęścia rodzinnego w domu, zadawala się nim na stanicy chreptiowskiej o tyle, że na odwrót zyskuje w żonie żołnierza (któż to wywabił w pole nasze legionistki — jak nie ta Basia szalona!), nawet zapomnienia cierpień w Bogu odmawia sobie w twardym klasztorze, bo Ojczyzna woła, a w końcu spokojnie, jakby szedł na jeden zagon więcej, odchodzi na „Bożą kwaterę", zostawiając w strasznych warun-

kach odwrotu z pod Kamieńca swoją najukochańszą Basię, której na pożegnanie powiedział swoje sakramentalne: „Nic to“.

A choć pono wąsikami i szablą szybciej jak mózgiem ruszał — on jeden zrozumiał tę wielką prawdę, że nie może istnieć wojna dla wojny, że zadaniem żołnierza jest być nie tylko czynnikiem walki zbrojnej, ale i twórczości kulturalnej. Jak przecudnie wygląda ten jego Chreptiów! Wre tam praca twórcza. Inicjatywa dowódcy tej kresowej fortalicji budzi tam nowe życie społeczne, osłania je i wspiera. Czyż to nie prototyp naszych „stannic“ batalionowych z ich programem pracy kulturalnej. Wystarczy przeczytać nasze „Jednodniówki“ oraz Artura Maruszewskiego „Obronę granic w dawnej Polsce i dzisiaj“, aby uzmysłowić sobie jasno, że — pomimo 300 lat dystansu — my, K. O. P., kształtując nasze formy pracy na pograniczu, byliśmy i jesteśmy ciągle jeszcze pod sugestją Chreptiowa.

15. Zakończenie

Aby snuć refleksje i nawiązania z Trylogii do współczesnego życia, trzeba więcej czasu i papieru niż ta skromna broszura może zająć.

Kończąc pragniemy podkreślić dwa momenty.

Pierwszym jest niezwykła sprawiedliwość Sienkiewicza — jako widza — oceniającego rzeczywistość historyczną w Trylogii.

Nigdy nie możemy powiedzieć, że autor kogoś tam bezwzględnie potępia, że robi komuś jakąś krzywdę. Pozornie tylko zdaje się nam, że istotnie jest on stronniczy, kiedy jednak lepiej w dany epizod się wczytamy, przekonamy się, że niesprawiedliwym jest nie autor, a ...nasza własna sugestia.

Weźmy naprzykład Bohuna czy Azję. To tylko dlatego, że oni nie byli Polakami, budzi się w nas przeciw nim (mimo woli) jakieś antypatyczne nastawienie. W tekście tego nastawienia nie ma. Tak Sienkiewiczowski Bohun, jak i Azja, a nawet Chmielnicki poniekąd, nie są typami tendencyjnie negatywnie narysowanymi. Sienkiewicz nie szczędzi im swego sentymentu, jak i nie szczędzi nieraz ostrych przygan postaciom polskim.

Waleczności wojsk przeciwnika zawsze oddaje autor sprawiedliwość i sławi ich męstwo oraz szlachetność wodzów (Hussein).

W trzech wypadkach zajmuje jednak Sienkiewicz stanowisko zdecydowane:

1. Cieszy go szczęście i trapi nieszczęście Ojczyzny, ale jako nieszczęście samo w sobie. Wtedy przestaje on patrzeć i opisywać, a pióro jego zaczyna drgać strasznym bólem lub przepiękną szlachetną dumą.

2. Opowiada się on zawsze jako człowiek zdecydowanie religijny i katolik.

3. Zawsze żal mu człowieka. Stąd urodziły się najgłębsze bodaj epizody w „Panu Wołodyjowskim“: opowiadanie księdza Kamińskiego o rozmowie jego z Chrystusem na krzyżu o ściętych głowach tatarskich, oraz opowiadanie Muszalskiego o Dydiuku w niewoli. Jakiż głęboki i budujący pacyfizm wygląda ze słów starego towarzysza pancernego niegdyś, — księdza Kamińskiego — oraz ile sumiennej prawdy jest w opowiadaniu o Dydiuku o stosunkach polsko - ukraińskich. Lecz tak, jak nieraz w życiu, straszliwe zgrzyty płoszą najszlachetniejsze idee, nie zawahał się Sienkiewicz rzucić przez usta Zagłoby ponury zgrzyt polskiego sobkostwa szlacheckiego, kiedy to ten po opowieści Muszalskiego konkluduje z bestialskim wprost uporem: „Cham chamem!“ —

Drugim momentem jest przeprowadzenie tezy, że miłość Ojczyzny, wyznawana czynem i szlachetnym życiem osobistym dobrych żołnierzy jest w stanie porwać i rozpalić ku sobie nawet i najsłabszych. Widzimy to na Rzędzianie, Kiemliczach, a najwięcej na Zagłobie. Nie po to bowiem tkwi Zagłoba w Trylogii, aby nas tylko rozśmieszał. Sprawa Zagłoby ma jeszcze inne oblicze. Oto właśnie na nim widzimy zwycięstwo tej tezy autora. W pierwszym rozdziale widzimy w Zagłobie typ bez mała spod ciemnej gwiazdy, o tajemniczej przeszłości, który tylko szuka fundatorów do swego pijaństwa. I oto ten pozbawiony wszelkiej etyki starzec pod wpływem wartościowego otoczenia tak zmienia się krok za krokiem, że w ostatnim rozdziale widzimy już w nim piękną postać pełną szlachetności i bólu, wynikłego z miłości do ludzi, a przy tym opromienioną także dużymi zasługami.

A jakże pięknie giną Kiemlicze!

— — — — — — — — — — — — — —

Nad całą Trylogią — jak już wspominaliśmy — unoszą się dwie przepiękne w swej kryształowej przejrzystości duchowej — postacie: wodza i żołnierza, obie tak nam, żołnierzom K. O. P., bliskie: postacie Sobieskiego i Wołodyjowskiego.

Oto na kwaterze wodza toczy się rozmowa między nim a jego ukochanym „małym rycerzykiem“. W czasie tej rozmowy Sobieski powiada:

„...z nich utworzę święte bractwo, z nich utworzę szkołę, w której młode pokolenia uczyć się będą. Ich przykład, ich kompania podziała; przez nich ten naród nieszczęsny się odrodzi, prywaty próżen, swarów nie pomny

i stanie jako lew,

okrutną moc w członkach mający

i świat zadziwi!

Takie to bractwo z moich żołnierzy uczynię!"

H. Sienkiewicz

Pan Wołodyjowski, rozdz. VIII
(Jan Sobieski do Wołodyjowskiego)

To wódz, który wyzwolił Polskę z potopu, patrząc na swego „najmilejszego rycerzyka", w nim widział przyszłość Polski i prorokował...

Proroctwo się spełniło. Jesteśmy!

Bądźmyż godni „małego rycerza"!

Wybrane rozdziały do wspólnego głośnego czytania

I. „Ogniem i Mieczem“. *tom I.*

a) Scena w karczmie w Czehryniu — rozdział II.
b) Napad na Rozłogi — rozdz. XVIII.
c) Bitwa pod Machnówką — rozdz. XXVII.

tom II.

a) Zagłoba na weselu — rozdz. VI i VII.
b) Pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem — rozdz. XII.
c) Śmierć Podbipięty — rozdz. XXVII.

II. „Potop“.

tom I.

a) Pojedynek Kmicica z Wołodyjowskim — rozdz. VII.
b) Zagłoba ratuje przyjaciół — rozdz. XVII.
c) Porwanie ks. Bogusława — rozdz. XXVI.

tom II.

a) W smolarni Kiemliczów — rozdz. I.
b) Kmicic w rękach Kuklinowskiego — rozdz. XVIII.
c) Obrona króla w wąwozie — rozdz. XXIV.
d) Zdobycie Tykocina i śmierć Janusza Radziwiłła — rozdz. XXIX.
e) Uwolnienie Soroki — rozdz. XXXIX.

tom III.

a) Roch Kowalski ściga króla szwedzkiego — rozdz. VI.
b) Zdobycie Warszawy — rozdz. XIV.
c) Oświadczyny ks. Bogusława — rozdz. XVII.
d) Klęska Szwedów pod Prostkami — rozdz. XXV.
e) Babinicz rozbija Sakowicza i ratuje partię miecznika — rozdz. XXVII.

III. „Pan Wołodyjowski“.

a) Wołodyjowski w klasztorze — rozdz. V.
b) Opowiadanie Muszalskiego — rozdz. XXVII.
c) Basia w bitwie pod Chreptiowem — rozdz. XXVI.
d) Harcownicy przy pracy — rozdz. LII.

ŹRÓDŁA:

1) *Kukiel, Marian dr.* „Zarys historii wojskowości w Polsce“. Kraków, 1929.
2) *Lewicki, A. prof. dr.* „Zarys historii Polski“ T. I. Do r. 1795. Oprac: Jan Friedberg. Wyd. XIII. W-wa, 1928.
3) *Sienkiewicz, Henryk.* „Ogniem i mieczem“. Objaśnienia i przypisy. Oprac. Adam Kaznowski. W-wa, 1930.

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel 11 86-88.